

2/2005 PODLASKI
KWARTALNIK
KULTURALNY

Nr indeksu 332194 ISSN 1234-6160



PODLASKI KWARTALNIK KULTURALNY

2/2005

Miejska Biblioteka Publiczna
w Białej Podlaskiej
DZIAŁ INFORMACJI, BIBLIOGRAFII
I WIEDZY O REGIONIE
ul. Warszawska 12a
21-500 Biała Podlaska
tel. (083) 343-61-11

Miejska Biblioteka Publiczna
Towarzystwo Miłośników Podlasia
Miejski Ośrodek Kultury

*Jak se staniem przed Wielkim Sądem i cie spytajom „kto?”,
nie będziesz mówił filozof ani redaktor, ale powiesz – „jo” (ks. J. Tischner)*

Kolegium redakcyjne: Jerzy M. Cygan (OFMCap), Tomasz Demidowicz, Ryszard Kornacki, Grażyna Lewczuk, Grzegorz Michałowski (red. naczelny), Roman Pieńkowski, Maria Pietruczuk (sekretarz), Janusz Szostakiewicz

***Wydawnictwo ukazuje się
przy pomocy finansowej:***

***Prezydenta Miasta Białej Podlaskiej
Województwa Lubelskiego
oraz
Starosty Białskiego***

Okładka:

XVI-wieczna cerkiew w Witulinie
(ilustr. z II poł. XIX w.)

Red. techniczny:

Grzegorz Michałowski

Adres redakcji:

Podlaski Kwartalnik Kulturalny
ul. Warszawska 12a 21-500 Biała Podlaska
tel. (083) 343 61 11, e-mail: mbpbpinf@pro.onet.pl

Druk: Poligrafia Miejskiej Biblioteki Publicznej w Białej Podlaskiej

*W kręgu współpracowników i przyjaciół
„Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego”*

- Hanna Bajkowska* (Biała Podlaska) ■ *kultura*
Mariusz Bechta (Biała Podlaska) ■ *historia*
Paweł Borek (Biała Podlaska) ■ *historia*
Ryszard Chojecki (Łosice) ■ *literatura*
Zbigniew Danilkiewicz (Biała Podlaska) ■ *przyroda*
Bp Antoni P. Dydyc (Drohiczyn n/B) ■ *historia, socjologia*
Wiesław Gromadzki (Biała Podlaska) ■ *literatura*
Aniela Halczuk (Żeszczynka) ■ *folklor*
Jan Ignaciuk (Lublin) ■ *folklor, historia*
Aleksander Iljin (Pińsk, Białoruś) ■ *historia*
Helena Kiwako (Brześć, Białoruś) ■ *literatura*
Wojciech Kobylarz (Zalesie) ■ *historia*
Wacław Kononow (Biała Podlaska) ■ *regionalizm*
Tatiana Kowieńko (Brześć, Białoruś) ■ *regionalizm*
Henryk Kozak (Lublin) ■ *literatura*
Mariusz Kulik (Biała Podlaska) ■ *historia wojskowości*
Roman Łysakowski (Warszawa) ■ *historia, kultura*
Maria Makarska (Lublin) ■ *literatura, sztuka*
Małgorzata Nikolska (Biała Podlaska) ■ *historia sztuki*
Danuta Ogłóza-Szablewska (Warszawa) ■ *pamiętnikarstwo*
Anatol Jan Omelaniuk (Wrocław) ■ *regionalizm*
Irina Pawluczuk (Brześć, Białoruś) ■ *kultura*
Arkadiusz Sawczuk (Biała Podlaska) ■ *plastyka*
Władimir Suchopar (Brześć, Białoruś) ■ *kultura*
Leon Szabluk (Małowa Góra) ■ *pamiętnikarstwo*
Wacław Szudejko (Łomazy) ■ *regionalizm*
Marta Teodorko-Lefèvre (Les Sables d'Olonne, Francja) ■ *kultura*
Andrzej Tłomacki (Warszawa) ■ *historia*
Adam Trochimiuk (Biała Podlaska) ■ *fotografia*

Podlaski Kwartalnik Kulturalny jest popularnym wydawnictwem adresowanym do miłośników Podlasia oraz środowisk zainteresowanych problematyką wschodniego pogranicza kulturowego. Polecając czytelnikom nasze czasopismo sugerujemy wybranie najkorzystniejszej formy jego zakupu – stałą prenumeratę. Przyjmują ją wszystkie oddziały „RUCH” S. A. oraz Towarzystwo Miłośników Podlasia: prenumerata na rok 2004 wynosi 32.- zł (łącznie z kosztami przesyłki). Konto: Towarzystwo Miłośników Podlasia w Białej Podlaskiej Bank PEKAO SA I O/Biała Podlaska Nr konta: 94124021771111000035703851. Tylko prenumerata gwarantuje systematyczność otrzymywania kolejnych numerów kwartalnika, a tym samym najnowszych artykułów o tematyce regionalnej, informacji o nowych publikacjach, wydarzeniach i zjawiskach kulturowych, jakie zachodzą na Podlasiu.

Zachęcamy do popularyzowania kwartalnika wśród znajomych i przyjaciół oraz nadsyłania uwag, opinii i propozycji dotyczących jego zawartości.

Redakcja

Spis treści

ARTYKUŁY

Mariusz Kulik

Rosyjskie obiekty koszarowe w Białej Podlaskiej
na przełomie XIX i XX wieku 7

Dariusz Magier

Aktywność komunistyczna w regionie
białskopodlaskim w latach 1918 – 1939 22

Krzysztof Czubaszek

Z prowincji do stolicy – przeprowadzka szlacheckiej
rodziny w świetle dokumentu z poł. XIX w. 32

WSPOMNIENIA

Antoni Pacyfik Dydycz, bp

Świadkowie odchodzą, świadectwa trwają! Życie
i działalność ks. kan. Józefa Zdzisława Starka
(1921-2004) 37

Julian Pietrachowicz

Jak zostałem jeńcem Armii Czerwonej w niewoli
niemieckiej 50

PREZENTACJE

Henryk Kozak

Zatroszcz się o mnie, Panie ... 59

Ryszard Kornacki

Międzyrzeccy Eichlerowie 68

Kapela Drewutnia
Z Piotrem Ziółkiem, kierownikiem zespołu,
rozmawia Istvan Grabowski 74

Wacław Kononow
Franciszek Ujma: zapomniany prekursor skautingu
w powiecie białskim 78

Andrzej Tłomacki
Podlasiacy – więźniowie Centralnego Obozu Pracy
(COP) w Jaworznie 84

RECENZJE

Maria Makarska
Jest taka ziemia – baśniowe Podlasie
(Stefan Łada Grodzicki, *Moje Podlasie. Poezja
i proza*) 88

Jerzy M. Cygan, OFM Cap.
Stalag 366: jeniecki obóz w Siedlcach
(Edward Kopówka, *Stalag 366 Siedlce*) 95

Stanisław Żurek
Duch w Białej? Widmo poety?
(Zbigniew Włodzimierz Fronczek, *O czym milczą umarli.
Duchy i zjawy polskich pisarzy*) 99

KRONIKA KULTURALNA 102
Nowości regionalne

Mariusz Kulik

(Biała Podlaska)

Rosyjskie obiekty koszarowe w Białej Podlaskiej na przełomie XIX i XX wieku

Po upadku powstania styczniowego, na terenie Królestwa Polskiego pozostały liczne oddziały wojsk rosyjskich. Miały one nie tylko chronić granice państwowe Cesarstwa Rosyjskiego, ale również utrzymywać porządek wewnętrzny na wyznaczonym sobie terenie. Rozlokowano je w wielu miastach, a nawet wsiach, powierzając mieszkańcom obowiązek kwaterowania i utrzymywania żołnierzy. Dopiero po zakończeniu wojny rosyjsko-tureckiej (1877-1878) przystąpiono w Rosji do budowy obiektów koszarowych.

Za głównych swoich przeciwników Rosja uważała Niemcy i Austro-Węgry, w związku z czym w rosyjskich planach wojennych zakładano prowadzenie działań wojennych przede wszystkim w Królestwie Polskim. Główne siły koncentrować się miały w następujących twierdzach: Nowogeorgijewsk (Modlin), Warszawa, Iwangorod (Dęblin), Brześć Litewski. Ukształtowana w ten sposób linia obrony miała bronić dostępu wrogich wojsk w głąb Rosji, pozwalając na przeprowadzenie w tym czasie mobilizacji sił głównych. Podstawowym zamierzeniem było skonstruowanie ufortyfikowanego czworoboku, opartego jednym bokiem o Wisłę, który rozdzielałby siły niemieckie od austriackich. Plan ten obowiązywał, z pewnymi modyfikacjami, do 1909 r. W 1910 r. dotychczasowe plany wojenne zostały zweryfikowane, wskutek czego linia obrony przesunęła się na wschód, poza linię Bugu (Białystok – Brześć). Chciano w ten sposób ustrzec się potencjalnego ataku na tyły wojsk rosyjskich. Rozpoczęło się więc wycofywanie oddziałów z dotychczasowych rejonów, a potężne do tej pory twierdze przebudowano (Osowiec, Nowogeorgijewsk i Brześć Litewski) lub zlikwidowano (Iwangorod, Zegrze, Łomża, Ostrołęka, Różan i Pułtusk). W 1912 r. zatwierdzony został nowy plan wojenny, według którego linię obrony ponownie przesunięto w kierunku zachodnim. Przewidywał on prowadzenie działań wojennych w dwu wariantach. Pierwszy, zwany planem „A”, zakładał prowadzenie głównych działań prze-

ciwko Austro-Węgrom, drugi zaś, zwany planem „G”, skierowany był przeciwko Niemcom¹.

Każdy z planów wojennych Rosji znajdował konsekwentne odzwierciedlenie w dyslokacji oraz składzie osobowym jednostek Warszawskiego Okręgu Wojskowego. Powiązane były z nimi również decyzje o budowie nowych bądź rozbudowie dotychczasowych obiektów koszarowych. Pośród wielu miejscowości, w których przystąpiono do budowy nowych koszar, znalazła się również Biała [Podlaska]. Miasto to leżało na ważnym szlaku komunikacyjnym (tzw. drogowy trakt brzeski oraz linia kolejowa), łączącym Warszawski Okręg Wojskowy z centralnymi rejonami Rosji, a również głównymi twierdzami Królestwa Polskiego. W Międzyrzeczu zbiegały się drogi, wyznaczające trzy główne kierunki obrony: linia Narwi (twierdza Osowiec), Warszawski Rejon Ufortyfikowany (twierdze: Warszawa, Nowogeorgijewsk, Zegrze) i Twierdza Iwangorod. Z Międzyrzecza do Twierdzy Brześć Litewski prowadził tzw. trakt brzeski, a miasta leżące przy nim miały w planach wojennych duże znaczenie². Z racji niewielkiej odległości Białej od Międzyrzecza i Brześcia, znajdował się tutaj przypuszczalnie punkt etapowy. Często zatrzymywały się w mieście większe lub mniejsze oddziały rosyjskie, m.in. podążające na poligon wojskowy pod Brześciem Litewskim.

Pod względem wojskowym, miasta w Imperium Rosyjskim podzielone były na pięć kategorii. Białą [Podlaską] zaliczano początkowo do kategorii III³, z czasem jednak przekwalifikowano do II⁴. Oddziały tworzące bialski

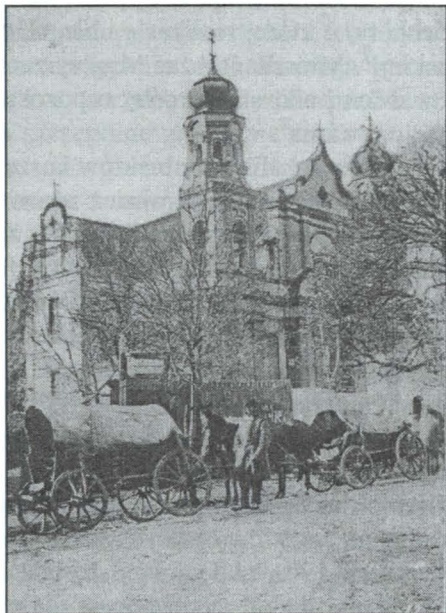
¹ J. W-i [J. Froehlich], *Królestwo Polskie jako teren strategiczny. Studium wojskowo-geograficzne*, Warszawa 1911, s. 14, 62-95; A. Dobroński, *Dyslokacja wojsk rosyjskich w Królestwie Polskim przed I wojną światową*, „Studia i Materiały do Historii Wojskowości”, t. XX, s. 242-244; J. Pajewski, *Pierwsza wojna światowa 1914-1918*, Warszawa 1998, s. 139-141; A. Aksamitowski, M. Klimecki, *Mazowsze i ziemie północno-wschodnie w systemie obronnym Rosji do 1914 roku*, [w:] *Działania militarne na Mazowszu i w Polsce północno-wschodniej*, pod red. W. Wróblewskiego, Warszawa 2000, s. 246-249.

² Do kolejowych połączeń strategicznych zaliczało się następujące trasy: Warszawa-Petersburg (przez: Małkinię, Białystok, Grodno, Wilno), Siedlce-Bołogoje (przez: Lidę, Połock, Wielkie Łuki), Warszawa-Moskwa (przez: Łuków, Brześć Litewski, Baranowicze, Mińsk, Smoleńsk), Brześć Litewski-Orzeł (przez: Łuniniec, Homel, Briańsk), Warszawa-Kijów-Kursk (przez: Lublin, Chełm, Kowel), Brześć Litewski-Odessa (przez: Kowel, Równe, Koziatyn, Żmerynkę). Zob.: J. W-i, *op. cit.*, s. 104, 109; A. Dobroński, *Potencjał militarno-gospodarczy Królestwa Polskiego w latach 1907-1914*, Warszawa 1976, s. 119

³ Archiwum Państwowe w Lublinie (dalej AP Lublin), Rząd Gubernialny Lubelski, Wydział Wojskowo-Policyjny (dalej RGL WP) IV, 1888: 38 b, *Prikazanie wojskam Warszawsago Wojennago Okruga* (dalej *Prikazanie wojskam WWO*) No 6, z dn. 12 stycznia 1888r.

garnizon kilkakrotnie zmieniały swą podległość; wchodziły w skład XIV, XV i XIX Korpusu Armijnego. Korpusy te stacjonowały w dorzeczu Wieprza i środkowego Bugu, a przewidziane były do prowadzenia działań wojennych przeciwko Austro-Węgom. Rozlokowano je w następujących guberniach: siedleckiej, lubelskiej, częściowo grodzieńskiej i wołyńskiej. Po zmianie planów wojennych stacjonujące w Białej jednostki zostały wymienione.

Początkowo nie było w Białej koszar, dlatego żołnierze kwaterowali w lokalach prywatnych lub wynajętych budynkach⁵. Zgodnie z obowiązującymi wówczas przepisami mieszkańcy miasta musieli udzielać kwater bezpłatnie. W 1868r. wprowadzona została specjalna opłata „kwaterunkowa”, którą musieli uiszczać właściciele domów, zakładów przemysłowych, sprzedawcy papierosów i tabaki, właściciele majątków ziemskich oraz chłopci – posiadający ponad 1,5 dziesięciny (1,64 ha) ziemi. Ustalona została również taryfa opłat za kwatery oraz ilości opału i słomy na posłania, jakie należało dostarczać dla wojska. Od tego czasu kwatery najmowano na podstawie dobrowolnych umów. Opłaty nie były jednak wysokie, dlatego brakowało chętnych do ich zawierania. Większość żołnierzy rosyjskich kwaterowała w domach prywatnych lub w wynajętych od przedsiębiorców obiektach koszarowych⁶.



Kościół pobazyliński (XIX/XX w.
- cerkiew prawosławna). Biała Podl.,
fot. ok. 1914 r.

⁴ Do I kategorii miast należały m.in. Warszawa i Łódź; do II kategorii – Chełm, Lublin, Międzyrzec Podlaski, Siedlce, do III kategorii – Łowicz, Ostrołęka, Zduńska Wola, Zamość, do IV kategorii – Brześć Kujawski, Nasielsk, do V kategorii zaliczano wsie i osady, które nie były wymienione w poprzednich kategoriach. General (broni) otrzymywał następujące roczne kwoty na swoje utrzymanie (w zależności od kategorii miasta): I kategoria – 1 500 rubli, II kategoria – 900 rubli, III kategoria – 750 rubli, IV kategoria – 562 rubli, V kategoria – 281 rubli. Zob.: A. Dobroński, *Potencjał...*, s. 79.

⁵ AP Lublin, Oddział w Radzynie Podlaskim, Akta m. Biała Podlaska, sygn. 24.

⁶ A. Dobroński, *Potencjał...*, s. 78-79.

Budowa koszar nie była jakimś szczególnym „dopustem bożym” dla mieszkańców danej miejscowości. Bardzo często toczyła się rywalizacja pomiędzy przedsiębiorcami różnych miast o „przechwycenie” tych inwestycji. Przykładem może być tutaj planowana budowa koszar dla 5 Kałuskiego Pułku Piechoty, o której realizację ubiegali się przedsiębiorcy Siedlec i Białej [Podlaskiej]⁷. Mieszkańcy zaś Międzyrzecza Podlaskiego, gdzie dotychczas kwatrował ten pułk, ślali prośby o pozostawienie go w dotychczasowym miejscu stacjonowania⁸.

Przy lokalizacji obiektów koszarowych brano pod uwagę czynniki militarne, ekonomiczne, a również zdrowotne. Tak było również w Białej. Na jej obrzeżach powstały w początkach XX w. trzy (lub cztery) obiekty koszarowe. Otaczały one miasto z trzech stron (od wschodu, zachodu i północnego zachodu), natomiast od strony południowej dostępu do miasta broniła Krzna, z licznymi starorzeczami i terenami zalewowymi. Takie ułożenie koszar zapewniało skuteczne prowadzenie działań obronnych, a także kontrolę nad miastem w razie buntu miejscowej ludności.

Przymierzając się do lokalizacji koszar w Białej [Podlaskiej] brano pod uwagę również ewentualną adaptację oficyn pozostałych po dawnym kompleksie zamkowym Radziwiłłów. Podczas oględzin zwrócono jednak uwagę na szkodliwy wpływ położonych w sąsiedztwie podmokłych terenów⁹. W marcu 1901 r. powołana została specjalna komisja, która miała określić zakres prac, jakie niezbędne są dla przystosowania tego terenu pod przyszłą inwestycję. Rozpatrywano m. in. możliwość wykorzystania oficyn dawnego kompleksu radziwiłłowskiego na kwatery oficerów 5 Kałuskiego Pułku Piechoty¹⁰. Komisja stwierdziła, że konieczne byłoby najpierw osuszenie pobliskich terenów. Na Krznie, w pobliżu młyna, znajdowała się zaporą, wskutek czego rzeka rozlewała się na szerokość ok. 0,75 wiorsty, tj. ok. 800 m. Cały

⁷ AP Lublin, Rząd Gubernialny Siedlecki (dalej RGS) 564, s. 16 i nast., 260-263.

⁸ *Ibidem*, s. 231-233.

⁹ Skład komisji: przewodniczący – płk Sztabu Generalnego Mawrin, członkowie – ppłk Awramienko, kpt. Budzyński (Polak), sztabs-kpt. Gronow (wszyscy z 5 pp), burmistrz m. Biała – Mierkurow, naczelnik Straży Ziemskiej – por. Lewitskij. Zob.: *Ibidem*, s. 158.

¹⁰ Pismo Szefa Sztabu Warszawskiego Okręgu Wojskowego do Gubernatora Siedleckiego z dnia 7 marca 1901 r. Nakazywano w nim powołanie komisji, która określiłaby przydatność budynków zamku w m. Biała na oficerskie kwatery dla 5 Kałuskiego Pułku Piechoty oraz określiła możliwość „spuszczenia” wody w jego rejonie [rzeka Krzna]. Gdyby wspomniany teren okazał się nieodpowiedni, komisja miała wybrać inne miejsce na kwatery dla wojska. Przewodniczącemu komisji (generała) miał wyznaczyć dowódca XIX KA. Ponadto w komisji mieli uczestniczyć: technik, przedstawiciel administracji lokalnej i lekarz miejski (m. Biała). Komisja miała zebrać się 14 marca 1901 r. o godz. 9.30 rano. Zob.: *Ibidem*, s. 184.

ten obszar porośnięty był szuwarami i bardzo często zalewany. Poziom wody w rzece był niewiele niższy od poziomu terenu, na którym miałyby powstać koszary. Zwracano też uwagę na zawilgocenie ścian (głównie narożnych) w pomieszczeniach poradziwiłłowskich. Sięgały one wysokości 3-4 arszynów (około 2,1-2,8 m). Po ewentualnym obniżeniu poziomu rzeki trzeba byłoby jeszcze osuszyć podmokłe tereny (drenaż, zasypanie błot). Komisja wskazywała na potrzebę pogłębienia głównego koryta rzeki, gdyż woda bardzo często występowała z brzegów. Na jakieś szczególne znaczenie rzeki dla 5 pp komisja nie wskazywała¹¹.

Po przeprowadzeniu oględzin terenu i oficyn zamkowych komisja stwierdziła, że nie mogą być one adaptowane na kwatery oficerskie. Różnica pomiędzy poziomem wody a poziomem gruntu w wielu miejscach wynosiła ok. 0,5 arszyna, tj. ok. 35 cm. Sąsiadujący teren był podmokły i porośnięty zaroślami, co mogło stanowić źródło chorób zakaźnych. Dawna fosa zamkowa wypełniona była wodą stojącą. Latem, kiedy spadał poziom wody w rzece, obniżał się również poziom w fosie. Wiele ryb, które nie zdążyły odpłynąć, zdychało wtedy w fosie, a woń zgnilizny rozprzestrzeniła się na całe miasto. W tym czasie postulowano potrzebę obniżenia poziomu rzeki, pogłębienia jej głównego koryta oraz zasypania błot przybrzeżnych. W budynkach poradziwiłłowskich, które nie posiadały betonowych fundamentów, panowała wilgoć. Tak więc nie nadawały się one nawet na warsztaty pułkowe.

W tej sytuacji komisja przystąpiła do rozpatrzenia dwóch innych propozycji lokalizacyjnych: 1/ plac przy szosie Warszawskiej (miejsce suche, w bezpiecznej odległości od rzeki – 0,5-1 wiorsty, ok. 0,5-1 km), 2/ plac po obu stronach drogi wiodącej z przedmieścia Wola do wsi Sidorki (teren nadawał się pod budowę koszar, jednak znajdował się zbyt blisko błotnistych brzegów rzeki). Ostatecznie zdecydowano o wyborze pierwszego z wariantów. Przeważała argumentacja o bliskości szosy warszawskiej oraz braku zagrożenia powodziowego¹².

Pierwszy obiekt koszarowy powstał w Białej w latach siedemdziesiątych XIX w., kolejne wznoszono na początku XX w. Nazwy koszar pochodziły od nazwisk ich właścicieli: „koszary Piżyca” (dwa obiekty), „koszary Kronsztajna” i „koszary Heleny Kohan”. Niekiedy używano nazw kolory-

¹¹ Przewodniczącym komisji był gen. mjr Arsenij Irodionowicz Aknow (dowódca 2 B/ 2 DP a latach 1901-1903), płk Konstantin Spirydonowicz Korojew (dowódca 5 pp w latach 1901-1905). Komisja ta przygotowała odpowiednie sprawozdanie. Zob.: AP Lublin, RGS 564, k. 184, 190; Protokół z działalności komisji podpisali: radca stanu Wołkow (lekarz 2 DP), ppłk Awramienko (5 pp), ppłk Tichomirow (152 pp), kpt. Aniszczenko (5 pp), radca kolegialny dr med. Muchin (starszy lekarz 152 pp), Florinksij (młodszy lekarz 5 pp). Zob.: *Ibidem*, s. 196-199.

¹² *Ibidem*, s. 289-290, Akt komisji o wyborze miejsca do budowy koszar i pomieszczeń oficerskich w m. Biała dla 5 Kałuskiego Pułku Piechoty, 14 marca 1901r.

stycznych („koszary szare”, „koszary czerwone”) lub wynikających z rodzaju wojsk, jakie w nich stacjonowały („koszary artyleryjskie”, „koszary piechoty”).

Koszary artyleryjskie („koszary Piżyca”)

Znajdowały się przy ul. Artyleryjskiej 58 (rejon położony pomiędzy obecnymi ulicami: Artyleryjską, Sitnicką i Akademicką). Zarówno teren, jak i powstałe tam zabudowania, należały do białskiego kupca I gildii Szmula Piżyca, który wynajmował je dla armii rosyjskiej. Pierwszy z obiektów pobudowano w 1878 r., kolejne wznoszono w latach następnych¹³. Równocześnie pojawiały się w Białej kolejne pododdziały (baterie) artylerii. Koszary były drewniane, kryte gontem. W kompleksie tym znajdowały się: 2 budynki mieszkalne, wartownia, szkoła, budynek dla oddziału szkolnego, 5 stajni, 2 szopy na sprzęt, warsztat z kuźnią, kuchnia i piekarnia¹⁴. W latach 1878-1888 kwaterowała w nich – przypuszczalnie – część 17 Brygady Artylerii, w okresie 1888-1910 druga Brygada Artylerii, a w latach 1910-1914 drugi dywizjon artylerii ciężkiej¹⁵.

Początkowo stacjonowały w koszarach dwie baterie artylerii oraz sztab brygady. Z czasem liczba baterii stopniowo powiększała się. 15 września 1890 r. sprowadzono z Radzyna Podlaskiego 3 i 4 ba/ 2 BA. W związku z tym podjęto decyzję w sprawie budowy dodatkowych szop (na działa, zaprzęgi, magazyny broni i amunicji). Przewidywano, że powinny one pomieścić osiem dział oraz 50 koni. Postęp prac budowlanych nie był jednak najlepszy, gdyż w sierpniu 1891 r. skierowana została skarga przeciwko Sz. Piżycowi. Zwracano w niej m.in. uwagę, że sprzęt artyleryjski przechowywany jest pod gołym niebem, co niekorzystnie wpływa na jego sprawność techniczną¹⁶. Po sprowadzaniu do Białej kolejnych baterii oraz zwiększeniu stanu etatowego brygady, zaistniała potrzeba dalszej rozbudowy koszar. Wkrótce dobudowane zostały kolejne stajnie. Stare stajnie mieściły 25-27 koni, natomiast nowe ok. 90-100 koni¹⁷. Wykonawców obowiązywały szczegółowe wytyczne (na 1 konia planowano stanowisko o szerokości 2 arszynów i 6 wierszków – ok. 4,5 m). Konie pociągowe stały razem, natomiast 7 wierz-

¹³ Pismo dotyczące prac remontowych czterech drewnianych szop, które znajdowały się na terenie koszar. Szopy te wybudowano na ziemi rządowej - trzy z nich w 1878 r., a jedną w 1886 r. Zob.: AP Lublin, RGS 591, s. 3, Pismo dowódcy 2 BA - gen. mjr. Zawackiego do Magistratu m. Białą, z dn. 6 listopada 1902 r.

¹⁴ AP Lublin, RGS 563, s. 278.

¹⁵ AP Lublin, RGS 613, s. 166.

¹⁶ AP Lublin, RGS 549, k. 1, 4, 14, 17.

¹⁷ Nowe stajnie budowano w latach 1891 -1900. Zob.: AP Lublin, RGS: 549, 565.

chowych – należących do oficerów – trzymano w boksach. Kontrakty na wynajem pomieszczeń (np. stajni) zawierano dopiero po ich oddaniu do użytku. Najem prowadzony był oddzielnie dla każdego z budynków¹⁸.

Do szczególnie intensywnych prac budowlanych przystąpiono na tym terenie na początku XX w. Wiązało się to prawdopodobnie z objęciem dowództwa nad brygadą przez gen. mjr. Władimira von Zawackiego. Z inicjatywy nowego dowódcy odnowionych zostało szereg budynków, a ponadto pobudowano klub, urządzono sklepiki żołnierskie i łaźnię garnizonową¹⁹. Liczba żołnierzy kwaterujących w koszarach stale zmieniała się. W 1900 r. było 1480 żołnierzy niższych rangą²⁰. W 1903 r. liczba ta nie uległa zmianie (1 i 2 ba – po 208; 3, 4, 5 i 6 ba – po 180; 7 i 8 ba – po 182 żołnierzy)²¹. W okresie 1 września 1906 r. - 1 stycznia 1907 r. mieszkało tam 2 219 żołnierzy (w bateriach 1-6 – razem 1875, natomiast w 7-8 – łącznie 344), w okresie 1 czerwca 1907 r. - 1 października 1907 r. – 1 376 żołnierzy²². W 1910 r. koszary opuściła 2 Brygada Artylerii, a na jej miejsce wprowadzono 2 dywizjon artylerii ciężkiej. Od tego czasu stopniowo zmniejszała się również liczba żołnierzy (do 688)²³. Wzrost nastąpił dopiero w 1914 r. (do 995 osób)²⁴.

Koszary pułku piechoty („koszary Piżyca” i koszary Kronsztajna”)

Kolejny kompleks koszarowy w Białej [Podlaskiej] znajdował się przy ul. Brzeskiej. Składał się on z dwóch części – „koszar Piżyca” i „koszar Kronsztajna”. Należały one, podobnie jak koszary artyleryjskie, do kupca żydowskiego Sz. Piżyca. Był to obiekt drewniano-murowany, a nazwano go „czerwonymi koszarami”.

Pod koniec XIX w. pobudowane zostały drewniane baraki, przeznaczone dla sztabu oraz dwóch batalionów piechoty. Z czasem przystąpiono jednak

¹⁸ Pismo ze Sztabu Warszawskiego Okręgu Wojskowego do Gubernatora Siedleckiego z 22 stycznia 1904r. Zawiadamiano w nim, że od chwili rozpoczęcia rozmów o budowie nowej stajni minęło 4 lata, zmieniły się jednak warunki zawarcia kontraktu. W 2 BA kontrakty na wynajem stajni kończyły się: 19.09.1905 r. dla czterech baterii; 31.12.1905 r. dla dwóch baterii; jesienią 1907 r. dla dwóch baterii. Uważano za bezcelowe zawieranie kontraktu na budowę i wynajem stajni tylko na 117 koni. Zob.: AP Lublin, RGS 565, k. 97.

¹⁹ A. I. Denikin, *Put' ruskogo oficera*, Moskwa 1990, s. 78-80.

²⁰ AP Lublin, RGS 561, s. 125-128.

²¹ AP Lublin, RGS 563, s. 282.

²² *Ibidem*, s. 973-974, 1 003, 1 393, 1 455.

²³ AP Lublin, RGS 613, s. 166.

²⁴ AP Lublin, RGS 563, s. 2 102.

do rozbudowy obiektu. 29 kwietnia 1900 r. Sz. Piżyc uzyskał zgodę na budowę koszar dla dwóch batalionów (1 i 4) 152 Władykaukaskiego Pułku Piechoty. Obok baraków drewnianych miał powstać dwupoziomowy gmach murowany. Przewidywano, że każdy z batalionów zajmie jedną z kondygnacji lub połowę budynku. W drugiej wersji należałoby go przedzielić ścianą



„Czerwone koszary” Szmula Piżyc. Biała Podlaska - ul. Brzeska, fot. lata 60. XX w., ze zbiorów Muzeum Południowego Podlasia w Białej Podlaskiej. Arch. Fot/199/MBP)

oddzielającą. W koszarach miały być dwa osobne wejścia, z odrębnymi klatkami schodowymi. Każda z rot miała kwaterować w dwóch pomieszczeniach, o łącznej powierzchni $66,97 \text{ sążni}^2$ (około 304 m^2), wysokości 12 stóp (ok. 4,2 m) i kubaturze $114,52 \text{ sążni}^3$ (ok. $1\,106,26 \text{ m}^3$). Przy pomieszczeniach każdej z rot miał znajdować się oddzielny pokój dla feldfebli - sierżantów (powierzchnia $3,95 \text{ sążnia}^2$, tj. ok. $17,92 \text{ m}^2$). Kubatura obu poziomów, bez klatek schodowych, miała wynosić $947,76 \text{ sążni}^3$ (ok. $9\,158,77 \text{ m}^3$). Według obowiązujących norm 1 sążeń^3 miał przypadać na 1 żołnierza. Nad drugim poziomem, pod dachem, planowano dwa pomieszczenia o kubaturze po 45 sążni^3 (ok. $434,7 \text{ m}^3$). Zaprojektowano również murowaną kuchnię, z żelaznym lub ceramicznym dachem, oraz magazyn broni dla ośmiu rot liniowych. Przewidywano również odpowiednie pomieszczenia dla koni²⁵. Oprócz w/w budynków miała być także szkoła dla żołnierzy, ubikacje oraz śmietnik. Sz. Piżyc zobowiązał się, że odda budynki do eksploatacji w terminie do 17 września 1901 r. Zgodnie z umową wojsko miało w nich kwaterować

²⁵ *Ibidem*, s. 91.

przez 12 lat. Remonty oraz naprawy bieżące miał wykonywać właściciel, natomiast porządek utrzymywać miało wojsko²⁶.

Na budowę w/w obiekcie przekazano Sz. Piżycowi z kasy 38 Dywizji Piechoty 15 000 rubli (3 maja). Realizacja tej inwestycji przedłużała się jednak, a i dochodziło do wielu nieporozumień²⁷. W trakcie realizacji inwestycji następowały również pewne korekty w planach budowlanych, m.in. powiększono kuchnię (do ok. 60-64 sążni², ok. 42-45,4 m²), zwiększono liczbę pieców, zaplanowano dodatkową umywalnię²⁸. Pojawiła się również propozycja urządzenia cerkwi. Motywowano to pewnym oddaleniem koszar od cerkwi miejskiej, co jakoby utrudniało pułkowi udział w obchodach świąt religijnych i państwowych. Dowództwo podkreślało, że uroczystości religijne podnoszą morale pułku, prawomyślność i religijność żołnierzy. Wnioskowano m.in., aby cerkiew została urządzona w pomieszczeniu przeznaczonym pierwotnie na kuchnię.²⁹

30 sierpnia 1901 r. naczelnik powiatu bialskiego poinformował gubernatora siedleckiego o zakończeniu budowy obiektów koszarowych. Równocześnie złożył wniosek o zwołanie komisji, która dokonałaby ich odbioru. Sz. Piżyc nie chciał jednak podpisać kontraktu (wynajmu), tłumacząc, że zobowiązano go do budowy większej ilości budynków niż pierwotnie zakładano. W pomieszczeniach, w których zamierzano dodatkowo umieścić cerkiew, w pierwotnych planach miała być kuchnia³⁰. 7 września 1901 r. zebrała się komisja ds. odbioru obiektu. Wykazała ona szereg usterek i nieprawidłowości, które wykonawca miał usunąć (brak było m. in. ścian oddzielających pomieszczenia feldfebli). W ogólnej ocenie uznano jednak, że budynki są przydatne do celów kwaterunkowych³¹.

W 1903 r. ponownie zaistniała potrzeba rozbudowy koszar, co wiązało się ze zmianami w dyslokacji oddziałów rosyjskich. 152 Władykaukaski Pułk Piechoty przeniesiony został do Brześcia Litewskiego, a na jego miejscu za-

²⁶ *Ibidem*, s. 109-114, Kontrakt zawarty 24 kwietnia 1901 r. między naczelnikiem powiatu bialskiego (w imieniu 152 pp) a bialskim kupcem Szmulem Piżycem.

²⁷ Zob. *Ibidem*, s. 5, 16; W specjalnym piśmie ze sztabu 152 pp do Rządu Gubernialnego w Siedlcach z 8 listopada 1900 r. skarżono się na brak pomieszczeń dla izby przyjęć oraz pomieszczenia dla muzyków (na wyższym piętrze). Oba pomieszczenia miały mieć po 40 sążni² i były niezbędne dla pułku. Na planach, którymi dysponował Szmul Piżyc, jakoby ich nie było. *Ibidem*, s. 40; Posiadane plany nie były zatwierdzone. *Ibidem*, s. 65.

²⁸ *Ibidem*, s. 74.

²⁹ *Ibidem*, s. 171.

³⁰ *Ibidem*, s. 209.

³¹ W skład komisji wchodził: płk inż. Kriukow (naczelnik 2 Przywiślańskiego Odcinka Inżynieryjnego), ppłk Sztabu Generalnego Maczugowskij, kpt. inż. Rosciszewskij oraz urzędnik administracji lokalnej. Zob. *Ibidem*, s. 218, 228-232.

kwaterowano 6 Libawski Pułk Piechoty. W pułku tym służyło 2 689 żołnierzy, był więc liczniejszy od poprzedniego o 832 osoby³². Podczas oględzin obiektów Sz. Piżyc poinformował dowódców, że do koszar można zaliczyć również kilka sąsiednich budynków, należących do właściciela zakładów korzennych Icka Mejera Kohana. Dzięki temu okazało się możliwe zakwaterowanie większego liczebnie pułku niż dotychczasowy³³. 6 Libawski Pułk Piechoty rozlokowany został w sposób następujący: 1/ Budynek murowany. Od 12 października 1903 r. parter zajmowała 1, 3, 13 i 15 rota (po 130 żołnierzy każda), I piętro – 2, 4, 14 i 16 rota (po 130 żołnierzy). 2/ Baraki drewniane (I linia). Dom nr 1 zajmowała 10 i 12 rota (po 130 żołnierzy każda) – dwa pomieszczenia zapasowe (na 130 osób każde). W domu nr 2 kwaterowała 9 i 11 rota (po 130 osób każda). Znajdowało się też pomieszczenie oddziału szkolnego (dla 132 osób) oraz pomieszczenie nr 1 (dla 6 osób), nr 2 (dla 1 osoby) i nr 4 (dla 12 osób). 3/ Baraki drewniane (II linia). Budynek roty nieliniowej (45 osób) oraz muzyków (42 osoby).

Pod koniec lipca 1903 r. specjalna komisja oceniła przydatność „koszar Piżyc” pod kątem zakwaterowania w nich 6 Libawskiego Pułku Piechoty. W efekcie stwierdzono, że nie są one w pełni przydatne dla całego pułku, dlatego należałoby wynająć dodatkowo „koszary Kronszejna”, w których dałoby się zakwaterować ok. 500 osób³⁴. Ostatecznie 6 Libawski Pułk Piechoty zakwaterowany został w dwóch odrębnych kompleksach koszarowych: trzy bataliony (ok. 1 858 osób) w „koszarach Piżyc”, a jeden batalion (ok. 500 osób) w „koszarach Kronszejna”. Latem 1907 r. w „koszarach Kronszejna” wybuchł pożar, wskutek czego część pułku trzeba było czasowo przenieść do Brześcia Litewskiego. W 1908 r. przebywały w Brześciu dwa bataliony 6 Pułku Libawskiego. Po powrocie ich do Białej okazało się, że dla jednego batalionu jest za mało miejsca (brak szopy na 17 powozów taboru). W związku z tym podjęto decyzję o przeniesieniu go do Łomaz³⁵. Sz. Piżyc gotów był za dodatkową opłatą pobudować cerkiew pułkową. Ostatecznie przeznaczono na nią jedno z dotychczasowych pomieszczeń³⁶. Podczas ulewnych deszczy ujawniła się kolejna z usterek. Okazało się, że kanały odwadniające szosę są zasypane, a woda opadowa zalewa drewniane baraki (10 i 12 rotę) oraz

³² *Ibidem*, s. 358.

³³ *Ibidem*, s. 403-404.

³⁴ *Ibidem*, s. 430-439, Protokół komisji z oględzin „koszar Piżyc” w m. Biała, z dnia 31 lipca 1903 r.

³⁵ *Ibidem*: s. 1 748, Pismo ze sztabu 2 DP do Gubernatora Siedleckiego, z dn. 6 października 1908r.; s. 1 760, pismo ze sztabu 2 DP do Gubernatora Siedleckiego, z dn. 25 października 1908 r.

³⁶ *Ibidem*, s. 470, 487, 489.

warsztaty (od strony szosy brzeskiej). Wskutek nadmiernej wilgoci zaobserwowano również zwiększoną zachorowalność wśród żołnierzy³⁷.

Liczba żołnierzy kwaterujących w koszarach kilkakrotnie ulegała zmianom. W 1900 r., kiedy kwaterowały trzy bataliony 152 Władykaukaskiego pp, było ich 1 488 (niższych rangą), a także pewna liczba oficerów (spośród 54 osób)³⁸. W 1903 r. znajdowało się 1 948 żołnierzy (cały pułk; na jedną rotę przypadało 110-111 żołnierzy)³⁹. Kiedy stacjonował w Białej 6 Libawski pp, kwaterowało 1 948 żołnierzy. Przepuszczalnie brakowało jednego batalionu, ponieważ stan etatowy pułku wynosił 2 689 ludzi (na jedną rotę przypadało po 163-164 żołnierzy)⁴⁰.

Koszary pułku piechoty („koszary Heleny Kohan”)

Trzecim obiektem koszarowym Białej [Podlaskiej] były „koszary Heleny Kohan”, zwane również „szarymi koszarami”. Zlokalizowane one były przy ul. Warszawskiej, a użytkowane od 12 września 1902 r. przez 5 Kałuski Pułk Piechoty⁴¹. Teren ten można byłoby wytyczyć przebiegiem obecnych ulic: Warszawskiej, Kopernika, Akademickiej i Pokoju. Plac miał powierzchnię ok. 40 000 sążni² (ok. 181 500 m²). Koszary pobudowane zostały w 1901 r., z przeznaczeniem dla w/w pułku. Kontrakt na budowę i wynajem obiektu koszarowego zawarty został 21 grudnia 1901 r. z Heleną Kohan, córką Adolfa. Określano w nim, że zarządca terenu Samuel Dikler (syn Lwa), zobowiązuje się do budowy koszar w okolicach Białej, „na szosie Warszawskiej” (na północ od niej, w odległości 200 sążni (ok. 426 m) od magazynu prochu 2 BA), na terenie graniczącym z terenami należącymi do miasta. W koszarach miały znajdować się również mieszkalne pomieszczenia dla oficerów i ich rodzin. Obiekt miał być drewniany, jednopoziomowy, przeznaczony dla 2 608 żołnierzy niższych rangą. Na jednego żołnierza przewidywano co najmniej 1 sążeń³ (około 9,7 m³). Wytyczne określały, że mają być osobne izby dla 8 podchorążych (*podpraporszczik*), 16 sierżantów (*feldfebel*) i 28 ochotników (*wolnoopriedielielajuszczijsia*) – po dwie na każdą rotę (jedna dla podoficerów, druga dla podchorążego lub ochotnika). Szczegółowy wykaz określał, jakie pomieszczenia są niezbędne dla sprawnego funkcjonowania jednostki: kancelarie, wartownia, szwalnia, oddział szkolny, pomieszczenia orkiestry (werbliści, chórzyści, muzycy orkiestry pułkowej), pomieszczenie felczera, izba przyjęć, cerkiew, pomieszczenia warsztatowe (cieśla,

³⁷ *Ibidem*, s. 694, 696, 707, 749.

³⁸ AP Lublin, RGS 561, s. 113.

³⁹ AP Lublin, RGS 563, s. 282.

⁴⁰ *Ibidem*, s. 377, 973-974, 1 003, 1 393, 1 455.

⁴¹ AP Lublin, RGS 564, s. 2 332.

ślusarz, kowal), magazyny (broni, zapasów, taboru), 17 kuchni, arsenał, stajnia dla 54 koni, piekarnia na 17 rot, łaźnia, sanitariaty (oczko na 25 osób, pisuar na 50 osób), 4 śmietniki. Pomieszczenia miały być suche, widne, odpowiednio przystosowane do wietrzenia⁴². Kontrakt na budowę koszar podpisany został 22 czerwca 1901 r. – z Heleną Kohan i Samuelem Diklerem. Określono w nim położenie terenu, zakres prac budowlanych, podano wytyczne, którymi należy się kierować podczas realizacji inwestycji. Zgodnie z kontraktem, koszary miały być wynajmowane przez 12 lat⁴³.

Przedsięwzięcie to realizowano w okresie czerwiec 1901 r. – wrzesień 1902 r. Pomieszczenia dla oficerów (na 70-80% stanu etatowego) miały być zajmowane dopiero po zawarciu dobrowolnej umowy z właścicielem koszar⁴⁴. W zależności od posiadanego stopnia, przysługiwała oficerom odpowiednia ilość pokoi⁴⁵. Od 1908 r. funkcjonował w tych koszarach lazaret, który służył wszystkim jednostkom garnizonu białskiego. W „koszarach Heleny Kohan” kwaterował pułk o pełnym składzie osobowym. 21 marca 1901 r. znajdowało się w nim 2 701 żołnierzy oraz 25 koni (1 + 24 obozowe). W tym czasie składał się on z 16 rot liniowych i 1 nieliniowej (1 rota – 163 żołnierzy; 5, 9 i 13 rota – po 162 żołnierzy, dwie rotę – po 160 żołnierzy, dziesięć rot – po 159 żołnierzy; rota nieliniowa – 49 żołnierzy). W oddziałach (drużynach) było: muzykantów – 54 (w tym 12 uczniów i 1 dobosz pułkowy), pisarzy – 20 (w tym 10 uczniów), felczerów – 15⁴⁶. W obiekcie tym od jesieni 1910 r. kwaterował dodatkowo 19 dywizjon moździerzy, liczący 372 żołnierzy niższych rangą⁴⁷. Od 30 listopada 1913 r. przebywał czasowo jeden z batalionów 152 Władykaukaskiego Pułku Piechoty⁴⁸. W 1912 r. „szare koszary” zmieniły właściciela. Zostali nimi: Albert (syn Zygmunta) hr. Wielopolski i Elżbieta (córka Tomasza) z domu hr. Zamojska (małżeństwo)⁴⁹.

⁴² *Ibidem*, s. 1-14, Kontrakt na budowę koszar dla 5 Kałuskiego Pułku Piechoty w m. Biała.

⁴³ *Ibidem*, s. 480-481.

⁴⁴ *Ibidem*, s. 302.

⁴⁵ Dowódcy pułku przysługiwało: 6 pokoi, pomieszczenia w stajni dla 5 koni oraz 1 szopa. Sztab-oficerowi oraz starszemu lekarzowi przysługiwało: 4 pokoje, pomieszczenia w stajni dla 3 koni oraz 1 szopa. Dowódcom rot i kapelanowi pułkowemu przysługiwały: 3 pokoje, pomieszczenia w stajni dla 2 koni. Ober-oficerom i urzędnikom przysługiwały 2 pokoje i pomieszczenie w stajni dla jednego konia. *Ibidem*, s. 359.

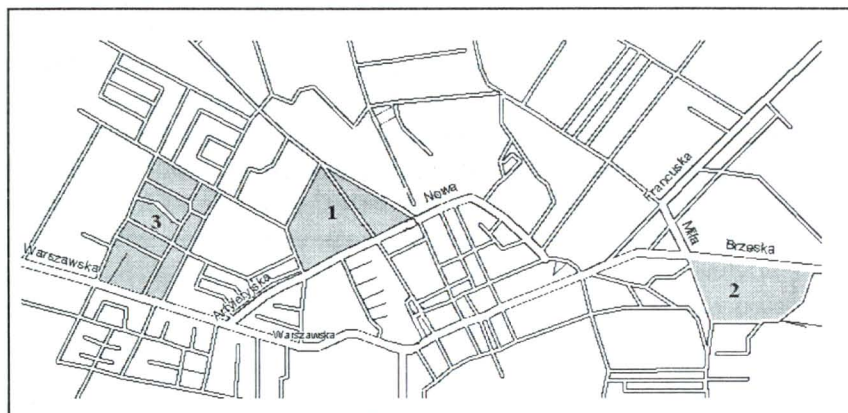
⁴⁶ *Ibidem*, s. 364-366, *Miesięczny raport o sztatnom czisle 5 piechotnago Kałuskiego polka za 21 Marta 1901g.*

⁴⁷ AP Lublin, RGS 613, s. 165-166.

⁴⁸ AP Lublin, RGS 564, s. 2 343.

⁴⁹ Odpowiednie dokumenty złożono 4 (17) września 1912 r. w Siedlcach, w kancelarii notariusza Aleksandra Proniewicza. Zob.: *Ibidem*, s. 2 332.

Kontrakty najmu koszar, pomiędzy władzami rosyjskimi a właścicielami obiektów, zawierano na czas określony. Zapisywano w nich kwotę, jaką wypłacało się właścicielowi, a także obowiązki stron. Właściciel zobowiązany był zazwyczaj do prowadzenia bieżących remontów oraz drobnych napraw. Należne sumy obliczano na podstawie obowiązujących wówczas taryf.



Lokalizacja rosyjskich obiektów koszarowych w Białej Podlaskiej: 1. „Koszary Piżyca” (artyl.). Kwatery 17 BA, 2. BA; 2. „Koszary Piżyca” (piech.). Kwatery 152 pp, 6 pp; 3. „Koszary Heleny Kohan” (piech.). Kwatery 5 pp.

W początkach XX wieku płacono się 5 rubli rocznie od jednego żołnierza. Kontrakty wynajmu koszar w Białej [Podlaskiej] zawierane były na 12 lat. Roczne stawki wynosiły: „Koszary Piżyca” – 16 472 rubli 33 kopiejki, „Koszary Heleny Kohan” – 17 435 rubli 76 kopiejek⁵⁰. Opłaty wnoszono najczęściej co kwartał (w „koszarach Heleny Kohan” opłata za pobyt pułku od 1 maja do 1 września 1908 r. wyniosła 5 733 rubli 56 kopiejek)⁵¹. Wszystkie obiekty koszarowe były ubezpieczone od pożaru⁵².

Warunki kwaterowania w koszarach rosyjskich były na ogół ciężkie. Dość często narzekano na ciasnotę i zaduch w pomieszczeniach. Wiele z nich było zawilgoconych i brudnych⁵³, mimo tego, że właściciele zobowiązywali się w kontraktach do prowadzenia remontów. Wykonywano je najczęściej w okresie letnim, kiedy oddziały udawały się na manewry. Nie zawsze jednak właściciele dotrzymywali warunków umowy, o czym świadczą protokoły

⁵⁰ AP Lublin, RGS 613, s. 165-166.

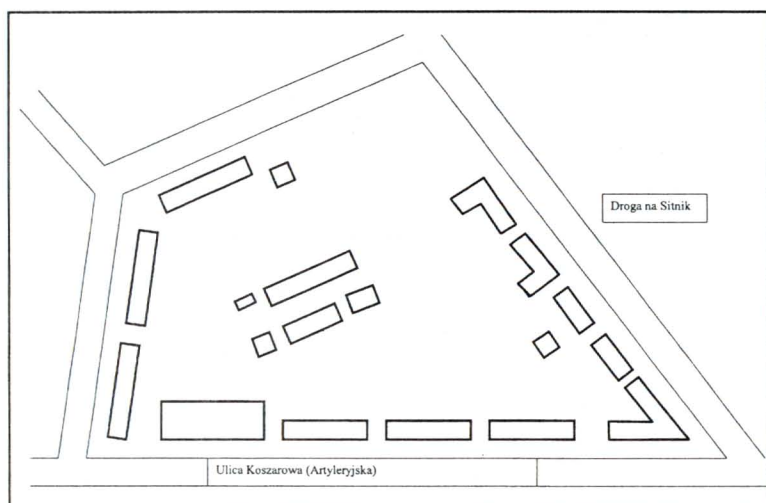
⁵¹ AP Lublin, RGS 564, s. 2 215.

⁵² *Ibidem*, s. 639.

⁵³ A. Dobroński, *Potencjał...*, s. 79.

komisji badających stan koszar. Zdarzało się niekiedy, że wracające z manewrów oddziały musiały kwaterować czasowo w innych pomieszczeniach. 2 BA musiała w 1908 r. ulokować dwie swoje baterie (2 i 6) w koszarach pułków piechoty, gdyż kapitalny remont nie został przeprowadzony na czas. Właściciel koszar – Sz. Piżyc – tłumaczył się brakiem pieniędzy na remont⁵⁴.

Oficerowie garnizonu białskiego mieszkali w kwaterach prywatnych, u mieszkańców miasta lub w obiektach koszarowych, w specjalnie wydzielonych na ten cel pomieszczeniach. Dość często narzekali jednak na zbyt niski ekwiwalent kwaterunkowy.⁵⁵ Rozmiar przeciętnej kwatery oficerskiej określany był powierzchnią 228 stóp² (ok. 80 m²). Nie była to jednak wielkość stała. Najczęściej decydowały o tym możliwości finansowe garnizonu⁵⁶. Oficerom, w zależności od rangi i funkcji, przysługiwała odpowiednia ilość pokoi. Dowódcy brygady należało się 50 sążni² (ok. 227 m²), 7 pokoi, 2 po-



Szkic koszar artyleryjskich w Białej Podlaskiej (ok. 1891 r.)

mieszkania gospodarcze (kuchnia), szopa oraz 5 miejsc w stajni (dla koni). Dowódcy pułku przysługiwało 6 pokoi, 2 pomieszczenia gospodarcze (kuchnia) – o powierzchni 42 sążni² (ok. 190,7 m²), 5 miejsc w stajni (dla koni), 1 szopa. Sztab-oficerowi pułku przysługiwały 4 pokoje – o powierzchni 26 sążni² (ok. 118 m²), 2 pomieszczenia gospodarcze (kuchnia), 3 miejsca

⁵⁴ AP Lublin, RGS 564, s. 1 858, 2 215, 3 127, 3 129; RGS 563, s. 1 522, 1 527, 1 583.

⁵⁵ A. Dobroński, *Potencjał...*, s. 79.

⁵⁶ AP Lublin, RGL WP II, 1909: 93, k. 4, Pismo z kancelarii warszawskiego generał-gubernatora z 20 sierpnia 1909 r.

w stajni (dla koni), 1 szopa. Dowódcy roty przysługiwały 3 pokoje – o powierzchni 17 sążni² (ok. 77,1 m²), 1 kuchnia, 2 miejsca w stajni (dla koni), a ober-oficerowi 2 pokoje – o powierzchni 7,5 sążni² (ok. 34 m²), kuchnia oraz miejsce w stajni dla 1 konia⁵⁷. Przepisy określały również rodzaj umeblowania w kwaterach oficerskich. W pokoju ober-oficera znajdowały się: łóżko, stół, 4 krzesła, komoda, ławka i wieszak. Do wyposażenia pokoju sztab-oficera dochodziła jeszcze szafa oraz dodatkowe 4 krzesła⁵⁸.

Garnizony rosyjskie w znaczącym stopniu ożywiały życie gospodarcze Królestwa Polskiego. Spore kwoty otrzymywali dostawcy żywności dla wojska, a także osoby wynajmujące kwatery i podwozy. Garnizony przynosiły znaczne dochody dość dużej grupie rzemieślników⁵⁹. Niekiedy dochodziło do zatargów wojska z miejscową ludnością, szczególnie w sprawach związanych z dzierżawą terenów pod strzelnice i place ćwiczeń⁶⁰. Najem tych obiektów zapewniał znośną egzystencję sporej grupie ludzi (utrzymanie ich w stanie używalności). W koszarach mieszkali tysiące ludzi, co w przypadku niewielkich miasteczek znacząco ożywiało lokalne społeczności. Stacjonowanie dużych ilości wojska było w każdym przypadku istotnym czynnikiem miastotwórczym. Na przełomie XIX i XX w. przebywało w Białej ok. 7 000 żołnierzy rosyjskich, co na pewno zauważalne było na każdym kroku.

„Rosyjskie” obiekty koszarowe wykorzystywane były w latach międzywojennych przez jednostki odrodzonego Wojska Polskiego⁶¹. Do dnia dzisiejszego zachowały się jedynie w szczątkowej postaci.

Wykaz skrótów:

ba – bateria artylerii	dm – dywizjon moździerzy
BA – brygada artylerii	KA – korpus armijny
bp – batalion piechoty	pp – pułk piechoty
dac – dywizjon artylerii ciężkiej	

⁵⁷ AP Lublin, RGS 564, k. 359, *Wiedomost o czisle oficerskich czynow w 5 piechotnom polkie c ukazaniem dla potrzebnago czista kwartir soglasno Cirkuljara Gławnogo Sztaba 1887g. No 18*; RGL WP II, 1894: 84, *Prikaz po wojennomu wiadomstwu No 70*, z dn. 30 marca 1894 r.

⁵⁸ AP Lublin, RGS 564, k. 357, *Tabiel miebieli i kazarmiennych prinadlieżnostiej dlja 5 piechotnago Kalużskiego polka*.

⁵⁹ Świadczyły o tym podania mieszkańców do władz; prośby o pozostawienie jednostek w likwidowanych w garnizonach. Zob.: A. Dobroński, *Potencjał...*, s. 126.

⁶⁰ *Ibidem*, s. 80.

⁶¹ J. Izdebski, *Garnizon Biała Podlaska w latach 1918-1939 i w czasie wojny obronnej 1939 r.*, [w:] *Z nieznannej przeszłości Białej i Podlasia*, Biała Podlaska 1990; P. Borek, *Garnizon bialski w latach 1922-1939*, „Podlaski Kwartalnik Kulturalny”, 1/2003, 2/2003.

Dariusz Magier

(Radzyń Podl.)

Aktywność komunistyczna w regionie białskopodlaskim w latach 1918 – 1938

Rozwijający się w latach międzywojennych ruch komunistyczny kontynuował XIX-wieczne utopijne idee społeczno-polityczne, głoszące m.in. całkowite zniesienie własności prywatnej, „instytucji” rodziny, likwidację różnic klasowych, religii oraz państwa. Traktowano to wszystko jako podstawową przyczynę wyzysku społecznego oraz szerzącego się zła. Komuniści dążyli do zmiany ustroju na drodze rewolucyjnej, zwieńczeniem czego miała być *dyktatura proletariatu*, tzn. totalne rządy partii komunistycznej (*klasy robotniczej*). Twórcami ideologicznej koncepcji komunizmu byli Karol Marks i Fryderyk Engels, organizatorzy Związku Komunistów (1847), autorzy *Manifestu Komunistycznego* (1848). Manifest ten zaczynał się od słów: *Widmo krąży po Europie – widmo komunizmu ...* Jak słusznie zauważył Jacek Bartyzel, komunizm jest obecnie postrzegany poprzez pryzmat takiej utopii, którą próbowano realizować w praktyce, tzn. marksistowsko-leninowskiej. Najjaśniejsze jej wydanie utożsamiane jest z tyranem Józefem W. Stalinem¹.

Potężnym impulsem, sprzyjającym dalszemu rozprzestrzenianiu się ideologii komunistycznej, było opanowanie Rosji przez bolszewików (1917 r.). W następstwie ukształtowała się tzw. *utopia u władzy*, czyli *pierwsze państwo robotników i chłopów* (Związek Socjalistycznych Republik Sowieckich; ZSRS), którego jednym z najważniejszych celów miała być sowietyzacja świata (sowiety – rady robotnicze). Jak pokazała historia, idee te próbowano wdrażać przez niemal prawie cały wiek XX. Gros działań pierwszego państwa komunistycznego nakierowanych było na eksport idei rewolucyjnych, m.in. poprzez wspieranie sił odśrodkowych w innych państwach, co w komunistycznej nowomowie ukrywane było pod hasłem *internacjonalizmu*. Narzędziem „Moskwy” stała się także Trzecia Międzynarodówka, zwana Kominternem, powołana w 1919 r. z inicjatywy W. Lenina.

¹ J. Bartyzel, Komunizm, <http://haggard.w.interia.pl/komunizm.html> (wydruk w posiadaniu autora).

W początkowych latach istnienia państwa sowieckiego szczególnie trudna rola przypadła Polsce, która mimo wysiłków związanych z formowaniem własnej państwowości, musiała przeciwstawiać się naporowi maszyny bolszewickiej, przepojonej pragnieniem *wyzwolenia* proletariatu na całym świecie. Główną siłą odśrodkową w państwie polskim miał być ruch komunistyczny, merytorycznie i materialnie wspierany przez ZSRS. W grudniu 1918 r. powstała w Warszawie Komunistyczna Partia Robotnicza Polski (od 1925 r. Komunistyczna Partia Polski). Partia ta jawnie występowała przeciwko niepodległości Polski, dążąc do podporządkowania naszego kraju Rosji Sowieckiej. Dlatego m.in. była przez władze państwowe zdelegalizowana. Chrztem bojowym dla KPRP była wojna polsko-bolszewicka 1919-1920, podczas której komuniści zdecydowanie opowiedzieli się po stronie najeźdźcy, wzywając m.in. społeczeństwo polskie do organizowania prosowieckich ośrodków władzy (Tymczasowy Komitet Rewolucyjny Polski w Białymstoku jako quasi-rząd Polski Sowieckiej; jego terenowymi odpowiednikami miały być tzw. rewkomy, rady delegatów robotniczych oraz formacje *czerwonej milicji*).

Po odparciu nawały bolszewickiej ruch komunistyczny okazał się na tyle skompromitowany, że przez cały okres międzywojenny pozostawał na marginesie życia społeczno-politycznego. KPRP(KPP) nie była partią samodzielną. W zasadzie funkcjonowała jako agentura Związku Sowieckiego, zarządzana przy udziale agentów Kominternu. Choć komuniści nie odgrywali znaczącej roli politycznej, dysponowali jednak dość ruchliwą siecią płatnych agitatorów, których zadaniem było przenikanie do różnorodnych środowisk i warstw społeczeństwa polskiego². Eksponując hasła walki z *faszystowsko-obszarniczo-kapitalistyczną* Polską oraz uciskiem narodowym, znajdowali pewne oparcie wśród mniejszości narodowych, nieprzychylnie nastawionych do odrodzonego państwa polskiego³. Pomimo tego, że funkcjonowali nielegalnie, korzystali z konstytucyjnego katalogu wolności obywatelskich. Dzięki temu przejmowali kontrolę nad legalnymi organizacjami radykalnolewicowymi, a niekiedy powoływali je również z własnej inicjatywy. Dlatego nie należałoby kojarzyć z ruchem komunistycznym wyłącznie KPRP/KPP, gdyż pozostawały pod jej wpływami również: Komunistyczna Partia Zachodniej Białorusi (KPZB), Komunistyczna Partia Zachodniej Ukrainy (KPZU), Komunistyczny Związek Młodzieży Polski, Niezależna Partia Chłopska (NPCh), Zjednoczenie Lewicy Chłopskiej „Samopomoc” (ZLCh”S”), ukraińska Partia Socjaldemokratyczna, ukraiński Związek Włościański Sel-Sojuz i Białoruska Włościańsko-Robotnicza Hromada. Zaplecze finansowe dla pol-

² A. Albert, *Najnowsza historia Polski 1914-1993*, t. 1, Warszawa 1995, s. 284.

³ Z. S. Wojtkowiak, *Problemy mniejszości narodowych w polskiej myśli politycznej II RP*, <http://konstytucje.ho.pl/pub/4033.htm> (wydruk w posiadaniu autora).

skich komunistów znajdowało się w Międzynarodowej Organizacji Pomocy Rewolucjonistom, a realizowane było kanałem tzw. *Czerwonej Pomocy*⁴.

Szczególnie narażone na agitację komunistyczną były tereny przylegające do ZSRS. W przypadku Polski były to obszary, które państwo sowieckie traktowało jako „wydarte” w 1920 r. Do rejonów tych zaliczał się również region białkopodlaski, który podczas wojny polsko-rosyjskiej znajdował się przez kilkanaście dni pod okupacją bolszewicką.

Do regionu białkopodlaskiego zaliczają się tereny, które w sposób naturalny ciążą ku Białej Podlaskiej, największego miasta w południowo-wschodniej części Podlasia. W drugiej połowie XX w. ziemie te znalazły się w województwie białkopodlaskim (1975-1998). Obecnie tereny te znajdują się w składzie powiatów: bialskiego, łosickiego (część północno-wschodnia), parczewskiego (część południowa) i radzyńskiego (część południowo-zachodnia). Były to tereny bardzo zróżnicowane, zarówno pod względem narodowościowym, jak i religijnym. Obszary wiejskie zamieszkiwała w większości polska ludność wyznania katolickiego, choć w niektórych rejonach odsetek ludności pochodzenia rusińskiego (Ukraińcy i Białorusini) sięgał 40% (wyznawcy prawosławia oraz unicy). Duży odsetek mieszkańców miast stanowili Żydzi, co było m.in. skutkiem XIX-wiecznej migracji tej ludności z głębi Rosji⁵.

Mniejszości narodowe w regionie białkopodlaskim stanowiły atrakcyjny kąsek dla KPRP(KPP), a także dla *organizacji autonomicznych* (KPZB i KPZU). Odzwierciedleniem tego jest liczba więźniów i aresztantów, jacy osadzani byli – za działalność komunistyczną – w białkim zakładzie karnym. Analiza składu narodowościowego więźniów w pierwszej połowie lat 30. XX w. wskazuje, że 41% było pochodzenia ukraińskiego, 31% – żydowskiego, 23% – białoruskiego. Polacy stanowili zaledwie 5% „osadzonych za komunizm”⁶. Ludność wiejską pociągały przeważnie hasła radykalnej lewicy chłopskiej, reprezentowanej głównie przez NPCh, a po jej delegalizacji przez ZLCh „S”. Znaczącą część ruchu komunistycznego wypełniali działacze po-

⁴ O metodach funkcjonowania MOPR na omawianym terenie - patrz D. Magier, *Zek polityczny – zek czerwony*, „Szczerbiec”, R.2002 nr 5-7, s. 8-10.

⁵ Demograficzne „oblicze” omawianego obszaru - patrz M. Bechta, *Narodowo Radykalni. Obrona tradycji i ofensywa narodowa na Podlasiu w latach 1918-1939*, Biała Podlaska 2004, s. 20-29.

⁶ Archiwum Państwowe w Lublinie Oddział w Radzynie Podlaskim (dalej: APL O/Radzyń), Prokurator Sądu Okręgowego w Białej Podlaskiej, sygn. 13-16, sprawozdania statyczne naczelnika zakładu karnego w Białej Podlaskiej za lata 1932-1936; zob. także D. Magier, *Bolszewicka propaganda*, „Myśl Polska na Podlasiu”, R.2003, nr 2, s. 7.

chodzenia żydowskiego. Opanowali oni funkcje kierownicze na wszystkich szczeblach tutejszego Komitetu Okręgowego partii⁷.

Wbrew propagandowym próbom wpajania społeczeństwu, że na omawianym terenie istnieją silne tradycje komunistyczne⁸ (miejscowe struktury KPRP/KPP wchodziły w skład Komitetu Okręgowego partii w Siedlcach; do 1925 r. KO Łomża-Siedlce), ogniwa partyjne należały do najsłabszych w Polsce. Organizacja liczyła ok. 200 - 500 członków⁹. Dążenia komunistów musiały zderzyć się na tym terenie z konserwatywnymi postawami społeczności polskiej, wśród której dominowały wpływy drobnej szlachty zagrodowej, tradycyjnie dzierżącej depozyt *narodu politycznego*. Jak trafnie zauważył Mariusz Bechta, jej idealizm, patriotyzm i wiara katolicka udzielały się również Polakom posiadającym inne korzenie etniczne, jak chociażby rusińskie czy niemieckie¹⁰. Antynarodowe wystąpienia komunistów natknęły się na swej drodze – jak to nazwał Marek J. Chodakiewicz – *na pulkierz polskości*. Konserwatywni rolnicy podlascy dopasowywali się do *stworzonych przez narodowców standardów, [zaś] nad rozwojem narodowym i społecznym czuwało [...] duchowieństwo katolickie, inteligencja i ziemiaństwo*¹¹. Tak więc komuniści w latach międzywojennych byli nie tylko ścigani przez prawo II RP; izolowani byli również w lokalnym środowisku społecz-

⁷ A. Albert, dz. cyt., s. 183; A. Zwoliński, Kościół i polityka, <http://www.cyf-kr.edu.pl/~zykalino/zwolinski21.htm> (wydruk w posiadaniu autora); E. Horoch, *Komunistyczna Partia Polski w województwie lubelskim w latach 1918-1938*, Lublin 1993, s. 108; H. Cimek, *Poglądy Komunistycznej Partii Polski na kwestię narodową. Sprawa rozwiązania partii*, [w] *Tragedia Komunistycznej Partii Polski*, red. J. Maciszewski, Warszawa 1989, s. 108-109; tenże, *Komuniści, Polska, Stalin 1918-1939*, Białystok 1990, s. 14.

⁸ Zob. E. Horoch, J. Jachymek, *Z rewolucyjnych i postępowych tradycji województwa białkopodlaskiego*, Biała Podlaska 1978, s. 2-3.

⁹ M. Bechta, dz. cyt., s. 129.

¹⁰ Tamże, s. 25.

¹¹ M. J. Chodakiewicz, *Radykalizm i tradycja*, „Najwyższy Czas”, R.2004, nr 43, s.30-31. Pisząc o roli duchowieństwa w zwalczaniu zagrożenia ideologii komunizmu warto wymienić chociażby ks. Stefana Wyszyńskiego, późniejszego Prymasa Polski, który problematyce tej poświęcił ok. 30 publikacji w latach 30. XX w. – zob. A. Poniński, *Realista i prorok. Zarys poglądów ks. Stefana Wyszyńskiego na socjalizm i komunizm*, http://www.diecezja.wloclawek.pl/Ateneum/poninski_553.htm (wydruk w posiadaniu autora). O tradycjonalistycznej postawie inteligencji południowego Podlasia - zob. D. Magier, *Narodowe elity i społeczna samoobrona*, „Szczerbiec”, R.2002, nr 3/4, s. 4-5. Seweryn ks. Czetwertyński z Suchowli, filar konserwatyzmu ziemiańskiego w tym regionie, przekonywał, że istotą komunizmu jest negowanie prawa i ładu Bożego, a jedynie one są w stanie uchronić naród przed zepsuciem moralnym. Podkreślał, że *internacjonalizm komunistyczny uderza w pojęcie państwa narodowego i niszczy ojczyznę*” – za M. Bechta, dz. cyt., s. 143.

nym. Powszechnie uchodzili za zdrajców, wywrotowców i bezbożników¹². W swej działalności nie ukrywali aprobaty dla metod terrorystycznych, co kryło się pod eufemistycznym pojęciem *ubojowienia mas*¹³.

Badania nad aktywnością komunistów w regionie białkopodlaskim oparłem na materiałach źródłowych, jakie przechowywane są w oddziale zamiejscowym lubelskiego Archiwum Państwowego w Radzynie Podlaskim. Składają się na nie głównie akta wymiaru sprawiedliwości z takich zespołów, jak: Prokurator Sądu Okręgowego w Białej Podlaskiej (lata 1919-1939), Sąd Okręgowy w Białej Podlaskiej (lata 1919-1932) i Sąd Okręgowy w Siedlcach - Wydział Zamiejscowy w Białej Podlaskiej (lata 1933-1939). Szereg informacji na ten temat odnalezionych zostało w teczkach osobowych działaczy ruchu robotniczego, przechowywanych w zespole archiwalnym Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Białej Podlaskiej (lata 1944-1989).

Prezentowana niżej wizualizacja przestrzenna jest wynikiem przełożenia statystyki wystąpień komunistycznych w poszczególnych miejscowościach południowo-wschodniego Podlasia – poświadczonych źródłami archiwalnymi – na mapę regionu białkopodlaskiego. Kierując się specyficznymi uwarunkowaniami funkcjonowania ruchu komunistycznego w dwudziestolecie międzywojennym, podzieliłem ten okres w sposób następujący: rok 1920 (najazd bolszewicki na Polskę), lata 1921-1926 oraz 1927-1938. Skala natężenia agitacji komunistycznej oznaczona została trzema kolorami: białym – aktywność *znikoma*, szarym – *słaba*, czarnym – *duża*.

Wkraczające na południowe Podlasie wojska sowieckie (1920 r.) były entuzjastycznie witane przez zwolenników nowego ładu społecznego, zwłaszcza przez komunizującą młodzież żydowską, radykalne odłamy Polskiej Partii Socjalistycznej oraz przedstawiciele rewolucyjnego Związku Zawodowego Robotników Rolnych¹⁴. Po stronie bolszewików opowiedział się m.in. Związek Robotników Rolnych w Radzynie Podlaskim. Cały zarząd tej organizacji wszedł w skład miejscowego Rewkomu, a na jego czele stanął Aleksander

¹² Zob. M. Gomółka, *Komunistyczna Partia Polski w powiecie łukowskim*, „Rocznik Białkopodlaski”, T. 12 [2004], s. 91.

¹³ Zob. J. Kowalski, *Zarys historii polskiego ruchu robotniczego w latach 1918-1939*, cz. 1, Warszawa 1968, s. 264-265; A. Kołodziejczyk, *Nożownicy spod znaku KPP*, „Słowo Podlasia”, R.1992, nr 12-13; *Napad zbrodniczy na tle politycznym*, „Głos Międzyrzecki”, R.1930, nr 2, s. 4; D. Magier, *Che-rwony terror*, „Najwyższy Czas”, R.2004, nr 37, s. 32-33.

¹⁴ H. Mierzwiński, *Wojna polsko-sowiecka 1919-1920*, [w] *Rok 1920 na Podlasiu. Materiały z sesji popularno-naukowej zorganizowanej 10 XI 1990 r. w Białej Podlaskiej pod red. doc. dr hab. Henryka Mierzwińskiego*, Biała Podlaska 1991, s. 85.

Zamyłko¹⁵. Kierownikiem bialskiego Rewkomu, a równocześnie *gorliwym pracownikiem bolszewickiej czerezwycząjki*, został Szulim Winograd¹⁶. Po stronie Sowietów opowiedziało się również wielu kryminalistów, liczących, że dzięki temu uwolnieni zostaną od odpowiedzialności karnej. Tak było z Marianem Słupeckim, byłym policjantem w Białej Podlaskiej, osadzonym w więzieniu za łapownictwo. Po uwolnieniu przez bolszewików (sierpień 1920 r.) ochoczo przystąpił on do służby na rzecz najeźdźców. Zaczął tworzyć w Białej Podlaskiej zręby *czerwonej milicji* i „gorliwie” prześladować osoby, które były lojalne względem legalnych władz Rzeczypospolitej¹⁷.

Na mapie nr 1 uwidoczniona została skala natężenia wystąpień probolszewickich podczas krótkotrwałej okupacji regionu przez wojska sowieckie (sierpień 1920 r.). *Słaba* aktywność oznacza, że wystąpień było w granicach 1-3, *duża* natomiast – powyżej 4 wystąpień (w jednej miejscowości). Największe wsparcie udzielone zostało bolszewikom w Radzynie Podlaskim, Białej Podlaskiej, Parczewie oraz folwarku Czuchów-Pieńki (pow. konstantynowski). Nadmienić należy, że większość osób, które czynnie wsparły bolszewików podczas wojny 1920 r., opuściła te tereny wraz z wycofującymi się wojskami sowieckimi.

W latach 1921-1926 nastąpiły pewne zmiany w polityce propagandowej KPRP. Piętno zdrady, które przyłgnęło do ruchu komunistycznego podczas najazdu bolszewickiego, trzeba było jakoś zniwelować. Przywódcy komunistyczni odczuwali także potrzebę zdynamizowania działalności partyjnej w społeczeństwie, w czym miała pomóc zmiana nazwy partii (Komunistyczna Partia Polski) oraz powołanie *organizacji autonomicznych* – Komunistycznej Partii Zachodniej Ukrainy i Komunistycznej Partii Zachodniej Białorusi. Zaczęto również popularyzować hasła *prawdziwej niepodległości*, czyli *dyktatury proletariatu*, oraz przekształcenia Polski w republikę sowiecką¹⁸. KPRP funkcjonowała w tych latach (1922-1925) w jednolitej strukturze łomżyńsko-siedleckiej.

Analizując działalność ruchu komunistycznego w latach międzywojennych trzeba liczyć się z obiektywnymi trudnościami. Jest to skutkiem nieregularnej pracy komunistów, spowodowanej m.in. ich funkcjonowaniem w warunkach nielegalnych (częste aresztowania, ukrywanie się, przemieszczanie się na inne obszary Polski lub do ZSRS)¹⁹. Działalność komunistyczna prze-

¹⁵ Archiwum Państwowe w Lublinie Oddział w Radzynie Podlaskim (dalej: APL O/Radzyn), Sąd Okręgowy w Białej Podlaskiej, sygn. 810.

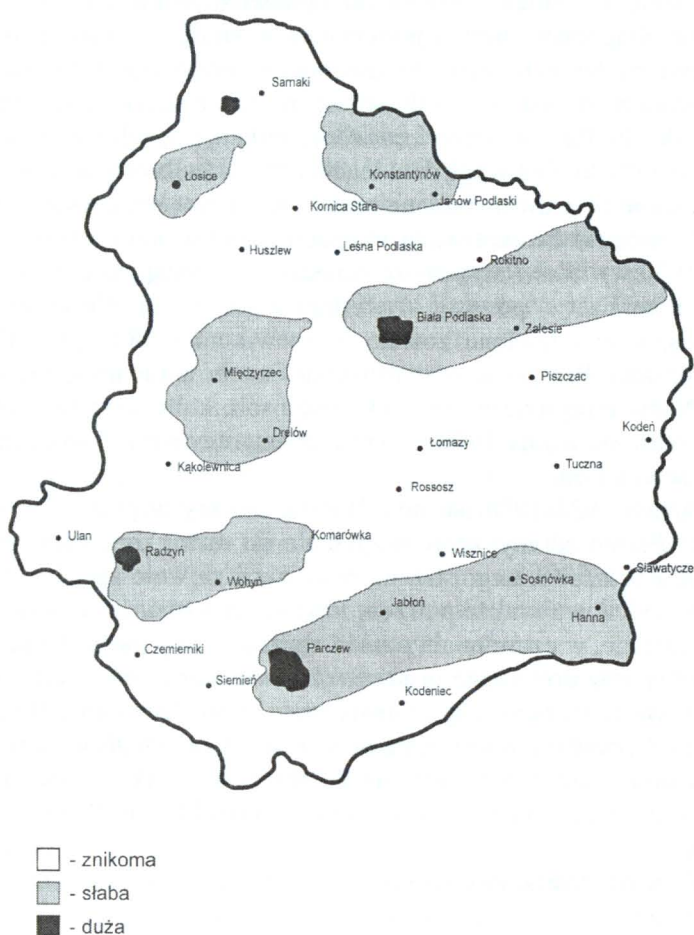
¹⁶ Tamże, Prokurator Sądu Okręgowego w Białej Podlaskiej, sygn. 72.

¹⁷ Tamże, sygn. 74.

¹⁸ P. Gontarczyk, *Polska Partia Robotnicza. Droga do władzy 1942-1944*, Warszawa 2003, s. 28; A. Albert, dz. cyt., s. 154.

¹⁹ E. Horoch, *Komunistyczna Partia Polski...*, s. 27.

jawiła się w następujących formach: tworzenie komórek partyjnych, kolportaż prasy i książek, rozrzucanie ulotek, wywieszanie transparentów, organizowanie manifestacji z okazji 1 maja. *Znikomą* aktywnością oznaczone



Mapa 1. Aktywność zwolenników bolszewizacji Polski w sierpniu 1920 r.

zostały na mapie te tereny, na których odnotowano co najmniej 2 przypadki aktywności propagandowej, *słabą* aktywnością – 3-6 wystąpień komunistycznych, natomiast *dużą* – ponad 7 wystąpień. Do tych ostatnich zaliczał się przede wszystkim Międzyrzec Podl. (25 przypadków), co wynikało z faktu, że był to największy w tym regionie ośrodek przemysłowy, a jednocześnie największe skupisko ludności pochodzenia żydowskiego (75% ogółu mieszkańców). Wyraźnie mniejszą aktywnością charakteryzował się ruch komunistyczny w Białej Podlaskiej i Radzynie Podlaskim (7).

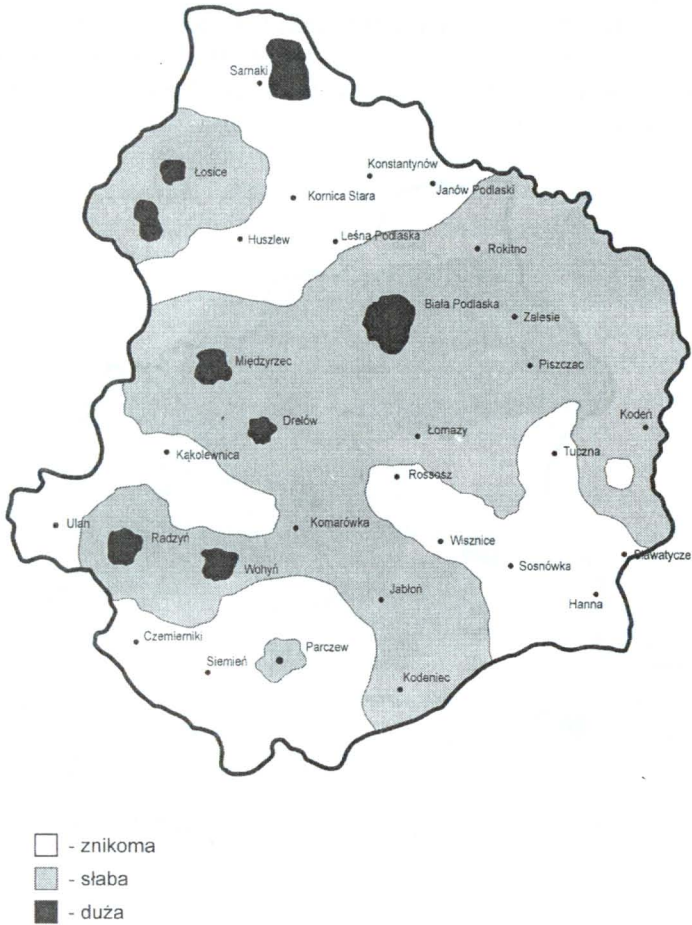
W latach 1927-1938 nastąpił znaczny wzrost aktywności komunistycznej, co było skutkiem kryzysu gospodarczego pierwszej połowy lat 30. XX w. oraz narastającego niezadowolenia społecznego. Coraz więcej agitatorów pojawiała się w tym czasie w regionie białskopodlaskim. Środki na działalność otrzymywali oni ze Związku Sowieckiego, tak że „komunizm” stał się dla niektórych rodzin sposobem na życie, jak np. Barnów z Międzyrzecza Podlaskiego, Kiryluków z Drelowa, Matysiewiczów i Filipiuków z gminy Biała w pow. radzyńskim²⁰.



Mapa 2. Aktywność komunistyczna w latach 1921-1926.

²⁰ Tamże, dz. cyt. s. 23-24; zob. także APL O/Radzyń, baza danych „Komuniści” – osoby oskarżone o działalność komunistyczną przed wymiarem sprawiedliwości w białskim okręgu sądowym w latach 1919-1939.

Znikomą aktywnością komunistyczną charakteryzowały się te tereny, na których wystąpiły maksymalnie 3 przejawy działalności, *słabą* – w granicach 4 – 10 i *dużą* – powyżej 11. Do miejscowości, w których siatka



Mapa 3. Aktywność komunistyczna w latach 1927-1938.

nielegalnej działalności komunistycznej rozwijała się najszybciej, należałoby zaliczyć Białą Podl. (62) i Radzyń Podl. (27). W miastach tych znajdowały się siedziby komitetów dzielnicowych KPP (ponadto w Międzyrzeczu Podl. – 20). Dostyć silne ośrodki działalności komunistycznej zlokalizowane były również na terenach wiejskich, zwłaszcza w takich gminach, jak: Biała i Drelów – w pow. radzyńskim, Zabłocie, Rokitno, Piszczac i Łomazy – w pow. białskim, Hołowatycze i Łosice – w pow. konstanyńskim.

Reasumując, należy zauważyć, że w okresie międzywojennym postępował systematyczny wzrost aktywności komunistycznej w regionie białsko-podlaskim. O ile jawne przypadki współpracy z bolszewickim najeźdźcą należały do sporadycznych, to w następnych latach, zwłaszcza trzydziestych, działalność radykalnej lewicy była znacząca. W tym czasie wyjątkowo agresywnie działały internacjonalistyczne struktury sowieckie, znajdujące w Polsce dość podatny grunt dla swojej propagandy. Przyczyniał się do tego również pogłębiający się kryzys ekonomiczny, prowadzący do ubożenia społeczeństwa, a tym samym radykalizacji środowisk najuboższych.

Wewnętrzny rozpad struktur komunistycznych, co miało miejsce w latach 1936-1938, to efekt kolejnej fali czystek stalinowskich, a również ofensywy antykomunistycznej prowadzonej przez władze Rzeczypospolitej. Tak więc struktury organizacyjne ruchu komunistycznego zostały całkowicie sparaliżowane. Po rozwiązaniu KPP przez Komintern (1938 r.) aktywność propagandowo-rewolucyjna wyraźnie spadła. Jednak *uśpieni* polscy internacjonalisci czekali na sygnał do działania. Kiedy tereny te zostały ponownie opanowane przez ZSRS (1944 r.), ujawnili się ... i „zawładnęli pierwszoplanowymi rolami” na polskiej scenie politycznej.

Krzysztof Czubaszek

(Warszawa)

Z prowincji do stolicy – przeprowadzka szlacheckiej rodziny w świetle dokumentu z poł. XIX w.

Po upadku powstania styczniowego i uwłaszczeniu włościan sytuacja ekonomiczna szlachty w Królestwie Polskim znacznie pogorszyła się. Liczne folwarki, o ile nie zostały skonfiskowane za udział ich właścicieli w „buncie”, popadały w finansowe tarapaty. Towarzystwo Kredytowe Ziemskie, jako główny wierzyciel, masowo wystawiało je na licytacje. Wielu posesjonatów zmuszonych było szukać innych środków utrzymania; tak więc zaczęli zasilać szeregi handlowców, przemysłowców, inteligencji. Ci, którym pozostały jakieś resztki z dawnych fortun, stawali się właścicielami kamienic. Rozpoczął się w tym czasie prawdziwy exodus do miast. Szczególnym zainteresowaniem cieszyła się dawna stolica Polski, która choć spadła do rangi prowincjonalnego miasta Imperium Rosyjskiego, nadal była jednak głównym ośrodkiem jego „przywiślańskiej” części. Warszawa przyciągała jak magnes, zarówno tych majątniejszych, jak i zupełnie zubożałych.

Osiedlanie się szlachty w Warszawie, choć zintensyfikowane w wyniku w/w wydarzeń, tak naprawdę rozpoczęło się już w pierwszej poł. XIX w. Stolica Królestwa Kongresowego gwarantowała przyjezdnym względnie bogate życie towarzyskie i kulturalne. Przyjeżdżała więc tutaj szlachta na karnawał, spędzała w mieście zimowe miesiące, lokowała dzieci na pensjach i w zakładach naukowych. Niektórzy z nich decydowali się osiaść w mieście na stałe. Dochody uzyskiwane z dóbr ziemskich pozwalały zamieszkałej w Warszawie szlachie pędzić żywot o wiele ciekawszy, łatwiejszy i bardziej „cywilizowany” niż na prowincji.

Skalę tego zjawiska obrazują dane statystyczne. Jak podaje Adam Szczypiorski, od 1833 do 1841 r. ludność Warszawy powiększyła się o ok. 11 tys., co daje przeciętną roczną 1300 osób przyrostu. W latach 1842-1847 występowała coroczna przewaga urodzeń nad zgonami, osiągając łącznie ponad 7200 osób (przeciętny roczny przyrost naturalny wynosił 1200 osób). Stała ludność Warszawy wzrosła w tym samym czasie o 24500 osób, tzn. przeciętnie ok. 4000 osób rocznie. Tak więc wzrost ludności tego miasta na-

stępował wyłącznie wskutek imigracji.”¹ Wśród przybyszów byli nie tylko reprezentanci szlachty. Przemieszczała się również ludźmi z tzw. nizin społecznych, szukający w Warszawie chleba i pracy (zasilali szeregi robotników, służących, wyrobników, a także miejskiej biedoty). Statystyczne dane demograficzne nie podają dokładnej stratyfikacji społecznej osiedleńców, niemniej wyraźnie wskazują, że skala tego procesu była duża. W 1857 r. Warszawa miała już ok. 200 tys. mieszkańców, z czego jedną piątą stanowiła ludność napływowa.²

* * *

Prezentowany niżej dokument jest świadectwem epoki, a zarazem przyczynkiem do badań nad osadnictwem szlachty prowincjonalnej w Warszawie. Pozwala on zorientować się w poziomie życia codziennego, na jakie przeciętna rodzina pochodzenia szlacheckiego mogła liczyć. Skład rodziny, a także zestawienie przewidywanych wydatków, wskazują, że przeprowadzkę do Warszawy planowała prawdopodobnie wdowa. Środki na utrzymanie siebie i dwóch córek mogła czerpać z majątku, który „puściła w dzierżawę”. Jak wynika z tytułu dokumentu, rodzina ta zaliczała się do średniego stanu i zamierzała wieść życie „skromne, ekonomiczne”, ale „przyzwoite”. Nie były to osoby aspirujące do stylu życia arystokratycznego, na pewno jednak nie musiały pracować, ani umysłowo, ani fizycznie.

Dokument nie zawiera żadnych danych, które umożliwiłyby identyfikację owej rodziny. Były to z pewnością osoby obracające się kręgu autora opracowania, a więc Jakuba Niewiadomskiego. Wiadomo o nim tylko tyle, że mieszkał w Warszawie, był emerytowanym radcą stanu i zmarł bezpotomnie w 1861 r. Dzięki posiadaczowi rękopisu³ oraz źródłom pośrednim, znanych jest kilka faktów z życia jego żony – Tekli z Żyllów (zm. w 1860 r.). Była ona wdową po Mikołaju Drozdowskim (ur. w 1777 r.), sekretarzu Dyrekcji Generalnej Dóbr i Lasów Rządowych w Warszawie (zm. w 1836 r.)⁴ Miała z nim dwie córki i syna: Izabellę (wyszła za mąż za Wojciecha Horodyńskiego z Ciechomina; Ziemia Łukowska), Mariannę (została żoną Mariana Przyłęć-

¹ Adam Szczypiorski, *Imigracja do Warszawy w XIX w.* [w:] „Studia Demograficzne”, t. I, 1963, z. 2, s. 69.

² Zob. Adam Szczypiorski, *Problemy ludnościowe Warszawy w XIX wieku* [w:] „Przeszłość Demograficzna Polski”, t. 5, 1972, s. 94.

³ Janusz Dobromirski, zamieszkały w Warszawie, potomek rodziny Drozdowskich i Gerlachów.

⁴ Zob. *Nekrologi „Kuriera Warszawskiego” 1821-1939*, t. I, 1821-1845, opr. Andrzej Tadeusz Tyszka, Warszawa 2001, s. 183, nr 2276.

kiego, dziedzica Grodzisk k. Siedlec) oraz Alojzego Drozdowskiego.⁵ Ten ostatni urodził się w 1818 r. Mieszkał w Warszawie, gdzie był urzędnikiem Izby Obrachunkowej Królestwa Polskiego. W 1857 r. odziedziczył po stryju Józefie Drozdowskim, byłym majorze Wojska Polskiego, majątek Sobole (ówczesny pow. łukowski, obecnie pow. Radzyń Podlaski), gdzie również zamieszkał. W 1872 r. sprzedał go Sylwinowi Gerlachowi⁶, łukowskiemu lekarzowi, a zarazem mężowi swej siostrzenicy Marii z domu Przyłęckiej. Sam zaś z powrotem przeniósł się do Warszawy. Zważywszy na fakt, że córki z pierwszego małżeństwa Tekli z Żyllów na trwale związały swe losy z terenami położonymi w okolicach Siedlec i Łukowa (za przyczyną stryja, który pierwszy osiadł w tych stronach), można przypuszczać, że to w ich otoczeniu mogła znajdować się rodzina, dla której Jakub Niewiadomski przygotował zamieszczony niżej preliminarz budżetowy.

* * *

Treść i forma dokumentu podane zostały bez jakichkolwiek zmian. Zachowano oryginalną pisownię, ortografię i fleksję. Wyrazy zniekształcone lub zawierające błąd oznaczono kwalifikatorem [sic!]. W kilku miejscach wstawione zostały brakujące litery (w nawiasach kwadratowych) lub rozwinięcia skrótów. Używany w tekście skrót 'lb' oznacza funt (od łacińskiego słowa *libra*, czyli funt, waga). Natomiast skrót 'f.' to floren, czyli synonim złotego, dzielącego się na 30 groszy. Przytoczone w jednym miejscu dukaty warszawskie policzone zostały w przybliżeniu po 18 zł, gdy w rzeczywistości ich ówczesna wartość wynosiła 16,5 zł.⁷

⁵ Zob. *Szlachta wylegitymowana w Królestwie Polskim w latach 1836-1861*, opr. Elżbieta Sęczys, Warszawa 2000, s. 142; Adam Boniecki, *Herbarz polski*, t. V, Warszawa 1902, s. 37; Seweryn Uruski, *Rodzina. Herbarz szlachty polskiej*, t. III, Warszawa 1906, s. 263.

⁶ Zob. *Hipoteka w Łukowie*, sygn. 35, Archiwum Państwowe w Lublinie, Oddział w Radzynie Podlaskim.

⁷ Kursy i przeliczniki walut oraz koszty życia i utrzymania w XIX-wiecznej Warszawie – zob. Stanisław Siegel, *Ceny w Warszawie w latach 1816-1914*, Poznań 1949.

Budżet dla szlachtetney rodziny składającej się z 3 ^{ch} osób płci żeńskiej średniego stanu, chcący przeprowadzić się do Warszawy i tam żyć skromnie, ekonomicznie, ale przyzwoicie				
13 lut.[ego] 1853				
		[złp]	[gr]	[Obj.]
1.	Pomieszkanie na 2 ^{sim} piętrze składające się z przed-pokoju, z 2 ^{ch} pokojów, z izby dla służących, kuchni, komórki na skład rzeczy, spiżarenki, drwalni i piwniczki na jarzyny zapasowe – najmniej dukatów warsz.[awskich] 60, czyli złp	1080		a
2.	Opłata dwóch sług: kucharki i młodszej, łącznie podarunków i kolendy	360		b
3.	Żywności 5 osób licząc dziennie po f. 1 na każdą	1825		c
4.	Cukru 80 lb na rok a f. 1 gr 10	106	20	
5.	Kawy 12 lb na rok a f. 2 gr 5	26		
6.	Herbaty 3 lb na rok a f. 20	60		
7.	Araku do herbaty 4 półbutelek rocznie, czyli ½ gar[n]ca	13	10	d
8.	Wódki słodkiej dla gości 4 flaszek a f. 1 gr 20	6	20	
9.	Opał czyli drzewo do pieców, kuchni i prania	350		e
10	Światło	120		
11	Pranie	60		
12	Wydatki osobiste 3 ^{ch} osób płci żeńskiej – jako to: utrzymanie bielizny osobowej i pościelnej – garderoby – pościeli – obuwie, stroje nieodzowne zimowe i letnie – narzędzia i materiały do robót kobiecych i inne mnogie drobnostki, licząc nayskromniej złp 300 rocznie dla każdej, w ogóle dla wszystkich 3 ^{ch} razem	900		f
13	Utrzymanie mebli, sprzętów i narzędzi stołowych i kuchennych	50		
14	Na extraordynaryja, czyli wydatki nieprzewidziane a niechybne, jako to: a) choroby /lekarze i lekarstwa/ – b) rozrywki [sic!] / teatru, koncerty, widowiska/ – c) dorożki – d) poczta – e) jałmużny i składki – f) trinkgeld za obce przysługi – g) możliwe ekskursje na prowincję i inne rozmaite – mniej, więcej	800		g

W ogóle na skromne, ściśle ekonomiczne, <u>ale przyzwoite</u> utrzymanie się w Warszawie potrzeba wyrazem z ^{1ch} pol.: pięć tysięcy siedemset pięćdziesiąt siedm, groszy dwa-dzieścia		5757	20	
Objaśnienia:				
ad a	Na ulicach odleglejszych od miasta można znaleźć tańsze pomieszkanie, ale co się zyska na pokomornem, to się traci na dorożki.			
ad b	Dobre sługi w Warszawie dobrze się płacą, inaczej odmawiają je rayfórki.			
ad c	W oznaczony koszt żywności wchodzi wszelkie zapasy jarzyn i legumin.			
ad d	Gdzie jest herbata, tam i arak dla męszczyzn [sic!] być musi – szczególnie w domu, gdzie są panny dorosłe.			
ad e	Jeżeli pomieszkanie będzie wilgotne, lub zimne, to opał więcej będzie kosztował.			
ad f	Nie można spuścić z uwagi, że w tych 3 ^{ch} osobach jest matka i dwie córki dorosłe, które zawsze czysto i porządnie przestrawiać [sic!] się muszą, choćby nayskromniey, ale modnie.			
ad g	Czego nie można przewidzieć, tego i oznaczyć trudno, ale to pewno, że wydatki extraordinaryjne w Warszawie stanowią prawie naywiększą rubrykę wydatków. W reszcie ta kwota złp 800 posługiwać ma na pokrycie przewyżki wydatków tey kategorii, któraby się w praktyce niewystarczającą okazała.			
Budżet dla szlachetney familii z 3 ^{ch} płci żeńskiey składających [sic!] się osób, zamierzającey przesiedlić się z prowincyi do Warszawy, dnia 14 lutego 1853 sporządzony.				
Kto zna lepiej – niech porówna i poprawi.				
Sporządził Jakób Niewiadomski				

 w s p o m n i e n i a

Antoni Pacyfik Dydycz

(biskup drohiczyński)

**Świadkowie odchodzą, świadectwa trwają!
 Życie i działalność ks. kan. Józefa Zdzisława Starka
 (1921-2004)**

Teczka nr 66 w Kurii Siedleckiej zawiera dane osobowe ks. Józefa Zdzisława Starka. To właśnie w niej, na ostatniej stronie, znajduje się notatka: „Ks. Józef Stark zmarł 22 stycznia 2004 r. Pochowany na cmentarzu w Janowie Podlaskim 24.01.2004 r.” Kto to był?

Zacząło się w niedzielę

To była niedziela, spokojne lipcowe popołudnie. Słońce zaczęło lekko zniżać się ku zachodowi. Poza szczekaniem psów i porykiwaniem krów nie było słycać innych odgłosów. Mieszkańcy Serpelic oraz nieliczni w owych czasach turyści poruszali się sennie. Auta nie wzbijały kurzu na drodze, co najwyżej spotkać można było samotnego rowerzystę.

Na ławach przed domami siedzieli gospodarze z kobietami. Młodzież przebywała w tym czasie nad Bugiem. Przy jednej z takich ław, znajdujących się na zewnątrz, tuż przy ogrodzeniu, stało kilka osób. Było parę kobiet, a także dwaj kapucyni: o. Anioł i br. Bartłomiej. Uwagę wszystkich przykuwała postać w białym habicie, która nawet biret kapłański miała biały. Jedyne szarfa, służąca za pas, była koloru błękitnego. Obok niego dało się zauważyć młodego człowieka, średniego wzrostu, w cywilnym ubraniu, trzymającego się dyskretnie z boku.

Po drugiej stronie drogi znajdował się dość duży pomnik, w kształcie zwężającego się ku górze kopca. Zbudowany został z kamienia, a miał chyba dwa i pół metra wysokości. Całość wieńczył wysoki, metalowy krzyż. Były też dwie tablice; pierwsza informowała o rocznicy, druga głosiła, że w kamiennym kopcu pochowani są żołnierze, którzy polegli w latach pierwszej wojny światowej oraz podczas „nawały bolszewickiej”. Całość otaczało ogrodzenie, składające się z betonowych słupków oraz metalowych pręseł. Miejsca ludność wzniosła ten pomnik w 1928 r., dla uczczenia 10-lecia odzyskania przez Polskę niepodległości. Obok monumentu rosła lipa.

Był to rok 1947. Ojcowie kapucyni przybyli do Serpelic w październiku 1945 r. Po opuszczeniu „kościuszkowskiego” Lubieszowa (obecnie Ukraina) przez dwa lata tułali się. Przez kilka tygodni przebywali m.in. w Pratulnie i przez parę miesięcy w Janowie Podlaskim – u Białych Ojców, przy kościele św. Jana Chrzciciela (budynki pozostałe po klasztorze dominikańskim, istniejącym do połowy XIX w.)

Od czasu osiedlenia się synów św. Franciszka w Serpelicach, często odwiedzał ich o. Bogumił Maria Janowicz – Biały Ojciec z Janowa, wraz ze swoim siostrzeńcem Zdzisławem Starkiem. Tak było również w owe popołudnie. Duchowni zatrzymywali się niemal przy każdej grupce ludzi, serdecznie ich pozdrawiając. Widać było, że również mieszkańcy wsi cieszyli się z tego spotkania. Bliskie jeszcze były wspomnienia wojny i okupacji, a to, co się działo w granicach pojałtańskiej Polski, czekało wyjaśnień i komentarzy. Tematów więc nie brakowało, tym bardziej że o. Anioł interesował się sprawami żywotnymi, a przy tym był wspaniałym rozmówcą.

Niedaleko kopca-pomnika stało kilku ministrantów w wieku około dziesięciu lat. I w naszej pamięci na trwałe zapisała się owa sylwetka w białym habicie. Chcieliśmy też dowiedzieć się, kto to jest, do jakiego przynależy zakonu i dlaczego nosi biały habit? Niełatwo było znaleźć odpowiedzi na tego rodzaju pytania. W tym czasie ministrantami opiekował się br. Bartłomiej,



O. Anioł i br. Bartłomiej przed kościołem w Serpelicach.
Fot. ok. 1960 r.

którego znaliśmy doskonale. Miał on wspaniałe podejście do młodzieży. Wiedział, że młodych ludzi łączyły wspólne zadania, względnie rozrywki, a także przebywanie na powietrzu i konkretna dyscyplina. Bardzo często w cotygodniowych pogadankach nawiązywał do swoich doświadczeń zwią-

zanych ze służbą wojskową. Każde spotkanie rozpoczynał od ustawienia ministrantów dwójkami, podania komendy „odlicz”, po której był czas na wspólną modlitwę. I dopiero wtedy zajmowaliśmy swoje miejsca. Jesienne i zimowe niedzielne popołudnia spędzaliśmy (ministranci) z br. Bartłomiejem na rozlicznych grach, w których elementy harcerskie przeplatały się z indiańskimi. Wszystko najczęściej kończyło się wspólnym ogniskiem i śpiewami. A lasów w okolicach Serpelic nie brakowało; było gdzie urządzać różne zabawy. Ale tylko do czasu. Nadszedł moment, kiedy zainteresowała się tym wszystkim milicja. I od tej pory jakby „posmutniało” nasze ministranckie życie. Zabroniono bowiem tych zabaw.

Brat Bartłomiej potrafił godzinami opowiadać o wojsku, o kresach, o życiu zakonnym. Do niego więc zwróciliśmy się o wyjaśnienia dotyczące białej postaci, czyli o. Bogumiła Marii Janowicza. Temat ten był doskonale znany naszemu wychowawcy, gdyż przebywał on od marca do października 1945 r. pod gościnnym dachem janowskiego Gospodarza.

Początki ruchu mariańskiego

18 maja 1631 r. (ten sam dzień, w którym urodził się Jan Paweł II) przyszedł na świat w Podegrodziu Jan Papczyński. W zakonie przybrał imię o. Stanisław. Zapoczątkował on funkcjonowanie pierwszego na ziemiach Rzeczypospolitej zakonu stanisławitów. J. Papczyński posiadał gruntowne wykształcenie jezuickie i pijarskie, był również doskonałym mówcą. Jak podają źródła historyczne, towarzyszył królowi Janowi III Sobieskiemu w wyprawie wiedeńskiej.

On to, podczas oktawy Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w 1671 r. po wcześniejszych długotrwałych rozmyślaniach i modlitwach przed obrazem Bogurodzicy, znajdującym się w kościółku w Luboczy nad Pilicą, złożył nowe przyrzeczenie zakonne. Odziany był wówczas w biały habit, przepasany niebieskim pasem. W przyrzeczeniu zapowiadał, że pragnie dać początek nowemu zakonowi. Udzielił mu wsparcia ówczesny biskup poznański, a także nuncjusz apostolski. Powołany zakon miał śpieszyć z pomocą duszpasterską kapłanom diecezjalnym, troszczyć się o ubogą młodzież, modlić w intencji dusz czyścicowych, szerzyć cześć Matki Bożej Niepokalanej. Papież Innocenty XII zatwierdził w 1699 r. wspólnotę o. J. Papczyńskiego, uznając zakonem ścisłym o ślubach uroczystych. Otrzymał nazwę Ojców Marianów albo Białych Marianów. Mimo tego, że nadchodziły dla Rzeczypospolitej czasy niedobre, nowy zakon trwał, a nawet rozwijał się. Powstawały nowe klasztory (również pustelnie), głównie na południowych ziemiach Rzeczypospolitej, ale także w diecezji wileńskiej, a nawet w Portugalii, Włoszech i Hiszpanii.

Wyjątkowo ciężki okazał się dla tego zakonu wiek XIX. Zaczęło się od Portugalii, gdzie w 1834 r. skasowano trzy tamtejsze klasztory. Podobnie się

działo na ziemiach polskich. Najpierw władze carskie zsyłały zakonników na Syberię, a później, po powstaniu styczniowym, doprowadziły do ostatecznej likwidacji zakonu. Wszystkich dotychczasowych zakonników umieszczono w dwóch klasztorach, na tzw. wymarcie. Znajdowali się oni pod ścisłym nadzorem carskiej policji. Nie można było przyjmować nowicjuszy do zakonu ani prowadzić jakiegokolwiek działalności duszpasterskiej. Jeden z tych klasztorów znajdował się w Mariampolu (diecezja sejneńska, obecnie na Litwie), a drugi w Mirosławiu. Generalny przełożony zakonu zmuszony został do opuszczenia zaboru rosyjskiego. Zmarł w Paryżu. Zanim wyjechał, mianował swoim następcą o. Bernarda Pielasińskiego, który po opuszczeniu miejsca internowania zamieszkał w przytułku dla starców w Górze Kalwarii.

To właśnie o. Bernard Pielasiński przyjął potajemnie do zakonu Jana Janowicza, nadając mu imię Bugumiła Marii. Odbył się to w dniu 11 czerwca 1913 r. O. Bogumił urodził się w 1887 r. w Białymstoku (jego rodzice: Florentyna i Wiktor Janowiczowie).

W związku z prześladowaniami, nie było stałych kontaktów pomiędzy zakonnikami przebywającymi w Mariampolu a tymi, którzy żyli w rozproszeniu w okolicach Góry Kalwarii. W Mariampolu przyjmowano jednak potajemnie kandydatów do zakonu, a wśród nich również ks. Jerzego Matulewicza, późniejszego reformatora zakonu, przełożonego generalnego Zgromadzenia Księży Marianów i biskupa wileńskiego. Ojciec Święty Jan Paweł II ogłosił Jerzego Matulewicza błogosławionym.

Bł. Jerzy Matulewicz zmienił stan prawny wspólnoty, przekształcając ją w zgromadzenie i wprowadzając czarny strój. Dokonane przez niego zmiany zostały zatwierdzone przez Stolicę Apostolską. Kilku jednak zakonników, zwłaszcza z centralnej Polski, pragnęło zachować pierwotną regułę, a także dotychczasowy biały strój. Nie uzyskali oni jednak aprobaty władz kościelnych. Pewnego wsparcia udzielił im jednak ks. bp Henryk Przeździecki, ordynariusz diecezji siedleckiej czyli podlaskiej. To dzięki niemu dnia 2 listopada 1928 r. powołane zostało Stowarzyszenie Stanisławitów, któremu przydzielono kościół pw. św. Jana Chrzciciela w Janowie Podlaskim. Pierwszym jego rektorem został o. Bogumił Maria Janowicz. Pełnił on równocześnie obowiązki ojca duchownego w Wyższym Seminarium Duchownym Diecezji Siedleckiej, które w latach międzywojennych mieściło się w Janowie Podlaskim. Niestety, Stowarzyszenie Stanisławitów nie zostało zatwierdzone na stałe, a w latach pięćdziesiątych straciło podstawy prawne swojego istnienia.

Ojciec Bogumił Maria Janowicz pozostał jedynym zakonnikiem z w/w formacji, któremu pozwolono nosić biały habit do końca życia, mimo tego, że do zakonu przyjęto wcześniej kilku innych kandydatów. Przyjęty został również siostrzeniec o. Bogumiła – ks. Zdzisław Stark (imię zakonne Józef),

a miało to miejsce we wrześniu 1944 r. Jego to właśnie ujrzelśmy (w cywilnym ubraniu) w niedzielne popołudnie w towarzystwie o. Bogumiła.

Nad Wisłą, Niemnem i Wilią

Zdzisław Stark urodził się 28 sierpnia 1921 r. w Warszawie, z ojca Rudolfa Józefa i matki Jadwigi Janowicz, siostry o. Bogumiła. Mieszkali wówczas przy ul. Wilczej. Chrzest święty odbył się 10 listopada 1921 r., w kościele pw. św. Aleksandra przy Placu Trzech Krzyży.

Była to rodzina inteligencka, spokrewniona poprzez ojca z generałem Piotrem Wranglem, powszechnie znanym dowódcą rosyjskiej armii „białych”, a przez matkę ze szlachtą kresową. Odzyskanie przez Polskę niepodległości spowodowało, że wielu ludzi zmieniało miejsce zamieszkania, przenosząc się także na tereny wschodnie. Tak było również z rodziną Starków. Kiedy R. J. Stark mianowany został dyrektorem Izby Rzemieślniczej w nowo powstałym województwie nowogródzkim, cała rodzina przeniosła się do Nowogródka. Tutaj spędził dzieciństwo Zdzisław Stark, tutaj również uczęszczał do miejscowej szkoły powszechnej.

Mimo wojewódzkiego charakteru, Nowogródek nie był wielkim miastem. Tutejsze środowisko inteligenckie, składające się głównie z warstwy urzędniczej, znało się doskonale. Ludzie ci podtrzymywali między sobą żywe kontakty towarzyskie. W okresie letnim organizowano wspólne wycieczki nad jezioro Świtez albo nad Niemen, gdzie uczestniczono m.in. w splywach kajakowych. W późniejszych latach, już jako ksiądz Józef, z wielkim sentymentem spoglądał zawsze na rzekę Bug, nie mogąc powstrzymać się od nostalgicznych wspomnień. Po ukończeniu szkoły powszechnej Z. Stark trafił do Wilna, gdzie kształcił się w Gimnazjum Księży Jezuitów.

Wilno było czarującym miastem. Trudno nie tęsknić za widokiem przepięknej starówki, wspaniałych kościołów, jakże podobnych do tych krakowskich, lubelskich czy warszawskich. W latach międzywojennych Wilno przesiąknięte było polsnością. Niektórzy zastanawiają się, skąd się brało to wyjątkowe przywiązanie tutejszych ludzi do dawniejszych tradycji Rzeczypospolitej? Z całą pewnością było to wynikiem trwałych, jakże mocnych więzi kulturowych, obyczajowych i religijnych. Wilno stanowiło główne oparcie dla tych Polaków, którzy znaleźli się na terytoriach włączonych w skład potężnego imperium Romanowych (poza Królestwem Polskim). Odcięci od Warszawy, Krakowa i Lwowa, gromadzili się i organizowali w grodzie nad Wilią. Umacniali tutaj swoją tożsamość narodową i duchową, pogłębiali patriotyzm względem nie istniejącej na mapach Ojczyzny. Była ona jednak w ich sercach!

Prawie każde wakacje spędzał Z. Stark nad Niemnem. Oprócz kajakowania, rozbudziło się również zainteresowanie jazdą konną. Były to najwięk-

sze pasje nowogródzkiego gimnazjalisty. I chociaż druga wojna światowa, a także lata późniejsze, uniemożliwiły ich kontynuację, to jednak cieszył się przynajmniej tym, że mieszka w pobliżu słynnej janowskiej Stadniny Koni. Stale też szukał okazji, mimo straszliwie bolących nóg, by chociaż troszeczkę przejechać się wierzchem.

Lata drugiej wojny światowej szczególnie boleśnie dotknęły ludzi z Kresów Wschodnich. Jeszcze tak niedawno ten „świat” wymodlony przez matki, wymarzony przez poetów, wywalczony przez powstańców, „powrócił na Ojczyzny łono”, a oto zdruzgotany został w kilka tygodni przez Niemców i sowieckich najeźdźców. Nowogródek znalazł się w Związku Radzieckim, którego aparat państwowy nie ukrywał pogardy wobec Polaków, wykorzystując do tego również inne narodowości. Administracja polska legła w gruzach; wojewoda Sokołowski zdołał uciec na Zachód (przez Łotwę), a schorowanego biskupa pińskiego Kazimierza Bukrabę najpierw aresztowano, a później umieszczono w szpitalu.

Z. Stark kontynuował początkowo naukę w sowieckiej 10-latce. Zaczęły się jednak nieszczęścia. 20 lipca 1940 r. aresztowany został jego ojciec, m.in. za przynależność w latach 1929-1939 do Obozu Zjednoczenia Narodowego. Kolegium Specjalne NKWD ZSRR skazało go 10 lutego 1941 r. na pięć lat pozbawienia wolności, które miał spędzić w poprawczym obozie pracy (art.74 Kodeksu Karnego Białoruskiej SRR). Dopiero w latach dziewięćdziesiątych ks. Z. J. Stark dowiedział się, że ojciec zmarł 9 marca 1941 r. w baranowickim więzieniu. Przyczyną śmierci był rzekomo „paraliż ośrodka oddechowego”. Na mocy orzeczenia Prokuratury Grodzieńskiej z 18 grudnia 1989 r. Rudolf Józef Stark został zrehabilitowany. Rodzina nigdy nie dowiedziała się, co było faktyczną przyczyną jego śmierci i gdzie został pochowany.

Dwudziestoletni Zdzisław, wraz z trzema kolegami, zostali 10 kwietnia 1941 r. aresztowani przez NKWD. Postawiono im zarzut przynależności do jakiejś polskiej organizacji wojskowej oraz wspólne z byłymi polskimi policjantami ukrywanie broni na cmentarzu nowogródzkim. Po jakimś czasie przewiezieni zostali do więzienia w Mińsku Litewskim (Białoruskim). Kiedy wybuchła wojna niemiecko-sowiecka wszystkich więźniów popędzono w kierunku Iłumienia, gdzie mieli zostać rozstrzelani. Zdzisławowi i jego kolegom udało się na szczęście uciec z konwoju. Z. Stark potajemnie wrócił do Nowogródka, w którym rządził już Niemcy. Obawiając się wywozu na roboty do Niemiec, zdecydował się wkrótce na wyjazd do mieszkających w Warszawie krewnych. Stamtąd trafił do Żurawińca, położonego pod Kraśnikiem Lubelskim (parafia Wilkołazy). Początkowo pracował na fermie srebrzystych lisów, a później jako pisarz w młynie. Tutaj doczekał wyzwolenia spod okupacji niemieckiej. Do Nowogródka wrócić już jednak nie mógł, gdyż

znajdował się on pod „okupacją” sowiecką. Zdecydował się więc na wyjazd do Janowa Podlaskiego, do wuja – o. Bogumiła Marii Janowicza.

Nad Bugiem

W Janowie Podlaskim spotkała go miła niespodzianka. Zastał tutaj już matkę, wszystkie ciocie i nianię, którym nieco wcześniej udało się opuścić Nowogródek. Dom, w którym mieszkał o. Bogumił, należał dawniej do klasztoru dominikańskiego, a wykorzystywany był przez pracowników świeckich oraz zatrzymujących się tutaj gości. Główny budynek klasztoru rozebrano pod koniec XIX w.

Centralne miejsce mieszkania zajmował wielki salon. Wchodziło się do niego przez ganek o typowej dla Podlasia architekturze, oraz nieduży hol. Z holu było wejście do niewielkiego pokoiku o. Bogumiła. W salonie, po prawej jego stronie, znajdowało się dwoje drzwi. Jedne prowadziły do kuchni, a drugie do pokoju, w którym mieszkały panie. Również po lewej stronie salonu było dwoje drzwi; jedne prowadziły do kaplicy domowej, drugie do pokoju gościnnego (mieszkał w nim przez jakiś czas o. Anioł). Znajdował się tam jeszcze niewielki budynek w ogrodzie, zasiedlony przez osoby świeckie. Dom o. Bogumiła stał w niewielkiej odległości od kościoła, jednym bokiem przylegając do ul. Skalskiego. W głębi znajdowały się budynki gospodarcze oraz sad. Tuż przed wejściem do domu rosła wspaniała lipa, podobno zasadzona przez o. Anioła i br. Bartłomieja podczas ich krótkiego pobytu w Janowie Podlaskim (1945 r.). Wokół lipy zamontowane były drewniane ławy. Przednią część budynku oplatały pędy dzikich winogron. Zabudowania i ich otoczenie sprawiały wrażenie typowego polskiego dworku, żywcem przeniesionego z jakiegoś kresowego zaścianka. W okresie letnim wszyscy najchętniej siadali pod lipą. A że o. Bogumił i ks. Józef słynęli z gościnności, co jakiś czas ktoś się tutaj pojawiał. Witano zaś każdego po staropolsku, do-



Dzwonnica przed kościołem
św. Jana Chrzciciela w Janowie Podl.

brymi słowami, wypowiedzianymi z nie dającym się ukryć kresowym zaśpiewem.

Szczególnie dużo ludzi gościło u o. Bugumiła w latach powojennych. Dom janowskiego duchownego niemal zawsze pełen był ludzi, gdyż starał się on pomagać wszystkim potrzebującym. Ceniono go również jako „lekarza”, przygotowującego różnego rodzaju mikstury i preparaty ziołowe. Domownicy wstawali dość wcześnie, by zgodnie z tradycją białych marianów wspólnie odmówić modlitwę. O godzinie 6.00 albo o 6.30, o. Bogumił sprawował Najświętszą Ofiarę. Dzień przebiegał według z góry ustalonego porządku. Wieczorem w kaplicy domowej czytano żywoty świętych, odmawiano różaniec oraz właściwe dla zakonu sługi bożego o. Stanisława Papczyńskiego modlitwy. W rytm takiego życia bez większych trudności włączył się Z. Stark. We wrześniu 1944 r. wstąpił do Stowarzyszenia Diecezjalnego Ojców Stanisławitów w Janowie Podlaskim, przyjmując imię zakonne Józef. O tym, jak mocno czuł się związany z charyzmatem mariańskim, świadczą relacje ks. Józefa Skorodiuka, który przez jakiś czas mieszkał u białych ojców (kształcił się w Liceum Ogólnokształcącym w Janowie Podlaskim).

W latach 1944-1945 Z. Stark kontynuował naukę w szkole średniej. Wiosną 1946 r. zaliczył w Białej Podlaskiej eksternistyczne egzaminy maturalne. Niemał od razu zdecydował się na wstąpienie do Wyższego Seminarium Duchownego w Siedlcach. Jako że był członkiem Stowarzyszenia Stanisławitów, przyjęty został bez większych trudności. Po ukończeniu studiów filozoficznych i teologicznych, 4 kwietnia 1953 r. w wielką sobotę otrzymał święcenia kapłańskie z rąk ks. bpa Ignacego Świrskiego (również pochodzącego z kresów; urodzonego w Ellern na Łotwie, w latach międzywojennych prof. Wyższego Seminarium Duchownego i Uniwersytetu im. Stefana Batorego w Wilnie). 15 lipca 1953 r. ks. J. Stark objął obowiązki wikariusza w „sienkiewiczowskiej” parafii w Okrzei. Współpraca z ówczesnym proboszczem – Stefanem Ceptowskim – układa się bardzo dobrze. W swoich listach do pasterza diecezji siedleckiej proboszcz wychwalał osobistą kulturę, delikatność i gorliwość młodego wikarego. Ks. J. Stark był jednak słabowitego zdrowia; bardzo często przeziębiał się. Nie bez wpływu na to były przeżycia wojenne oraz lata tułaczki. Najgorsza była jednak newralgia, dolegliwość niesłychanie uciążliwa i bolesna. Wielekroć po kilka dni nie odpuszczała, utrudniając, a nawet uniemożliwiając prowadzenie rozmów. Rozpoczęły się wizyty u lekarzy, które nie przynosiły jednak pożądanego rezultatu. W związku z tym ks. J. Stark zwrócił się do przełożonych o udzielenie mu urlopu zdrowotnego. Zabiegał również o zgodę na prowadzenie dalszej działalności w Stowarzyszeniu Stanisławitów. Ks. bp Ignacy Świrski pozytywnie zaopiniował przedłożone podanie, dzięki czemu mógł opuścić Okrzeję (22 grudnia 1954 r.) i udać się do Janowa Podlaskiego.

Nie przypuszczał chyba młody wikary, że pozostanie w Janowie do końca życia. Przez kilkanaście lat, stale lecząc się, ponawiał prośby o przedłużenie urlopu zdrowotnego, o zgodę na sprawowanie Najświętszej Ofiary w kaplicy o. Bogumiła oraz przedłużenie celebretu, czyli kapłańskiej legitymacji. W tym czasie wypełniał również posługi kapłańskie w kościele pw. św. Jana Chrzciciela, pomagając o. Bogumiłowi. O ile neuralgia była łagodniejsza,



O. Józef. Stark przed janowską „rezydencją”.
Fot. ok. 1949 r.

chętnie pomagał księżom w sąsiednich parafiach, zwłaszcza podczas rekolekcji, misji, uroczystości kościelnych. Proboszczowie chętnie zapraszali ks. Józefa, gdyż jego kultura bycia i delikatność, a przy tym wszechstronne zainteresowania, czyniły zeń wspaniałego interlokutora. Jego bogata wiedza historyczna oraz kronikarski styl opowiadania zjednywa-

ły licznych słuchaczy. Chętnie podejmowano go również w środowiskach świeckich. Ks. Józef zaś, jakby niepomny swojego stołecznego rodowodu i kresowych korzeni, coraz mocniej „wrastał” w męczeńską ziemię Podlasia, utożsamiając się z nią całym sobą.

Smutnymi wydarzeniami w życiu ks. Z. J. Starka, powszechnie nazywanego ojcem Józefem, była śmierć kolejnych członków rodziny. Najpierw pożegnał mamę, później ciocię, w końcu kochanego wuja – o. Bogumiła Marię Janowicza (26 maja 1968 r., pochowany na janowskim cmentarzu). To był wielki cios dla ks. Józefa., gdyż równocześnie nie uzyskało akceptacji na dalsze funkcjonowanie Stowarzyszenie Stanisławitów. Dalszy jego pobyt w Janowie Podl. tracił więc podstawy prawne. Na szczęście, bardzo pomocnym okazał się długoletni dziekan janowski ks. prałat Wacław Pieniak. Znał on doskonale sytuację „zaścianka”, dlatego podpowiedział władzy diecezjalnej, by nowym rektorem kościoła pw. św. Jana Chrzciciela został ks. J. Z. Stark. Tak też się stało. Ks. bp Wacław Skomorucha, jako wikariusz kapitulny diecezji siedleckiej, 15 czerwca 1968 r. powierzył te obowiązki siostrzeńcowi o. Bogumiła. Tak więc ks. Józef pozostał w Janowie Podl. na stałe i nie musiał już ubiegać się o przedłużanie urlopu zdrowotnego. W pracy duszpaster-

skiej nic się nie zmieniło, doszły jednak obowiązki administracyjne. Należało dbać o tzw. mały kościółek, gdyż jego stan techniczny stale pogarszał się.

Wiek czynił swoje, a jakość materiałów budowlanych nie była w tych czasach najlepsza. Co jakiś czas trzeba było odnawiać kościół, zarówno wewnątrz jak i na zewnątrz, jak również zmagać się z nazbyt kruchą blachą dachową.

Ks. Józef zawsze pamiętał o swoim krewnym, a jednocześnie duchowym dobrodzieju. W rocznicę śmierci o. Bogumiła zaprosił do Janowa Podlaskiego kilkudziesięciu kapłanów. Koncelebrze przewodniczył ks. inf. Stanisław Olechowski, wikariusz generalny diecezji siedleckiej, kazanie zaś wygłosił ks. prałat Leon Balicki, dawny członek Stowarzyszenia Stanisławitów. Na cmentarzu poświęcono nagrobek na mogile o. Bogumiła Marii Janowicza, na którym wryte zostały takie oto słowa: Uwielbia dusza moja Pana, z Matką Najświętszą i na stałe. Ks. Józef kontynuował dzieło swojego wuja. Solidne wsparcie uzyskał od kolejnego dziekana janowskiego – ks. prałata Henryka Majewskiego. Kapłan ten odznaczał się dużym taktem i szczególną wrażliwością na innych. Tak zresztą było i w późniejszych latach, kiedy kolegiatę janowską przejął kan. Tadeusz Lewczuk i obecny duszpasterz ks. kan. Tadeusz Karwowski. Znając zły stan zdrowia ks. Józefa, jego trudności związane z utrzymaniem kościoła i domu przykościelnego, wszyscy proboszczowie zawsze okazywali mu dużą pomoc.



Przed janowskim „zaściankiem”: w górnym rzędzie (w środku) o. Józef Stark, w dolnym (w białym habicie) o. Bogumił Janowicz. Fot. ok. 1960 r.

Ze zdrowiem zaś było słabo. Do dawnych dolegliwości doszły nowe. Coraz trudniej było ks. Józefowi poruszać się, nawet przy pomocy kul. Kilka lat przed śmiercią zwolniony został z obowiązków rektora kościoła pw. św.

Jana Chrzyciela. Od tej pory msze święte odprawiał najczęściej we własnym mieszkaniu. Mimo licznych zmartwień i dolegliwości, zdarzały się również momenty przyjemne. Do nich należałoby zaliczyć powołanie go do grona honorowych kanoników Kolegiackiej Kapituły Janowskiej dekretem ks. bpa



O. Bogumił Janowicz (ok. 1966 r.)



Ks. Józef Stark (ok. 2003 r.)

Jana Wiktora Nowaka z 20 kwietnia 1998 r. Do promiennych chwil swojego życia zaliczał ks. Józef odwiedziny gości, zarówno kapłanów, jak i osób świeckich. Sam zresztą, mimo boleści, chętnie nawiedzał swoich znajomych. Szczególny charakter miała jedna z ostatnich jego wizyt, złożona tuż po nominacji na kanonika. Przybył wówczas do Drohiczyzna w pełnej kanonickiej gali, a towarzyszyli mu Marian Cypel i Helena Okoń. Ks. kanonik z trudem poruszał się, jednak nie pozwolił sobie na jakiegokolwiek uchybienia grzecznościowe. Takim już był ... i takim pozostał w mojej pamięci.

Ks. Józef chorował od zawsze, często też bywał w zakładach leczniczych. W połowie stycznia 2004 r. przewieziony został do Wojewódzkiego Szpitala w Białej Podlaskiej. Wiść ta dotarła do mnie, kiedy uczestniczyłem w pogrzebie śp. matki pasterza sandomierskiego ks. bpa Andrzeja Dzięgi. Niestety, nie zdążyłem już spotkać się z ks. Starkiem. Odszedł z tego świata 22 stycznia. Dwa dni później odbyły się uroczystości pogrzebowe, w których uczestniczył ks. bp Zbigniew Kiernikowski – ordynariusz siedlecki, ks. bp Jan Mazur, ks. bp Henryk Tomasik oraz autor tych wspomnień. Na pogrzeb przybyło ok. 100 kapłanów, przyjechała również rodzina (z Gdańska). Kolegiata

wypełniła się po brzegi miejscowymi ludźmi. I to chyba oni najlepiej wiedzieli kogo żegnają ... niezapomnianego, życzliwego, pogodnego Księdza Józefa.

Zamiast testamentu – przesłanie

Ks. Józef nie zostawił po sobie zbyt wielu rzeczy materialnych. Pozostawił nam jednak wyjątkowe przesłanie! Był jednym z tych, którzy korzeniami tkwili w duchowości I Rzeczypospolitej. To prawda, że politycznie przestała ona istnieć pod koniec osiemnastego wieku, a kulturowo wiele straciła wskutek pierwszej wojny światowej. Ukorzeniona była jednak w polskich rodzinach i ludzkich sercach. To właśnie rodziny pielęgnowały tradycje narodowe, podtrzymywały patriotyzm i zamiłowanie do ziemi ojczystej, mimo tego, że nie było polskiej administracji państwowej oraz szkolnictwa. Żyły kresy swoistym rytmem życia. Nawet mały zaścianek był twierdzą! Co prawda nie zbrojną, chyba jednak silniejszą – duchową. Carska ochrana penetrowała tzw. wysokie sfery, usadawiała w miastach i miasteczkach, nie była jednak w stanie wprowadzić swoich szpiegów do zaścianków. Oj, wielce ona je nienawidziła! Zaścianek, to specyficzna rzeczywistość ówczesnych lat; nie



Jubileusz 50-lecia kapłaństwa ks. Józefa. Od lewej ks. J. Stark, ks. bp H. Tomasik, ks. kan. T. Karwowski (dziekan janowski), ks. prał. J. Skorodiuk (z Siedlec), ks. H. Jakubowicz (proboszcz z Pratulina).

tyle materialna, co przede wszystkim kulturowa, religijna i narodowa. To bliscy sobie ludzie, pewni siebie, potrafiący się zjednoczyć. Rozumieli się bez słów i nie potrzebowali żadnych podpisów i oświadczeń, gdy Ojczyzna była w potrzebie. Ufali sobie, żyli obok siebie, zwyczajnie – za ścianą. To jakby

częstka duchowości z pierwszych wieków chrześcijaństwa, która przetrwała stulecia i w sposób szczególny utrwaliła się na Kresach Wschodnich.

Lata II wojny światowej zrujnowały ten unikalny świat, wskutek działań wojennych, deportacji, przesiedleń, utopijnej polityki społecznej i ekonomicznej. Część tego świata, przechowywanego w sercach i duszach ludzkich, przeniesiona została jednak w obecne granice Polski, m.in. do Janowa Podlaskiego. Znajdował się on m.in. w osobowości księdza Józefa, a również Jego bliskich. Ks. Z. J. Stark nie żył przeszłością, On w niej autentycznie tkwił. I bardzo mądrze podchodził do życia, z naturalną życzliwością traktując wszystkich. Odchodzą przecież w przeszłość takie czy inne systemy, takie lub inne mody, a w człowieku pozostaje tęsknota do bycia sobą ... no i bycia u siebie.

Możliwa jest realizacja szlachetnych ideałów, jeśli ludzie są sobie bliscy! A takich ludzi, tak ukształtowanych środowisk społecznych będą potrzebowały przyszłe czasy, zwłaszcza te najbliższe. Niż demograficzny, manipulowanie życiem, urynkwowanie międzyludzkich relacji, materializowanie miłości – to wszystko nie przyszło zniemacka i nie ludźmy się, że samo przeminie. Człowiek współczesny potrzebuje wszechstronnej, kompleksowej kuracji, a rodzina normalności. Nie ma zaś lepszego leczenia, jak to, które prowadzone jest w środowisku naturalnym. Wtedy człowiek czuje się sobą – jest u siebie i wśród bliskich.

Przyjmując to przesłanie, płynące również z kresowych doświadczeń, chciałbym zwrócić się ze szczególną prośbą do ostatniego mieszkańca janowskiego zaścianka: Księżu Józefie! Niech Twoja dusza uklęknie przed Tą, która broni Jasnej Częstochowy i świeci w Ostrej Bramie, i razem z duszą Adama uprosi, aby pozwoliła nam szczerze powracać „na Ojczyzny łono”, odczuwać wdzięk i moc własnej tożsamości, jako najpiękniejszego dziedzictwa, które z woli Opatrzności otrzymujemy. Niech się też ono staje w naszych dłoniach darem, z którym, jak z bochnem chleba, wychodzimy na spotkanie w nowych czasach – nowego człowieka!

Julian Pietrachowicz

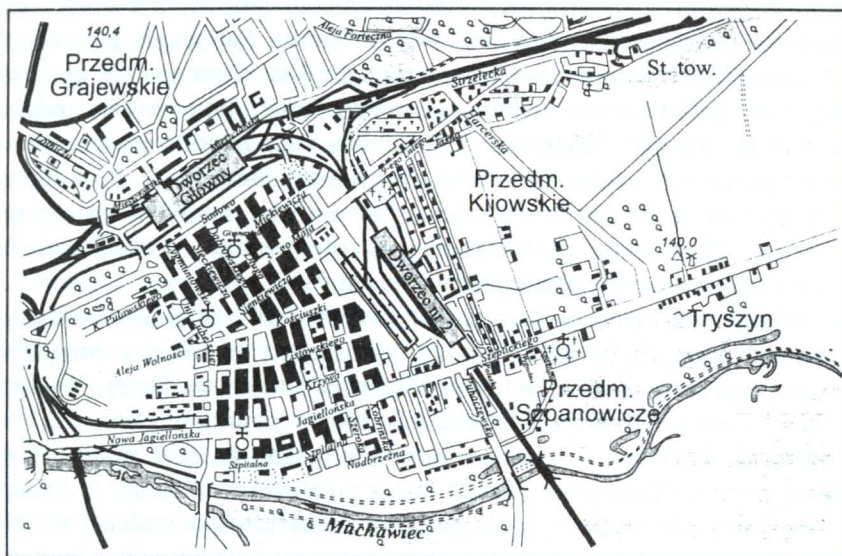
(Warszawa)

Jak zostałem jeńcem Armii Czerwonej w niewoli niemieckiej

Urodziłem się w 1923 r. w Brześciu n/Bugiem. W tym okresie było to prowincjonalne miasto Kresów Wschodnich Rzeczypospolitej, liczące niepełna 40 tys. mieszkańców. Zacołanie w wielu dziedzinach życia gospodarczego, stanowiące spuściznę z okresu zaborów, ale także skutek olbrzymich zniszczeń z lat wojny światowej, nie zapowiadało rychłej poprawy warunków życia mieszkańców. Dopiero przyznanie Brześciowi statusu stolicy województwa poleskiego stworzyło określone perspektywy rozwojowe, wynikające głównie z koncentracji różnego rodzaju urzędów, organizacji i stowarzyszeń o charakterze społeczno-politycznym. Nie bez znaczenia było również to, że Brześć był ważnym węzłem komunikacyjnym, w którym krzyżowały się szlaki kolejowe na kierunku zachodnio-wschodnim oraz południowo-północnym. Na życie tutejszych mieszkańców w znaczącym stopniu oddziaływał duży garnizon wojskowy. Mimo tego, bezrobocie w Brześciu było dość duże, a co za tym idzie, rzucające się w oczy ubóstwo części jego mieszkańców.

W początkach lat trzydziestych sytuacja zaczęła się powoli poprawiać. Powstały liczne placówki oświatowe, ruszyła rozbudowa brzeskiego węzła kolejowego, w coraz szerszym zakresie rozwijało się budownictwo, handel i usługi. Dzięki temu powstawały nowe stanowiska pracy. Mimo widocznego postępu, rodziny z licznym potomstwem borykały się z trudnościami materialnymi. Szczególnie trudne było zapewnienie dzieciom dalszego kształcenia. Jedną z możliwości dalszej edukacji, na poziomie ponadpodszczechnym, stwarzały instytucje wojskowe. Skorzystali z tego również moi rodzice. Wiedzieli, że mam uzdolnienia muzyczne, dlatego załatwili mi dalszą naukę w orkiestrze wojskowej 82. Syberyjskiego Pułku Strzelców. Pułk ten stacjonował w Brześciu, w koszarach na Przedmieściu Grajewskim, niedaleko dworca kolejowego Brześć Główny. Zakwalifikowanie mnie na ucznia-elewa miało olbrzymie znaczenie, gdyż była to równocześnie znaczna ulga materialna dla naszej rodziny.

Tak więc 1 października 1937 r., w wieku 14 lat, zostałem „żołnierzem”. Od tego też momentu doświadczałem wszelakich uciążliwości życia wojskowego. A względem młodocianych nie stosowano jakiegś szczególnej taryfy ulgowej! Tak jak innych żołnierzy, obowiązywało nas ściśle przestrze-



Plan Brześcia (1939 r.); przedr. z książki D. Waszczukówny-Kamienieckiej, Brześć. Niezapomniane miasto, Londyn 1997.

ganie regulaminów wojskowych. Wszystko zostało podporządkowane nadrzędnemu celowi, jakim było opanowanie trudnego rzemiosła wojskowego. Do dzisiaj pamiętam długie uciążliwe marsze, zwłaszcza podczas manewrów wojskowych. Bez względu na pogodę przemierzaliśmy dziesiątki kilometrów po piaszczystych drogach Polesia. A wszędobylski piasek przenikał wszędzie! Nasze rozgrzane, drelichowe mundury przylegały do ciała, parząc niczym blacha. A do tego dręczyło pragnienie. Obowiązkiem naszym, żołnierzy orkiestry pułkowej, było nie tylko maszerowanie, ale również granie.

Powoli zbliżał się rok 1939. Wobec ponawianych gróźb ze strony Niemiec, kraj przygotowywał się do obrony. 23 marca 1939 r. ogłoszono częściową mobilizację wojska. W stan pogotowia postawiona została również 30. Dywizja Piechoty, w składzie której znajdował się 82. Syberyjski Pułk Strzelców. W ciągu kilku dni przewiezieni zostaliśmy transportem kolejowym w pobliże granicy zachodniej, w rejon Wielunia, Szczercowa, Dłutowa, Widadawy. Przez całe lato prowadzone były tam intensywne szkolenia, a także prace ziemne przy rozbudowie pozycji obronnych.

1 września 1939 r. Po zaciętych walkach granicznych pułk nasz zmuszony został do odwrotu. Z lądu naciskały nas zagony broni pancernej, z góry atakowały nieprzyjacielskie samoloty. Panowały one całkowicie w powietrzu, zadając nam duże straty. Najbardziej dotkliwy był nalot pod Łowiczem. Poza licznymi ofiarami wśród żołnierzy, zniszczone zostały nasze tabory i sprzęt wojskowy, a także instrumenty orkiestry pułkowej. Pamiętam, że atakowało nas dziesięć bombowców nurkujących typu Stukas. Cofające się na wschód pododdziały pułku zostały całkowicie rozproszone. Jako zwarta jednostka bojowa pułk przestał całkowicie istnieć. Dla nas, młodocianych żołnierzy orkiestry pułkowej, kampania wrześniowa już zakończyła się. Po kilkunastu dniach marszu dotarłem do Brześcia, który został najpierw zajęty przez Niemców, a 22 września 1939 r. przekazany Rosjanom. Dla tutejszych Polaków rozpoczął się trudny okres sowieckiej okupacji.

Wkrótce zacząłem szukać pracy, aby chociaż trochę pomóc rodzinie. Miałem już przecież 16 lat. Wykorzystując nabyte w wojsku umiejętności muzyczne zgłosiłem się do pracy w Miejskiej Orkiestrze Dętej. Większość muzyków stanowili żołnierze zawodowi, którzy podobnie jak i ja musieli pracować na utrzymanie swoich rodzin. Pamiętam, że grał w tym zespole plutonowy Ignacy Marszałek, waltornista z nieetatowej orkiestry 6. batalionu saperów. Do obowiązków naszych należało koncertowanie podczas wszelkiego rodzaju uroczystości, organizowanych zarówno z okazji sowieckich rocznic, jak i świąt państwowych. Z konieczności nasz repertuar musiał być wzbogacony o utwory rewolucyjne, m.in. *Międzynarodówkę*. Nie było wyjścia, musieliśmy uświetniać imprezy organizowane przez władze partyjne Brześcia. Kiedy za granie przestali płacić, członkowie orkiestry zaczęli szukać innej pracy, m.in. w kinach i lokalach gastronomicznych. W czerwcu 1940 r. również i ja zrezygnowałem. Zgłosiłem się do pracy w Miejskiej Zawodowej Straży Pożarnej, przy której także istniała orkiestra dęta. Tak więc pełniłem w straży dwie funkcje, strażaka oraz muzyka orkiestrowego. W Związku Radzieckim wszystkie służby publiczne, także kolejarze i strażacy, były służbami zmilitaryzowanymi. W związku z tym mundury nasze wyglądały jak wojskowe. Różnice występowały jedynie na metalowych oznaczeniach, jakie noszono na kołnierzach munduru. Symbolizowały one rodzaj służby. W naszym przypadku były to skrzyżowane młotek z kluczem francuskim.

W nocy z 21 na 22 czerwca 1941 r. mieszkańców Brześcia wyrwała ze snu gwałtowna kanonada artyleryjska. Od strony zachodniej, od Bugu i Twierdzy Brzeskiej, niebo rozświetlone było eksplozjami pocisków i luną pożarów. Jako członek zawodowej straży ogniowej, po ogłoszeniu alarmu miałem obowiązek natychmiastowego stawienia się w swojej jednostce. Dlatego razem z mieszkającym obok kolegą postanowiliśmy dotrzeć do miejsca

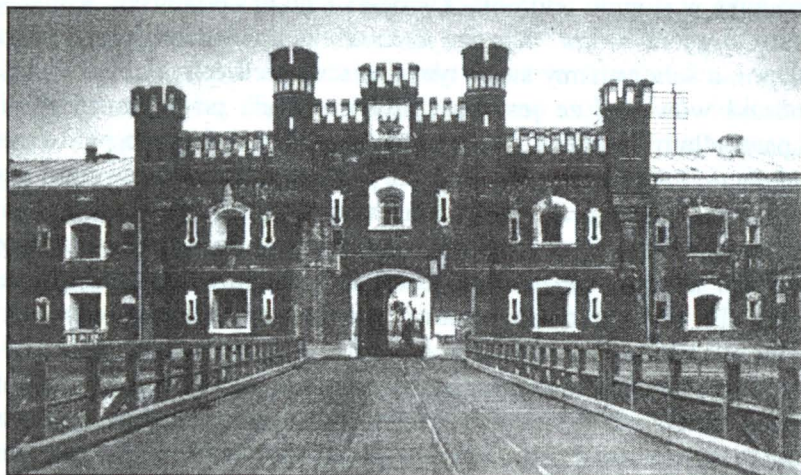
naszej pracy. Niestety, wskutek zmasowanego ostrzału głównej ulicy (Jagiellońskiej) do celu nie dotarliśmy. Przelatywały nad nami niemieckie samoloty, ostrzeliwując z broni maszynowej nie tylko przypadkowe pojazdy, ale również pieszych. Zdawaliśmy sobie sprawę z grożącego nam niebezpieczeństwa, dlatego postanowiliśmy przeczekać ostrzał. Wybraliśmy, jak się nam wydawało, w miarę spokojne miejsce w pobliżu cmentarza prawosławnego. Pod znajdującą się tam cerkwią czekaliśmy na dalszy rozwój wypadków. Cmentarz otoczony był niezbyt wysokim murem. Po jakimś czasie ostrzał artyleryjski przeniósł się w kierunku wschodnim, a zaraz potem nad cmentarnym murkiem pojawiły się sylwetki żołnierzy niemieckich. Rękawy mundurów mieli zawinięte po łokcie, a posuwali się prosto na nas. Uzbrojeni byli w broń automatyczną oraz wetknięte za cholewy butów granaty, z charakterystycznymi długimi „trzonkami”. Wyglądali groźnie, a na dodatek wydawali z siebie gardłowe okrzyki. Nie ma co ukrywać, byliśmy przerażeni! Zdawaliśmy sobie sprawę, że nasze mundury, typu wojskowego, mogą utwierdzić ich w przekonaniu, że mają do czynienia z nieprzyjacielskim wojskiem.

W pewnym momencie z niemieckiej tyraliery wysunął się starszy podoficer, chyba w stopniu feldfebla. Zwrócił się do nas po polsku, jednak gwarą ludową: *Co wy tu robita? Kto wy jesteście?* Odpowiedzieliśmy, że jesteśmy strażakami, a schowaliśmy się w tym miejscu przed ostrzałem artyleryjskim. Oświadczył wówczas, że jesteśmy „fajermenami”, po czym wyjął pistolet typu „parabellum” i polecił, by na każdego z nas załadowano po dwie skrzynie amunicji. Zmuszeni zostaliśmy do przemieszczania się wraz z obsługą karabinu maszynowego. Tyraliera żołnierzy kierowała się w stronę nieistniejącego obecnie Fortu Nr 3, skąd żołnierze sowieccy prowadzili nękający ostrzał z broni maszynowej. Sądząc z odgłosu strzałów, był to karabin typu „maksim”. Po pewnym czasie stanowisko ich zostało zlokalizowane. Dowódca tyraliery poprosił przez telefon o wsparcie ogniowe z działka małokalibrowego. Wkrótce karabin maszynowy zamilkł. Okazało się, że stanowisko „maksima” znajdowało się w rozłożystej koronie starej gruszy, a obsługa składała się z dwóch *bajcow*. Rażeni pociskami, spadli na ziemię wraz ze swoim „maksimem”.

Kiedy ostrzał ustał, dotarliśmy do zasieków z drutu kolczastego, którymi otoczony był fort. Zapora ta nie stanowiła jakiegś szczególnej przeszkody. Jeden z żołnierzy dysponował specjalnymi nożycami, którymi bardzo szybko wykonał przejście. Kiedy znaleźliśmy się na terenie fortu, feldfebel zarządził odpoczynek. Żołnierze zaczęli posilać się kanapkami, a jeden z nich poczęstował również nas. Składały się z białego chleba oraz gotowanego boczku, i muszę przyznać, że bardzo nam smakowały. Poczęstowali również austriackimi papierosami, mającymi charakterystyczne długie gilzy. Nie bardzo nam „smakowały”. W pewnym momencie zakrzusiliśmy się, co wywoła-

ło śmiech żołnierzy. Po krótkim odpoczynku przesunęliśmy się na pierwszą linię frontu. Przed jedną z kazamat ujrzeliśmy żołnierzy niemieckich, którzy prowadzili wziętych do niewoli Rosjan. Drzwi wejściowe do jednej z kazamat były otwarte, a Niemcy nawoływali krasnoarmiejców, by wychodzili. Ponieważ brak było jakiegokolwiek reakcji, jeden z nich wrzucił do środka ręczny granat. Wkrótce nastąpił wybuch, po którym zapanowała cisza. Zaraz potem wrzucono kolejny granat. Po jakimś czasie usłyszeliśmy dochodzący z wnętrza tupot. W wejściu ukazała się grupka 5-7 starszych mężczyzn, ubranych jedynie w spodnie i koszule. Ich wiek wskazywał, że nie byli żołnierzami z poboru, a raczej rezerwistami. Ku wielkiemu zdumieniu Niemców klaskali oni głośno w dłonie, skandując: *gut Hitler, gut Hitler*. Jak się okazało, byli to mieszkańcy pobliskiej wsi Tryszna, kilka dni wcześniej powołani do Armii Czerwonej.

W pobliżu rozlokowany był sztab jednej z niemieckich jednostek, tak że oficer sztabowy przystąpił od razu do przesłuchania pojmanych rezerwistów. Ku naszemu zdziwieniu zostali wkrótce zwolnieni do domów. W międzyczasie kazamatę opuściło kilku lekko rannych żołnierzy oraz ciężko ranny



Twierdza Brześć – brama wjazdowa do fortecy. Fot. ok. 1938 r.

milicjant. Cały czas przebywaliśmy w towarzystwie „naszego” feldfebla. W pewnym momencie jeden z żołnierzy, ten, który częstował nas kanapkami, zapragnął wody do picia. Ponieważ fort doskonale znaliśmy, m.in. jako doskonale miejsce na wagary, zaproponowaliśmy przyniesienie źródlanej wody. Żołnierze wręczyli nam po dwie menażki i wysłali po nią. Kiedy przechodziliśmy obok sztabu, zauważył nas niemiecki generał. Niezwłocznie skierował do nas swojego adiutanta, który zwrócił się do nas w języku rosyjskim: *Kim*

jesteście? Co tu robicie? Co oznaczają te menażki? Odpowiedzieliśmy zgodnie z prawdą: *Uczestniczymy w zdobywaniu fortu, nosząc amunicję. A menażki są przeznaczone na wodę dla żołnierzy, którzy obsługują karabin maszynowy.* Kazał nam chwilę poczekać, a sam poszedł złożyć meldunek. Kiedy wrócił, polecił dać nam łopaty, którymi mieliśmy kopać doły. Pracę naszą nadzorował jeden z podoficerów jednostki, która instalowała jakieś urządzenia radiowe. Po jakimś czasie przyjechało motocyklem dwóch żołnierzy. Karabin maszynowy skierowany był w naszym kierunku, tak że przeraziliśmy się, że być może są to ostatnie chwile naszego żywota. Kiedy zorientowaliśmy się, że karabin został zdjęty do czyszczenia, kamień spadł nam z serca. Po zakończeniu kopania okopów, zaprowadzono nas do punktu zbornoego jeńców sowieckich. Było wśród nich wielu rannych. Po jakimś czasie wyprowadzono nas z fortu i dołączono do wielotysięcznej rzeszy jeńców, prowadzonych w kierunku zachodnim. Ponieważ w rejonie Twierdzy Brzeskiej trwały jeszcze działania bojowe, pędzono nas bocznymi drogami. Wkrótce przeszliśmy na drugą stronę Bugu. Szosa Warszawa-Brześć zapelniona była licznymi oddziałami Wehrmachtu.

Jak się później okazało, celem naszego marszu był obóz jeniecki, znajdujący się ok. 40 km od Brześcia. Planując atak na Związek Radziecki Niemcy zorganizowali go w rejonie Białej Podlaskiej, na polach wsi Kaliłów (zajmował powierzchnię ok. 5-6 km kwadratowych). Przewidziany był dla kilkudziesięciu tysięcy osób. Teren otoczony został drutem kolczastym oraz wieżami wartowniczymi. Nie było tam żadnych budynków dla jeńców, z wyjątkiem wiaty, pod którą zlokalizowano kuchnie polowe. Jak później policzono, w Brześciu i okolicach dostało się do niewoli ponad sześćdziesiąt tysięcy sowieckich żołnierzy.

Pędzono nas piątkami, a kolumna rozciągnęła się na kilka kilometrów. Nie otrzymaliśmy ani posiłku, ani wody, której brak był najbardziej odczuwalny. 23 czerwca, w godzinach popołudniowych, dotarliśmy do rzeki Krzna (w rejonie wsi Neple). Dalej maszerowaliśmy wzdłuż jej brzegów. W pewnym momencie konwojenci zatrzymali kolumnę. Ten rząd, który był najbliżej rzeki, otrzymał komendę „w lewo zwrot”, następnie „ukłęknij”, i polecenie by pełzając na czworaka dotrzeć do rzeki. W taki oto sposób gaszono nasze pragnienie. Kiedy jeńcy napili się, padły komendy: „powstań”, „w prawo”, „odmaszerować”. Manewry te powtarzane były również dla pozostałych czterech rzędów. W ten sposób uniknięto bałaganu, a równocześnie umożliwiono nam ugaszenia pragnienia (od czasu, kiedy wzięto nas do niewoli, nic nie piliśmy). Zaspokojenie pragnienia kilkudziesięcnej kolumny jeńców zajęło kilka godzin.

Pod koniec dnia dotarliśmy do wspomnianego wyżej obozu. Warunki w nim były okropne. Skazani zostaliśmy na koczowanie pod gołym niebem. Za dnia było gorąco, natomiast nocą odczuwaliśmy chłód. Ratując się przed

chłodem przylegaliśmy do siebie. Niektórzy posiadali płaszcze, które ich nieco chroniły. Po kilku dniach pobytu pojawiła się w obozie duża grupa gestapowców. Przystąpili oni do segregacji jeńców, która w początkowej fazie polegała na wydzielaniu grup narodowościowych. Zaczęli od Żydów, później Rosjan, Ukraińców, Białorusinów, a na końcu jeńców pochodzenia kaukasko-azjatyckiego. W grupie polskiej znalazło się ok. 5 tys. osób.



Moje zdjęcie w mundurze sowieckiej straży pożarnej. Fot. 1941 r.

W większości byli to więźniowie brzeskiego więzienia, uwolnieni przez mieszkańców Brześcia podczas ataku wojsk niemieckich (straż więzienna uciekła). Tak jak wspomniałem, selekcja rozpoczęła się od Żydów, których początkowo zachęcano do zgłaszania się dobrowolnego. Wobec tego, że nie wszyscy chcieli się ujawniać, rozpoczęły się ich poszukiwania przez specjalnie przeszkolonych gestapowców. Wielu Żydów podawało się za Ormian lub Gruzinów. Metoda ta była jednak zawodna, gdyż „podejrzani” poddawani byli specjalnym badaniom, polegającym na sprawdzaniu, czy potrafią odmawiać pacierz po ormiańsku lub gruzińsku. W przypadku stwierdzonego kłamstwa, jeńiec był natychmiast odprowadzany do grupy

żydowskiej, a po drodze bity i kopany. Po kilku godzinach sformowana została grupa żydowska, licząca ok. 400-500 jeńców. Polecono im zdjąć obuwie i poprowadzono do wyjścia. W latach późniejszych dowiedziałem się, że poędzono ich do obozu w Trawnikach, gdzie zostali rozstrzelani.

Tak więc musiałem sobie jakoś radzić w obozie. Największym problemem było zaspokojenie głodu, gdyż racje żywnościowe nie pokrywały elementarnych potrzeb organizmu. Bochenek chleba, ważący ok. 1,5 kg (pieczony w prostokątnej foremce, na podkładzie z trocin drzewa liściastego), dzielony był na 14 osób. Aby „zabić” głód zbieraliśmy kłosa żyta, wyłuskując z nich nie do końca jeszcze ukształtowane ziarna. Kiedy zniknęły połacie żyta, rzuciliśmy się na ziemniaki (sadzeniaki). Na tym etapie wegetacji stanowiły one szklistą masę, o słodkawym smaku. Pędy roślin były już dosyć duże, lecz nie posiadały jeszcze zawiązków młodych ziemniaków. Z uwagi na to, że wszystkie substancje odżywcze były już z nasieniaka wyciągnięte, sta-

wał się on trucizną. Mimo tego, gotowano je nad ogniskami we wszelkich możliwych „naczyniach”, jak chociażby menażkach, hełmach czy puszkach po konserwach. Po pewnym czasie zabroniono nam jednak rozpalania ognisk. Sytuacja znacznie pogorszyła się, gdyż surowe sadzeniaki w ogóle nie nadawały się do spożycia. Mimo tego, nie zważając na konsekwencje, wielu jeńców dalej je spożywało, zwłaszcza reprezentanci narodów środkowoazjatyckich. W konsekwencji płacili za to życiem, umierając w strasznych męczarniach.

Po kilku dniach uruchomione zostały kuchnie polowe. Kiedy ogłoszono, że będzie wydawana strawa, jeńcy ruszyli szturmem na kuchnie. Straż obozowa obawiała się, że mogą one zostać całkowicie zdemolowane. Byli jednak czujni. Na zadaszeniu wiaty zamontowany był karabin maszynowy, z którego otworzony został ogień ponad głowami szturmujących. Zdezorientowani jeńcy padali na ziemię. Nie wiedzieli, co dalej robić. Wtedy wydane zostało polecenie, by przystąpić do formowania kolejek. Każdy z nas dostał po szklance gotowanego pęczaku.

Po zapadnięciu zmroku po placu nie można było się przemieszczać. Należało leżeć na swoim miejscu aż do rana. Zaobserwowałem, że w polskiej grupie znajdowało się wiele osób, które po zachodzie słońca przestawały widzieć. Byli to przeważnie ludzie starsi, którzy wcześniej siedzieli w brzeskim więzieniu. Ze względu na długotrwały brak witamin zapadali oni na tzw. kurzą ślepotę. Prowadzałem tych nieszczęśników, jak niewidomych. Do obozu jenieckiego trafiła również orkiestra wojskowa. Kierownictwo obozu poleciło zespołowi przez cały dzień grać. Wykonywali przeważnie marsze wojskowe. Członkowie orkiestry mieli jeden przywilej - mogli w dowolnej ilości korzystać z wody. W pobliżu miejsca ich muzykowania stały kadzie z wodą, które w miarę potrzeby uzupełniano. Z upływem czasu orkiestra grała coraz ciszej. Po prostu, z każdym dniem ubywało muzyków. Pewnego dnia w ogóle przestali grać, gdyż z głodu i wycieńczenia nie byli już w stanie.

Po miesięcznym pobycie w obozie, jeńcy byli kompletnie wycieńczeni. Objawiało się to zawrotami głowy, zwłaszcza wtedy, gdy ktoś próbował powstać. Przed oczyma pojawiały się różnokolorowe platy, a w uszach narastał szum. W konsekwencji następowało zachwianie równowagi, kończące się wielokrotnie upadkiem. Któryś ze współtowarzyszy niedoli wpadł na pomysł, aby dwaj jeńcy wstawali jednocześnie, opierając się wzajemnie o plecy kolegi i trzymając się za ręce. Po osiągnięciu postawy pionowej należało pewien moment odczekać, aby ustał szum w uszach oraz migotanie w oczach. Sposób ten okazał się bardzo skuteczny, dlatego stosowano go dość powszechnie.

Po przeszło dwóch miesiącach pobytu, Niemcy przeprowadzili podział na jeńców wojskowych i cywilnych. Trafiłem do drugiej z tych grup. Utworzono z nas piątkową kolumnę, liczącą około tysiąca osób, i poprowadzono

w kierunku szosy warszawskiej. Pamiętam, że szliśmy przez Wólkę Dobryńską, Małaszewicze i Terespol. Po przekroczeniu Bugu znaleźliśmy się w Brześciu. Konwojenci zaprowadzili nas do miejscowego więzienia, które znajdowało się w pobliżu rzeki Muchawiec. Rozlokowaliśmy się w celach. W godzinach popołudniowych pojawili się dość niespodziewanie strażnicy, którzy chodzili od celi do celi i pytali, kto jest z Brześcia. Po zgłoszeniu się, należało od razu opuścić celę. Zebrało się nas kilkanaście osób. Oznajmiono nam wtedy, że możemy udać się do swoich domów. Zaskoczenie było kompletne! Nie mogliśmy wprost uwierzyć! Uwierzyliśmy dopiero wtedy, gdy otwarła się przed nami brama więzienna i znaleźliśmy się na ulicy. Natychmiast udałem się do mojego rodzinnego domu „na Kijówce” (ul. Polna 49). Przed domem natknąłem się na opartą o furtkę mamę. Chciałem się z nią przywitać, jednak w pierwszej chwili mnie nie poznała. Tak oto, chyba dość szczęśliwie, zakończył się mój pobyt w niemieckim obozie jenieckim.

Relację spisał: *Zygmunt Popiel*

Prof. Julian Pietrachowicz był w latach 1973 – 2003 wykładowcą w Akademii Muzycznej w Warszawie, w klasie puzonu i tuby. Obecnie na emeryturze.

prezentacje

Henryk Kozak

(Lublin)

Zatroszcz się o mnie, Panie ...

Starość

późny lutowy wieczór w radiu
koncert fortepianowy Brahmsa
może Griega
na regale drzemią moje nowozelandzkie papugi

ani śpię
ani czuję
ani żyję
gdzieś wędruję
przez śniegi
podlaskie bezdroża
lasami
wokół Włodawy
Leśnej
Sinika

mijam domostwa
opuszczone
niczyje
zdziczałe sady
błądzą to znów
odnajduję się w miejscach
w których niegdyś byłem
szczęśliwy

i w nich na zawsze
lub tylko do rana
zostaję

Jeszcze chociaż raz

powłóczyć się jeszcze powłóczyć
drogą którą matka
siedemdziesiąt lat
chodziła modlić się o chleb
i po sól

jeszcze chociaż raz
zanurzyć się w nadrzecznej łące
po pas
bo to po niej kiedyś
cię rozsypią

właśnie trwać będzie ptasi koncert
na brzegu rzeki chłopcy rozpalą ognisko
i będzie tak
jak przed stu laty
gdy byłeś tu pastuszkiem
który wieczorem
lubił schować się w stogu
i pobyc
chociaż przez chwilę
sam na sam
z ciszą
i z Bogiem

Muszę pojechać na Podlasie

muszę pojechać na Podlasie
a tu zima
mróz wiatr północny
i zasp
od Kocka do Radzyna

takich zasp
nawet moja siena nie pokona

mimo to
jadę
kasy z koncertami Chopina i Griega
z symfoniami Beethovena i piosenkami
Przybylskiej Ordonki i Fogga
pakuję do plecaka
i jeszcze termos z herbatą
gdyby przyszło mi
spędzić noc w śniegu

i po co ty tam jedziesz
pyta żona – przecież
nie dostałeś zaproszenia

to przenocuję w stogu
może jeszcze raz zobaczę
szaraka kicającego po lutowym sadzie
stadko kuropatw
i uganiającego się za nimi chłopca
w skórzanym ojcowym kubraku

stary głupiec – puka się w głowę
Anna Maria Magdalena



R. Piękowski

Spójrz na mnie

Ty Panie postąpiłeś ze mną według prawa
jak Kuba Bogu
tak Bóg Kubie
tylko dlaczego

mógłbyś czasami przymknąć oko
zrobić wyjątek od zasady
spójrz na mnie
czy nie zasługuję
na coś lepszego

weźmy pierwsze z brzegu
zestarzała mi się siena
i Anna Maria Magdalena
nie smakuje wódka
i już nie mam ochoty
na kąpiel w jeziorze o północy
nawet na spaceru brzegiem Bugu
i wyjazd do wód w Hajduszoboszlo

a teraz kiedy
zlustrowałem się już Panie
wiedz że to nie wszystkie
moje grzechy
podszywałem się pod Gałczyńskiego
i Broniewskiego
powoływałem na Oszajcę
i Wróblewskiego
i wciąż błaznuję głupek jeden
udaję mistrza
przed piękną z Krakowskiego Przedmieścia
i sobą samym
a jeszcze niedawno cóż za wstyd
wierzyłem w socjalizm

zatroszcz się o mnie Panie
nim przejdę do podziemia

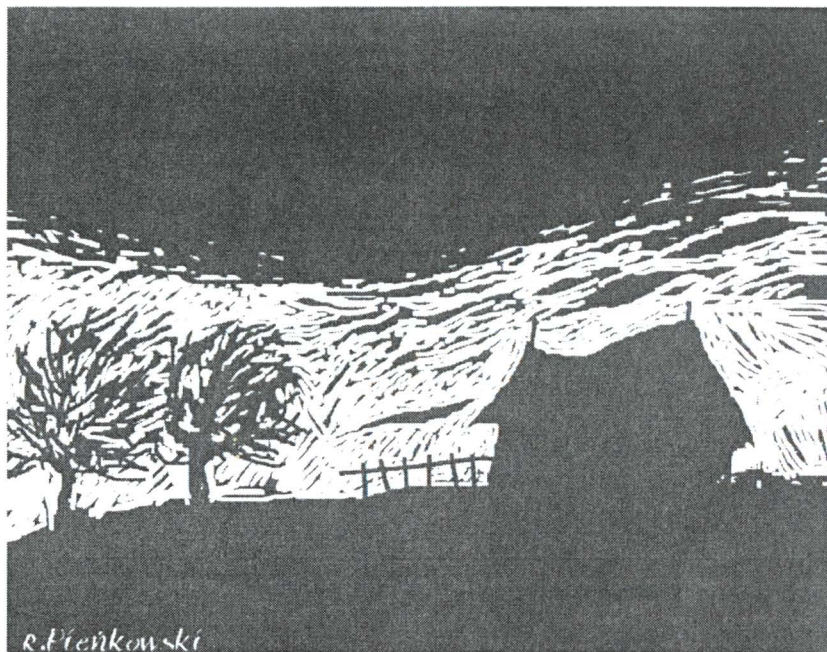
Spowiedź

grzechy i przewiny moje są ogromne Panie
zresztą sam sprawdź
masz je pewnie gdzieś spisane
może w gwiezdny IPN-ie

kiedy pasalem krowy
dręczyłem żaby
wyskakiwały spod nóg
takie oślizgłe
z wytrzeszczonymi oczami
było ich wtedy tysiące
na sitnickiej łące
wrzucałem je do studni
albo wieszałem na drucie
żeby obeschły na słońcu
a wiosną 57. roku
niechcący
rozjechałem rowerem zajęczka
który wyskoczył z sośniny
zeżarł go mój Azor na kolację
wiozłem wtedy na pole
obiad dla ojca
wykradłem też dzikiej kaczce
całe stadko
i przyniosłem do domu
a raz gówniarz
nakrzyczałem na matkę

co tu gadać Panie
grzechy i przewiny moje są niepoliczalne
nie do wybaczenia
i aż po drugie pokolenie karalne
bo gdy dorosłem
piłem ostro

kpiłem z idei
choć chodząc w pochodzie pod pomniki
za przyjaciół modliłem się w domu
nie słuchałem Twoich namiestników
dawałem na Owsiaka
trzy razy głosowałem na komunę
i wciąż
w grzechu żyję
z Anną Marią Magdaleną
z Krakowskiego Przedmieścia
znasz pewnie Panie
tę jawnogrzesznicę



czy Ty mi Panie kiedykolwiek wybaczysz

a może
zawrzyjmy umowę

ja się poprawię
a Ty oddalisz poza XXI wiek

widmo IV Rzeczypospolitej
i racz wziąć pod uwagę
wiem to z telewizji
i z gazet
że są jeszcze więksi zbrodniarze

jeden taki
który codziennie z Tobą rozmawia
zapewnia
że to Tyś mu kazał
rozstrzelać miasto
a drugie
otoczyć drutem kolczastym
i zburzyć

zabić chłopca który biegł do sklepu
na drugą stronę ulicy
rybaka na rzece
rolnika gdy rozrzucał po polu ziarna pszenicy
i kobietę gdy wracała z modlitwy

a te miasta Panie
to nie Warszawa
i nie Sodomia
i nie Gomora
ale Ty wiesz które mam na myśli

gdzie mi szykujesz miejsce pokutne
bo chciałbym jak najdalej
od całej tej koalicyjnej żulii
ich dusze
czarne i zapiekle

w egoizmie i nienawiści
a moja słowiańska

mroczna
lecz liryczna
i czy to prawda co mówią na salonach
że wyrychtowałeś już im klatkę
gdzieś pod dnem piekła

grudzień, 2004

Ryszard Kornacki

(Międzyrzec Podl.)

Międzyrzeccy Eichlerowie

W 2005 r. przypada 150 rocznica śmierci Karola Ferdynanda Eichlera – międzyrzeckiego aptekarza, uczestnika kampanii napoleońskiej przeciwko Rosji, a również 100 rocznica śmierci jego syna Bogumira, znakomitego geometry, botanika i florysty.

K.F. Eichler urodził się w 1792 r. w Bydgoszczy, z ojca Gotfryda – fryzjera i perukarza, oraz matki Krystyny, opiekującej się wielodzietną rodziną. W wieku 27 lat K.F. Eichler założył w Międzyrzeczu Podlaskim aptekę, która z czasem stała się placówką całkowicie samowystarczalną. Wiemy o tym z jego pamiętnika pt. *Bieg życia mój*, obejmującego lata 1809 - 1852. Zanim osiadł w Międzyrzeczu, zawodu aptekarza uczył się we Włocławku, natomiast egzaminy końcowe zdawał w Warszawie. W 1810 r. pełnił obowiązki aptekarza w fortecy zamojskiej, której komendantem był wówczas gen. Maurycy Hauke. W maju 1812 r., podczas kampanii napoleońskiej w Rosji, objął stanowisko starszego aptekarza ambulansu wojskowego w 4 Dywizji Lekkiej Kawalerii, wchodzącej w skład IV Korpusu Jazdy Obwodowej. Korpusem dowodził francuski generał Latour - Mauboug. W swoim notatniku K.F. Eichler zanotował: *ambulans składał się z apteki polowej, 4 furgonów zaopatrzonych w duży zapas wszystkiego, co tylko potrzebne do opatrunku rannych w boju, każdy furgon 4-ma końmi zaprzęgnięty, 10-ciu furgonistów żołnierzy i sierżanta, 12-tu żołnierzy do ambulansu na posługę rannych i podaptekarza, którym był Walenty Langowski.*

W sugestywnych opisach pobojozisk zawarł K. Eichler cały bezmiar okrucieństwa wojny. Z istic aptekarską dokładnością odnotowywał fakty, wydarzenia, opisywał widoki z placów boju. Wojny nie postrzegał jako okazji do bohaterkich czynów i poświęceń, widział w niej raczej cierpienie i śmierć: *25 października 1812 r. do dnia rano zaczęła się nasza rejterada spod Małojarostawia.* Po wielu perypetiach powrócił w grudniu 1812 r. do Warszawy, licząc na to, że nie wszystko jeszcze stracone. Niestety, zaczął chorować: *straciłem z wolna zupełnie apetyt do jedzenia i zacząłem puchnąć na całym ciele.* Po powrocie do zdrowia (luty 1813 r.) zapisał się na kursy farmaceu-

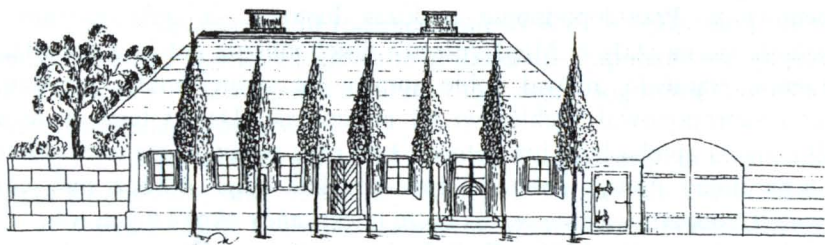
tyczne, które z powodzeniem kontynuował, łącząc je z pracą zarobkową w szpitalach warszawskich. Po dwóch latach otrzymał dyplom farmaceuty.

Jak podaje Józef Geresz (*Międzyrzec Podlaski: dzieje miasta i okolic*) – K.F. Eichler przyjechał w 1819 r. do Międzyrzeca, aby przeprowadzić kontrolę tutejszej apteki. Prowadzona ona była dość nieudolnie przez niejakiego Barańskiego. W pamiętniku odnotował to następująco: *przybywszy na miejsce, znalazłem w tym Barańskim człowieka już starszego i tak ograniczonego w całym znaczeniu, żem podobnego jeszcze nie widział, cały jego zapas lekarstw mieścił się w apteczce (...). Laboratorium składało się tylko z jednego kotła i kilku rondłów, połączone razem z kuchnią, a że nie było żadnego ogrodzenia naokoło domu i stajen, koń i krowa stał także w tym laboratorium.* Prawdopodobnie podczas lustracji dojrzała w nim myśl osiedlenia się na stałe w Międzyrzecu i uruchomienia apteki z prawdziwego zdarzenia. Barański zdawał sobie sprawę ze swojej nikłej przydatności, dlatego zaproponował Eichlerowi jej odkupienie. Dzięki temu 1 listopada 1819 r. nowa apteka była już gotowa. I od razu pojawiło się wielu klientów. Na brak pracy nowy właściciel nie narzekał, gdyż oprócz miejscowych obywateli, zaopatrywali się w leki także mieszkańcy okolicznych wsi.

26 października 1820 r. K. F. Eichler poślubił w Warszawie Fanny Matyldę z Hoefców. Na początku listopada przywiózł ją do Międzyrzeca. W tym okresie musiał dość ciężko pracować, ponieważ wydatki związane z zakupem domu, a również jego wyposażeniem, były dość znaczne. W pobliżu apteki wydzierżawił kawałek ziemi i założył plantację ziół aptecznych, które dostarczał również do Warszawy. W 1829 r., ze względu na stan zdrowia, ale także z chęci poznania świata, wyjechał do Niemiec – do Berlina, Lipska, Drezna.

Wybuch powstania listopadowego zastał K.F. Eichlera w Międzyrzecu. W lutym 1831 r. dotarł do miasteczka pierwszy transport rannych (spod Wawra). Byli wśród nich zarówno Polacy, jak i Rosjanie. K.F. Eichler i dr Kuczyk przez dwa tygodnie pracowali przy opatrywaniu rannych żołnierzy. Z braku chirurga, Eichler musiał również operować. Chirurgia nie była mu całkowicie obca, gdyż zajmował się tą dziedziną medycyny podczas kampanii napoleońskiej. *Inni mieszkańcy miasta złożyli dobrowolne ofiary. 8 kobiet zebralo około 10 kg szarpi dla rannych. Wśród nich znalazła się również Fanny Matylda Eichler – żona aptekarza.* W tym samym roku musiał jeszcze K.F. Eichler podjąć walkę z cholera, której epidemia rozprzestrzeniła się w tym czasie w Europie: *w marcu wybuchła cholera prawdziwa, jak lekarze nazywali – azjatycka. I wtenczas był strach ogólny, tak pomiędzy wojskowymi, a bardziej pomiędzy mieszkańcami, do tego okazała się zaraza pomiędzy bydłem. Podczas trwania cholery Międzyrzec wyglądał jak miasto umarłych.* K.F. Eichler stosował bardzo proste środki lecznicze: *kąpiel gorącą i następnie mocne nacieranie i tarcie ciała szczotkami.*

Rodzina Eichlerów powiększała się z roku na rok. W 1833 r. było już sześcioro dzieci, a wkrótce urodziło się jeszcze dwoje. Rodzice wszystkim dzieciom nadawali imiona polskie: Władysław, Jadwiga, Helena, Renata, Maria, Kazimiera, Bogumir i Edward. Najstarszy z Eichlerów – Władysław (ur. 1825) – poszedł w ślady ojca. Studiował w Szkole Farmaceutycznej w Warszawie. W 1845 roku policja carska wykryła w tej uczelni tajną organizację narodowowyzwoleńczą, w wyniku czego Władysław został aresztowany i osadzony w więzieniu. Najprawdopodobniej podczas śledztwa popełnił on samobójstwo.



*Przyjmij Ojczynek Łaskawie Za liczne podziękunki
Ten słaby rys mej sztuki, ale wdzięcznej ręki
Oby w tym zakątku Bóg z górnego Nieba
Dozwolił żyć długie lata i dawał co trzeba
Niechaj się inni puszą, niech zyski bogacą
Dla Ciebie będzie dosyć szczęśliwie się pracą*

*Najprzywiązańszy Syn Władysław Eichler
Dnia 4 Listopada roku 1837*

Mimo różnorodnych kłopotów apteka K.F. Eichlera rozwijała się znakomicie. Była to wręcz placówka wzorcowa. Niemal cała rodzina pracowała na jej sukces, m.in. zbierając i susząc zioła lecznicze z własnej plantacji. W laboratorium aptecznym przygotowywane były różnorodne leki. Należy tutaj dodać, że w latach 1829-1830 laboratorium wyposażone zostało w nowoczesne niemieckie urządzenia. Ciężko chory K.F. Eichler napisał w 1847 r. *Instrukcję dla mojej apteki*. W dokumencie tym, swojego rodzaju testamencie, w 19 punktach zawarł wskazówki w sprawie organizacji apteki, obsługi klientów, wyboru lekarstw, a także zasad etyki aptekarskiej.

Jeden z młodszych synów Karola – Bogumir (1843-1905) – osiągnął sławę równie wielką jak ojciec. Od najmłodszych lat wykazywał zainteresowanie naukami przyrodniczymi. Przemierzał on ze współpracownikami ojca tereny wokół Międzyrzecza, w poszukiwaniu roślin leczniczych. Szkołę średnią ukończył w Warszawie, po czym udał się na studia do Magdeburga. Kiedy

jednak wybuchło powstania styczniowe, powrócił do kraju i wstąpił w szeregi powstańców. Tym samym zamknął sobie drogę do dalszych studiów, gdyż po upadku powstania nałożony został na niego „areszt domowy” (miał zakaz opuszczania Międzyrzecza). To właśnie wtedy oddał się swojej pasji, jaką były badania nad florą Podlasia. Wcześniej opanował wiedzę z zakresu miernictwa, co zapewniło byt byłemu powstańcowi. Urzekła B. Eichlera flora okolic Międzyrzecza, w efekcie czego z hobbysty-amatora stał się on samoukiem-naukowcem. Dzięki zdolnościom rysunkowym zaczął szkicować poszczególne okazy, następnie segregować i opisywać. Jego dorobek naukowy zauważony został przez członków Kasy im. Mianowskiego, która udzielała pomocy materialnej osobom prowadzącym badania oraz kontynuującym studia. W efekcie podjęli oni decyzję, by ofiarować Bogumirowi mikroskop. Pozwoliło to na poszerzenie zakresu badań (anatomia roślin). Wyniki swoich badań publikował B. Eichler we „Wszechświecie” oraz w „Miesięczniku Fizjograficznym” (73 prace przyczynkarskie). Od 1883 r. podawane były w „Miesięczniku ...” spisy roślin kwiatowych, paprotników, mchów, wątrobowców, porostów, glonów i grzybów, występujących na badanym przez niego terenie. Należy podkreślić, że wykaz grzybów z okolic Międzyrzecza jest najdokładniejszym ze wszystkich znanych katalogów, również późniejszych.

Młodszy brat Bogumira – Edward (1845-1912) – wykorzystywał bogatą wiedzę brata w laboratorium aptecznym. Już przy K.F. Eichlerze istniała w aptece wytwórnia wód kolońskich i wód kwiatowych (*Przepisy Wód Kolońskich oraz Wód Kwiatowych, Wody Leśnej, Octu Toaletowego, Elixiru do Zębów, Pudru itp.*). Z informacji przekazanych przez E. Eichlera wynika, że jego ojciec produkował wody kolońskie według własnych receptur. Z czasem wody te zostały udoskonalone przez Edwarda, tak że z powodzeniem mógł konkurować nawet z firmami zagranicznymi: *pokazywano je na wystawach w Warszawie, Moskwie, Wiedniu, Berlinie, Paryżu i Królewcu, gdzie uzyskiwały najwyższe odznaczenia i dyplomy*. Zaraz po powstaniu styczniowym E. Eichler podjął studia, a w wieku 24 lat objął już rodzinną aptekę. Był to okres, w którym zachodziły olbrzymie zmiany w metodach produkcji lekarstw. Powstawały wówczas fabryki chemiczne, z którymi pracownie przyapteczne nie były w stanie konkurować. E. Eichler rozumiał, że tylko te laboratoria mają dalszą szansę egzystowania, które przestawiają się na masową produkcję. Dlatego też laboratorium międzyrzeckie, zwane również „fabryką”, już za jego życia należało do największych (obok 16 innych przedsiębiorstw apteczno-przemysłowych, usytuowanych głównie w Warszawie). Od 1885 r. E. Eichler ogłaszał się w każdym numerze „Wiadomości Farmaceutycznych”: *Fabryka Wody Kolońskiej aptekarza Biertümpfla i Gessnera róg ulicy Kruczej i Alei Jerozolimskiej nr 7 w Warszawie. Aptekarzom odstępuje się taki sam procent jak w fabryce.*

Bardzo ważnym elementem życia rodzinnego Eichlerów była pomoc ludziom potrzebującym. E. Eichler z synem Witoldem aktywnie wspierali unitów podlaskich, których ze szczególną bezwzględnością prześladowały władze rosyjskie. W. Eichler podkreślił w swym pamiętniku, że jego ojciec

prowadził *wybitną propagandę uświadamiającą wśród unitów okolicznych wiosek, prześladowanych przez rząd carski, kolportując wśród nich „Zaranie”*. Odwiedzali go Malinowski i Sempołowski. Udzielał też Edward wsparcia finansowego i merytorycznego prześladowanym unitom oraz przyjaźnił się z aktywnym działaczem unitycznym Migłuj-Malinowskim. Szczególnie bliskie stosunki łączyły E. Eichlera z unitami ze wsi Manie. Podczas licznych przesłuchań władze rosyjskie przypominały mu o wywrotowej działalności ojca Karola, braci – Władysława i Bogumira, a również syna Witolda. Tak więc dalsza kariera aptekarza w Międzyrzeczu Podlaskim była skończona. Po dłuższym okresie szycan sprzedał aptekę i przeniósł się wraz z rodziną do Pabianic. Miał trzech synów: Witolda, Remigiusza i Stefana.

Warto tu wspomnieć o starszej siostrze Edwarda – Jadwidze Helenie (ur. 08.03.1827 r.). Została ona żoną lekarza Adama Pankiewicza. Ze związku tego urodzili się: Eugeniusz Pankiewicz (1847-1898) – ceniony profesor muzyki i kompozytor, Józef Pankiewicz (1866-1940) – znakomity malarz i teoretyk impresjonizmu polskiego.

Synem Edwarda był Witold (1874-1960). Po ukończeniu gimnazjum w Siedlcach wstąpił na Wydział Medyczny Uniwersytetu Warszawskiego. Za udział w obchodach setnej rocznicy Insurekcji Warszawskiej został skazany na dwa miesiące więzienia, trzyletnie zesłanie do guberni orłowskiej oraz zakaz kontynuowania studiów. Dzięki amnestii, ogłoszonej z okazji koronacji cara Mikołaja II, mógł kontynuować studia w Dorpacie. W 1900 r. otrzymał tytuł doktora medycyny. Na krótko przyjechał do Międzyrzecza Podlaskiego,

№ 30. Warszawa, d. 27 Lipca 1884. Tom III.



TYGODNIK POPULARNY, POŚWIĘCONY NAUKOM PRZYRODNICZYM.

PRENUMERATA „WSZĘDZIŚWIATA”		Komitet Redakcyjny stanowią: P. P. Dr. T. Chabubiński, J. Aleksandrowicz b. dotychczas Dalw., mag. K. Deike, mag. B. Kramarczyk, B. Rejchman, mag. A. Słobowski, prof. J. Trajdosiewicz i prof. A. Wrzesiowski. Prenumerować można w Redakcji Wszędziświata i we wszystkich księgarniach w kraju i zagranicą.
W Warszawie: rocznic	ra. 6.	
kwartale	„ 1 kop. 50.	
Z przesyłką pocztową: rocznic	„ 7 „ 50.	Adres Redakcji: Podwale Nr. 2.
połrocznie	„ 9 „ 50.	

ŚWIĄTŁO ZODYJAKALNE,
pochł.
B. Eichler.

Tajemnicze zjawisko znane pod mianem światła zodyjakałnego czyli zwierzyńcowego, zwykle w czasie równonocy wiosennej ukazuje się na zachodzie, po zniknięciu wieczornej zorzy. Niewyraźny blask jego jest powodem, że jedni z przyczyny słabego wzroku zupełnie go nie widzą drudzy zaś nie są w miarowości sami dostrzecz dla braku odpowiedniego zmysłu spostrzegawczego. Ostatni wypadek często nawet ma miejsce, jak o tem przekonałem się niejednokrotnie na wielu osobach, które dopiero po wskazaniu rzeźbionego światła, zaczęły udrzać w jego obecność, dziwiąc się że przedtem same, pomimo dogodnych warunków nie były w stanie go zauważyć. Nie będzie to wcale paradoksem, jeżeli dodam, że chcąc dostrzecz pewne zjawiska objawiające się w naturze, chociażby dość wyraźnie i nie zbyt złożone, potrzeba pierwój wiedzieć że one istnieją. Godnem jest uwagi, że starożytni i arabscy uczeni nio nie wspominają o

fenomenie w mowie bęącym, którego przedci pominać nie mogli dla tego, że nie widzieli go wcale, wśkutek mało rozwiniętych zdolności obserwacyjnej, ulegającej podobnie jak inne nasze władze tylko stopniowemu rozwojowi, gdyż w takim razie niepowinni byli zauważyć i drogi młodości, niewiele przysięstajęcej pod względem natężenia swego, blask światła zodyjakałne. Jest to fakt dotąd niewytłumaczony, również jak niewyjaśnionemi są powody zamilczenia starożytnych pisarzy o wspaniałych objawach fosforescencyjnej i zładnych miratbach na równinach Egiptu, które tak dobrze wówczas jak i obecnie musiały mieć miejsce. To samo należy rozumieć i o światle zodyjakałnem, poczynając od wskazania niewłaściwie przez kilku autorów na utworów ówczesnych czasów, który nie istniał przedtem w naszym systemie, a tem samem nie mógł być widziany.

Wspominane światło szczególną swą naturę otrzymało dlatego, że zawsze ukazuje się w pasie zwierzyńcowym i stosownie do jego położenia przyjmując odpowiednie nachylenie względem poziomu. W strofach umiarkowanych i wigo: i u nas daje się najwyraźniej widzieć wtedy gdy tworzy znaczący kąć z horyzontem, co zwykle przypada na wiosnę w mie-

by wkrótce na stałe osiąść w Pabianicach. Miastu temu poświęcił całą swoją pasję społecznikowską oraz umiejętności zawodowe. Miał też wyjątkową pasję, jaką było zbieranie chrząszczy. Po latach okazało się, że zbiory jego zaliczają się do jednych z największych w kraju, a nawet w Europie. Zgromadził ok. 200 tys. okazów, w tym wiele nauce nieznanych. Kolekcja, zgodnie z testamentem Witolda, znalazła się w Instytucie Zoologii Polskiej Akademii Nauk.

Rodzina Eichlerów jest doskonałym przykładem aktywnej działalności inteligencji polskiej w trudnych czasach zaborów, w okresie zrywów niepodległościowych, a także w latach powojennych. Eichlerowie kształtowali się w patriotycznej atmosferze Międzyrzecza Podlaskiego. Mieli w sobie głębokie poczucie tożsamości narodowej, co zaświadczały pracą zawodową, znaczącym wkładem w rozwój nauk przyrodniczych, aktywnym udziałem w walce o niepodległość Polski.

Literatura:

Edward Eichler: Przepis wód kolońskich, rkps, Międzyrzec Podl., (opatrzonej datą 29 XI 1889), s. 46.

Karol Eichler: Bieg życia mój, rkps., Międzyrzec Podl. 1852, s. 81.

Witold Eichler: Fragmenty pamiętnika (w zbiorach rodzinnych).

Tadeusz Krawczak: Kształtowanie świadomości narodowej wśród ludności wiejskiej Podlasia w latach 1863-1918, Biała Podl. 1982, s. 40.

Bolesław Kuźmiński: Polonica w nazewnictwie przyrodniczym, *Problemy*, R.1964, nr 4, s. 241.

Zofia Lech: Karol Eichler – aptekarz międzyrzecki, *Rocznik Międzyrzecki* T. 9, s. 5-23.

Zofia Lech: Działalność aptekarska i kulturalno - polityczna Eichlerów w Międzyrzeczu, *Rocznik Międzyrzecki*, T. 10, s. 60-77.

Polski Słownik Biograficzny, T. 6 (1939 -1946), s. 208-209.

Jan Warmiński: Obwód radzyński ze szczególnym uwzględnieniem Międzyrzeczy w powstaniu listopadowym 1830-1831, *Rocznik Międzyrzecki*, T. 12/13, s. 83.

Kapela Drewutnia

Z Piotrem Ziółkiem, kierownikiem zespołu,
rozmawia Istvan Grabowski

Członków zespołu, pochodzących z różnych regionów Polski, połączyły wspólne fascynacje muzyczne, a także niepowtarzalny klimat Lublina. Celem Drewutni jest przybliżanie współczesnemu odbiorcy dawnych pieśni i piosenek ludowych, wykonywanych we własnej, oryginalnej interpretacji. Utrwalone zostały one w następujących wydawnictwach: „Hetaj, hetaj”, „Hojaja Szuhaja”, „i od się i do sie”, „Dźwięki ze stajenki”, „10 lat kołędowania” oraz „Hej wišta”. Podobno darzycie sympatią Podlasie.

Spotkaliśmy tutaj wyjątkowo życzliwych i wrażliwych na muzykę ludzi. Z tego m.in. powodu większość naszych płyt nagrywana była w bialskim studiu „Fon” - Radka Korniluka. Skoro tak dobrze nam się tutaj gra, to dlaczego nie mielibyśmy spotykać się z podlaską publicznością. Czujemy się tutaj jak u siebie.

W czasach, kiedy większość zespołów goni za popularnością, podjęliście się dzieła niezwykłego. Odnajdujecie i próbujecie ocalić od zapomnienia ludowe melodie pogranicza. Kiedy zrodziła się ta fascynacja?

W zasadzie u każdego z nas było inaczej. Większość zetknęła się z oryginalną „ludowszczyzną” w latach 80. – podczas rajdów i wypraw turystycznych w Bieszczady. To tam po raz pierwszy zetknęliśmy się z muzyką, wobec której trudno być obojętnym. Szczególnie urzekła nas kultura łemkowska, której jesteśmy wierni po dzień dzisiejszy. Bierzymy również udział w festiwalach i przeglądach.

Wyдалиście kilka płyt, które wyraźnie wskazują, jak jesteście konsekwentni. W jaki sposób docieracie z nimi do słuchaczy, skoro tak rzadko można usłyszeć was w radiu czy telewizji?

Pozostają koncerty, no i sprzedaż płyt drogą internetową. Raczej nie mamy kłopotów z dotarciem do potencjalnych nabywców, gdyż jesteśmy kapelą



Kapela Drewutnia. Fot. 2004 r.



coraz bardziej znaną. Oprócz występów w kraju, koncertowaliśmy również w Brukseli, Lwowie i Kijowie. I trzeba przyznać, wszędzie przyjmowano nas bardzo gorąco!

Gracie na oryginalnych instrumentach. Chyba niełatwo było je zdobyć, a i nauczyć się na nich grać?

Większość naszych muzyków to typowi samoucy, grający ze słuchu. Najpierw poznawaliśmy barwę i możliwości brzmieniowe tych instrumentów, a dopiero później przystępowaliśmy do ich strojenia i grania. A pozyskiwaliśmy je różnymi sposobami. Jedne odkupiliśmy od ludzi, inne dostaliśmy w prezencie. Obecnie posiadamy, a i wykorzystujemy podczas koncertów następujące instrumenty: bęben huculski, beskidzkie dzwonki, sukę biłgorajską, skrzypce, mandolinę, bałajkę basową i sopranową, flety proste, sopilki, rosyjskie dudy (wołynkę), whistle, mandolę, tousphulur i teorban. Pragnę dodać, że wszyscy śpiewamy w kilku językach.

„Drewutnia” istnieje od 1998 roku i ma się - jak słychać - doskonale. Czy warto było podjąć się trudu szukania tak nietypowego repertuaru?

Najważniejsze to pokochać swoje zajęcie. Wykonywanie muzyki wschodniej, zwłaszcza łemkowskiej, sprawia nam ogromną przyjemność.

Jak często spotykacie się z publicznością?

Gramy zwykle dwa razy w tygodniu, czasami częściej. Chętnie występujemy w klubach, ale dobrze czujemy się również na dużych koncertach plenerowych. Nasza muzyka, instrumenty i stroje to ciekawy element każdego widowiska.

Czego do tej pory nie udało się wam osiągnąć?

Nie mieliśmy dłuższych wojaży zagranicznych. Wiemy, że udałoby się nawiązać kontakt z potencjalnym odbiorcą, jednak nie mamy osoby, która zajęłaby się stroną organizacyjną takiego przedsięwzięcia. Marzy się nam również, aby z tego grania dało się godziwie żyć.

W jakim składzie koncertuje Drewutnia?

Anna Różycka gra na skrzypcach i instrumentach strunowych. Na różnorodnych instrumentach wspomagają ją: Sebastian Fit, Piotr Chyła-Goniewicz, Piotr Michalski, Dariusz Mikułowski, Mariusz Wołkowicz i Piotr Ziótek.

W składzie tym występowaliśmy na Łemkowskich Watrach (w Michałowie, Zdyni i Ługach), Festiwalu Kultury Łemkowskiej w Gorzowie Wielkopolskim, Łemkowskim Kermeszu w Olchowcu, Festiwalu Kultury Polsko-Ukraińskiej w Lublinie, Międzynarodowym Telewizyjnym Festiwalu Ukraińskiej Pieśni i Muzyki „Horycwit” we Lwowie, Warsztatach Łemkowskich, Kiermaszu Kultury Łemkowskiej oraz Ukraińskich Małankach w Lublinie i Warszawie.

Dziękuję za rozmowę.

Inni o Drewutni:

Wanda Kwietniewska, solistka grupy Wanda & Banda: *Gdy usłyszałam ich pierwszy raz, wprowadzili mnie w totalny zachwyt. Tak też pozostało do dzisiaj.*

Robert Leszczyński, krytyk muzyczny: *Drewutnia to niecodzienna kapela z eklektyczną muzyką ukraińską, ale jak cudnie podaną. Grają na tradycyjnych instrumentach, jednak są atrakcyjni i przebojowi. Drewutnia ma największe szanse, by zostać pierwszą gwiazdą Wschodu w polskim folklu. Jest taka energetyczna.*

Krzysztof Jaryczewski, były solista Oddziału Zamkniętego: *Miałem przyjemność parę razy oglądać kapele w akcji. Świetna zabawa. Czas refleksji i spojrzenie na muzykę przez trochę inny pryzmat. Przez to bardziej autentyczny. Jestem dumny, że mogłem z nimi grać na tej samej imprezie.*

Zdjęcia: *Istvan Grabowski*

Wacław Kononow

(Biała Podlaska)

Franciszek Ujma: zapomniany prekursor skautingu w powiecie bialskim

Funkcjonują dwie wersje, tak daty, jak i miejsca urodzin Franciszka Ujmy. Pierwsza z nich, 27 grudnia 1894 r. w Blachowni, zapisana została we własnoręcznie wypełnionej ankiecie instruktora Związku Harcerstwa Polskiego. Druga natomiast, według innych źródeł, to 26 stycznia 1895 r. w Częstochowie.

F. Ujma urodził się w rodzinie ziemiańskiej, z ojca Antoniego i matki Franciszki (z domu Stobrawa). Naukę w zakresie szkoły powszechnej i średniej pobierał w domu, od nauczycieli zatrudnianych przez rodziców. Egzamiны końcowe musiał później zdawać przed specjalnymi komisjami państwowymi. Po uzyskaniu świadectwa dojrzałości wyjechał w 1912 r. do Lwowa, gdzie podjął studia na Wydziale Filologii Klasycznej Uniwersytetu Lwowskiego. Zetknął się tam z prekursorami skautingu, którzy z wielkim zaangażowaniem wdrażali idee Baden Powella. Ogłoszone one były w 1907 r. w Wielkiej Brytanii, a przeniesiony na ziemie polskie w latach 1909 – 1910 przez Andrzeja Małkowskiego.

Studiów F. Ujma nie ukończył, ponieważ w 1914 r. wybuchła wojna światowa. Świeżo upieczony student powołany został do wojska i niemal całą wojnę spędził w jednostkach artylerii. W 1917 r. skierowany został m.in. do Moskwy. Dzięki wstawiennictwu znajomych (Zalewskich) udał się do miejscowości Żukówka, by „sprawować opiekę nad Polonią, zwłaszcza nad sporą grupą młodzieży, jaka tam znalazła się”. W miejscowości tej F. Ujma prowadził różnego rodzaju zajęcia kulturalno-oświatowe. W 1918 r. powrócił do Polski. Wkrótce otrzymał z Ministerstwa Oświaty nominację na nauczyciela, po czym skierowany został do Małczadzi, znajdującej się w powiecie słonimskim (Polesie). W 1920 r. objął stanowisko kierownika 7 - klasowej Szkoły Powszechnej w Słonimiu. W swojej pracy z młodzieżą szczególnie aktywnie propagował idee ruchu zuchowego. W Słonimiu pracował do 1924 r. W tym właśnie roku ożenił się, po czym przeniesiony został do wsi Tuczna w powiecie Biała Podlaska, na stanowisko kierownika szkoły powszechnej. Od 14 lutego 1925 r. kierował Szkołą Powszechną w Horbowie. W każdej z tych

placówek popularyzował i wdrażał różnorodne formy pracy zuchowej. W swojej działalności kierował się nie tylko usankcjonowanymi regułami; bardzo często wypracowywał własne, oryginalne formy pracy z młodzieżą. W 1930 r. zetknął się bliżej z Aleksandrem „Anikiem” Nikończukiem, nieustrudzonym propagatorem idei zuchowej w szkołach powszechnych powiatu bialskiego. Dzięki temu mógł dokładniej zapoznać się z prowadzonymi przez niego metodami pracy zuchowej. W tym czasie Szkoła Powszechna w Horbowie znana była z aktywnej pracy z dziećmi, co przejawiało się w licznych zbiórkach, grach, zabawach i podchodach. Zajęcia te cieszyły się dużą popularnością wśród uczniów.

A. Nikończuk zorganizował w Białej Podlaskiej Zuchowy Krąg Pracy, do którego werbował co zdolniejszych uczniów klas licealnych oraz początkujących nauczycieli szkół powszechnych. Działalność ta przynosiła znakomite efekty. Nauka szkolna była umiejętnie łączona z zajęciami zuchowymi. Dzięki wyjątkowemu zaangażowaniu, Aleksander Nikończuk był powszechnie szanowany i ceniony, m.in. przez twórcę ruchu zuchowego w Polsce – Aleksandra Kamińskiego.

Na początku 1935 r. F. Ujma przeniesiony został do Szkoły Powszechnej nr 4 w Białej Podlaskiej (na stanowisko nauczyciela). Równocześnie przejął obowiązki opiekuna tutejszej IV Bialskiej Drużyny Harcerzy. W niedługim czasie przystąpił do organizowania w klasach II – IV gromady zuchowej, czyli tzw. wilcząt. Po dłuższej dyskusji przyjęli oni nazwę „Wyrwidębów”. Wódz Gromady Zuchowej, którym był druha F. Ujma, „wychodził ze skóry”, aby jego podopieczni wyróżniali się w nauce i pracy organizacyjnej. A konkurencja była spora, gdyż gromady w bialskich szkołach wyrastały w tym czasie jak grzyby po deszczu. Podczas wakacji druha F. Ujma wziął udział w obozie szkoleniowym dla instruktorów zuchowych, jaki prowadzono w Górkach Wielkich. Wrócił stamtąd z poszerzonym zakresem wiadomości o metodach pracy zuchowej, stopniem podharcemistrza oraz ze wspianiałym „totemem” – znakiem gromady zuchowej. Zuchy ze Szkoły Powszechnej nr 4 otrzymały od swego „wodza” figurę z drzewa lipowego, przedstawiającą „Wyrwidęba” (zuch wyrwywający drzewo). Można sobie wyobrazić, jak wielka była radość z tak wspianiałego prezentu! Aktywna działalność druha F. Ujmy została dostrzeżona przez władze harcerskie, a również odpowiednio uhonorowana. W 1936 r. został członkiem Komendy Hufca Harcerzy w Białej Podlaskiej do spraw zuchowych, a w 1938 r. powierzono mu funkcję Namiestnika Zuchowego, czyli Wodza wszystkich Gromad Zuchowych Hufca Biała Podlaska. Nadal pozostawał też opiekunem Drużyny Harcerskiej i Wodzem Gromady Zuchowej „Wyrwidębów” w Szkole Powszechnej nr 4, aż do wybuchu wojny.

Druha F. Ujma był autentycznym pasjonatem pracy z młodzieżą; poświęcał jej każdą wolną chwilę, przekazywał młodzieży swoją wiedzę, doświadczenie i umiejętności. Pamiętał też o dzieciach polskich mieszkających

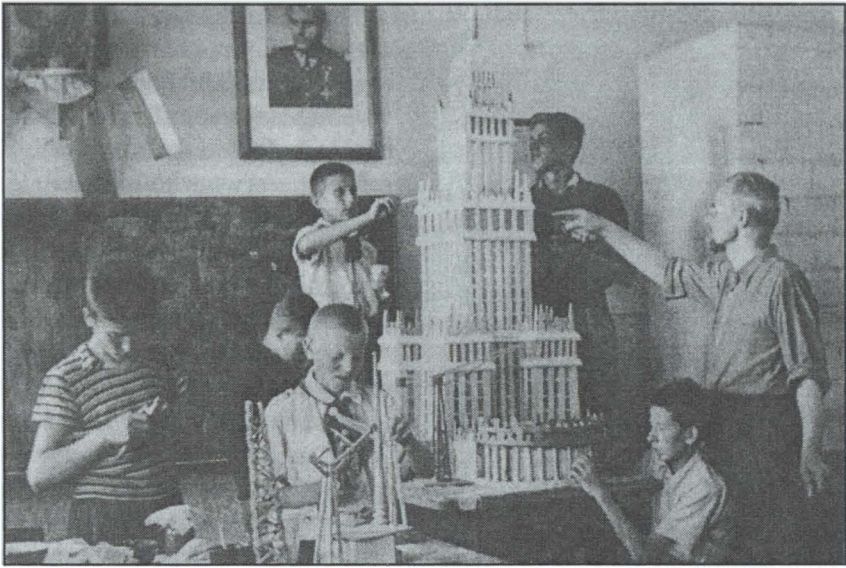
na obczyźnie, zwłaszcza w Niemczech. To właśnie dla nich organizował w latach 1937-1939 zuchowe obozy wypoczynkowe w Leśnej Podlaskiej. Praca wychowawcza z tą młodzieżą nie była łatwa, ale dawała olbrzymią satysfakcję. Trzeba było mówić jej o polskiej Ojczyźnie, o tym jak ją miłować, czcić, poświęcać zdrowie, siły i zdolności. Za pracę nauczycielską i harcerską F. Ujma odznaczony został 11 listopada 1938 r. Srebrnym Krzyżem Zasługi, a w 1939 r. Złotym Krzyżem Zasługi.

W latach okupacji niemieckiej F. Ujma był członkiem Tajnej Organizacji Nauczycielskiej w Białej Podlaskiej. Prowadził nauczanie zarówno w zakresie szkoły powszechnej, jak i średniej ogólnokształcącej. Po zakończeniu wojny powrócił do pracy nauczycielskiej w Szkole Podstawowej nr 4 w Białej Podlaskiej, a także działalności w IV Białskiej Drużynie Harcerskiej. Wkrótce został Namiestnikiem Zuchowym w Komendzie Hufca Harcerzy. Pod jego przewodnictwem praca zuchowa ruszyła z miejsca. W zimie 1944/45 r. zorganizował w Serpelicach zimowisko dla 23 kandydatów na Wodzów Gromad. Było wśród nich 14 osób, które dopiero na zimowisku złożyły przyrzeczenie i otrzymały krzyże harcerskie. We wszystkich 14 drużynach białskiego Hufca Harcerzy trwały intensywne przygotowania do letnich obozów. Trudno było



Komenda Hufca ZHP w Białej Podl. Stoją (od lewej): Maciej Cepryński, Włodzimierz Kowalski, Tadeusz Rossa, Mieczysław Czudowski. Siedzą: Kazimierz Waszczuk, ks. Edmund Barbasiewicz, Franciszek Ujma. Fot 1946 r., ze zbiorów W. Kononowa.

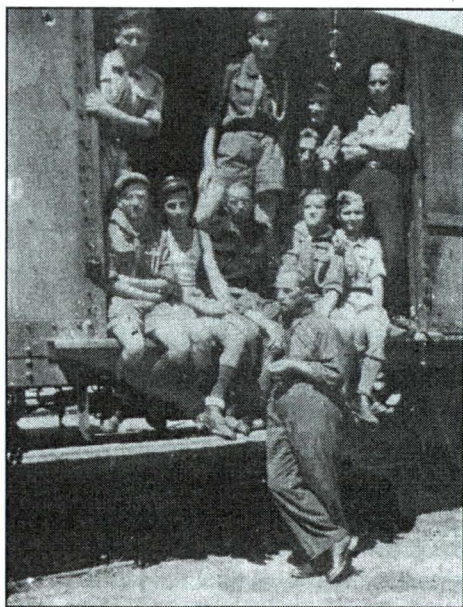
liczyć w tych czasach na pomoc finansową miejscowych instytucji, dlatego młodzież organizowała dochodowe koncerty, zabawy taneczne, loterie fantowe itp. Trzeba było „zdobyć” jak najwięcej funduszy, gdyż od tego zależało, jak długo będzie trwał obóz.



Franciszek Ujma z grupą uczniów. Szkoła Podstawowa nr 4. Fot ok. 1955 r.

Druh F. Ujma zorganizował w IV Białskiej Drużynie Harcerskiej „Koło Miłośników Harcerstwa”. Była to niejako namiastka przyszłych Rad Przyjaciół Harcerstwa. Celem tego przedsięwzięcia było zebranie pieniędzy na trzytygodniowy obóz wakacyjny w Witulinie dla 24 harcerzy IV BDH (1946). Pieniądzy zebrano tyle, że starczyło jeszcze na dodatkowy obóz wędrowny dla 24 wyróżniających się harcerzy. Trasa obozu prowadziła przez Warszawę, Jelenią Górę, Szklarską Porębę i Częstochowę. Dopiero po dwóch tygodniach „włóczęgi”, pełni wrażeń, wrócili do Białej Podlaskiej. Rodzice dziękowali druhowi F. Ujmi za organizację tak wspaniałego obozu, a brać harcerska z jeszcze większym zapałem rzuciła się w wir pracy.

W 1946 r. wyjechał do Torunia Komendant Hufca Harcerzy druh Stanisław Duński. Jego następcą został ksiądz Edmund Barbasiewicz. Namiestnikiem Zuchowym pozostawał nadal druh F. Ujma, a jego praca wśród młodzieży była wysoko ceniona przez władze harcerskie i samorządowe. Wprowadzane metody pracy zuchowej, w powiązaniu z programami nauczania, były wysoko oceniane przez władze oświatowe. W 1947 r. druh F. Ujma uczestniczył w przygotowaniach do olbrzymiego przedsięwzięcia, jakim był obóz dla 220 harcerzy „na Jaszczurówce” pod Zakopanem. Komendantem obozu był ks. E. Barbasiewicz, natomiast jego zastępcą druh F. Ujma. Obaj komendanci stanowili dla młodzieży doskonały przykład do naśladowania (życzliwi, sumienni, zdyscyplinowani). Drugi obóz Hufca Biała Podlaska, również duży, zorganizował druh F. Ujma w Kamieniu Pomorskim (1948 r.).



F. Ujma z harcerzami (powrót z obozu w Dukli). Fot. 1949 r.



Franciszek Ujma. Fot. ok. 1968 r.

Oprócz białskich harcerzy, uczestniczyli w nim również harcerze z Międzyrzecza Podlaskiego, Terepola, Leśnej Podlaskiej i pojedynczy druhowie z drużyn wiejskich. Przez pierwsze dwa tygodnie harcerze pracowali przy odgruzowywaniu zniszczonego miasta, a pozostałe tygodnie przy usuwaniu zniszczeń w Dziwnolesie, tuż za wałem przybrzeżnym.

Jesienią 1948 r. nastąpiło połączenie Białskiego Hufca Harcerzy z Hufcem Harcerek. Ksiądz E. Barbasiewicz zrezygnował wówczas z pełnienia funkcji Komendanta Hufca Harcerzy i przekazał te obowiązki podharcemi-strzowi F. Ujmie. Nowe zadania nie spadły na niego zniechęca; znał doskonale zasady pracy harcerskiej i wychowawczej, potrafił również kierować dużymi zespołami ludzkimi. Cieszył się ogromnym zaufaniem wśród instruktorów harcerskich i wychowawczych oraz autorytetem wśród nauczycieli. Swoje „komendantowanie” rozpoczął od przygotowań do koedukacyjnego obozu szkoleniowo-wypoczynkowego w Dukli (wakacje 1949r.). Uczestniczyło w nim 250 harcerek i harcerzy. Był to kolejny dowód na to, że harcerstwo białskie jest dobrze zorganizowane, że może dalej rozwijać się.

Niestety, plany i zamierzenia ówczesnych działaczy harcerskich zostały przekreślone. 1 czerwca 1950 r. Związek Harcerstwa Polskiego został włączony do Związku Młodzieży Polskiej, jako Orga-

nizacja Harcerska ZMP. Kierownikiem Wydziału Szkolno-Harcerskiego przy Zarządzie Powiatowym ZMP została drużna Alfreda Pleskot. Większość instruktorów harcerskich i zuchowych nie przyjęła funkcji w Organizacji Harcerskiej, ograniczając się jedynie do nadzoru wychowawczego nad młodzieżą. Druż F. Ujma nadal opiekował się młodzieżą z dawniejszej IV Drużyny Harcerzy (Szkoła Podstawowa nr 4) oraz prowadził pracę nauczycielską. Nie była to już jednak dawna działalność, prowadzona zgodnie z zasadami nakreślonymi przez Baden Powella. W 1950 r. zorganizował jeszcze obóz dla uczniów ze swojej szkoły w Nałęczowie, a w 1951 r. w Puławach.

Niewiele zmieniło się w pracy instruktorskiej F. Ujmy po „odrodzeniu” Związku Harcerstwa Polskiego w 1956 r. Dalej opiekował się harcerzami i zuchami ze Szkoły Podstawowej nr 4, jednak działalności na większą skalę nie podejmował. W 1957 r. pomagał w organizacji obozu koedukacyjnego dla 250 osób w Rabce. Od tej pory zaprzestał czynnej pracy instruktorskiej w Związku Harcerstwa Polskiego. W 1960 r. otrzymał Złotą Odznakę Związku Nauczycielstwa Polskiego, a w 1980 r. honorowy Medal Komisji Edukacji Narodowej. W tym samym roku został harcmistrzem oraz przyznano mu Krzyż za Zasługi dla ZHP. Ostatnim odznaczeniem, jakie otrzymał za działalność zuchową w Związku Harcerstwa Polskiego, był Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski (1981). Zmarł 26 stycznia 1983 r. Mogiła Jego – na Cmentarzu Parafialnym w Białej Podlaskiej – oznaczona jest Krzyżem Harcerskim (symboliczny znak pamięci o zasłużonym instruktorskim Związku Harcerstwa Polskiego).

Andrzej Tłomacki

(Warszawa)

Podlasiacy – więźniowie Centralnego Obozu Pracy (COP) w Jaworznie

Do niedawna znana była jedynie ogólna liczba mieszkańców powiatu bialskiego, których deportowano do COP w Jaworznie. Funkcjonariusze Grupy Operacyjnej Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego w swoim sprawozdaniu podali, iż od wiosny 1947 r. do czerwca 1949 r. przebywało w nim 71 Ukraińców z terenu powiatu bialskiego.¹

W zbiorach Instytutu Pamięci Narodowej (Delegatura w Lublinie) znajduje się lista 38. osób z pow. bialskiego, podejrzanych o to, że na przełomie 1946 i 1947 r. w różny sposób współpracowali z Ukraińską Powstańczą Armią (UPA). Lista ta została dołączona do „Teczki zagadnieniowej kryptonim SAN Nr 2230”.² W okresie od września 1962 r. do września 1972 r. władze bezpieczeństwa inwigilowały wszystkich „podejrzanych” o sprzyjanie i współpracę z tzw. ukraińskim nacjonalizmem. Pomocnymi w tego rodzaju działaniach były listy Ukraińców osadzonych w Jaworznie.

COP w Jaworznie funkcjonował na podstawie decyzji z 27 kwietnia 1947 r., podjętej przez członków Biura Politycznego Komitetu Centralnego Polskiej Partii Robotniczej.³ W okresie od wiosny 1947 r. do czerwca 1949 r. w Jaworznie (w latach 1943-1945 filia hitlerowskiego obozu zagłady w Oświęcimiu) osadzonych było ogółem 3682 ludzi, z tego 2851 mężczyzn, 809 kobiet oraz 22 dzieci.⁴ W większości przypadków byli to Ukraińcy. Znaj-

¹ Sprawozdanie Grupy Operacyjnej MBP przy COP Jaworzno 23.06.1949 r., w: *Instytut Pamięci Narodowej (IPN)*, Meldunki i sprawozdania związane z akcją „Wisła”, s. 0231/92, t. 81, k. 199-212.

² Wykaz osób zatrzymanych w areszcie PUBP w Białej Podlaskiej, którzy następnie zostali przekazani do COP w Jaworznie, w: *IPN w Lublinie*, Wojewódzki Urząd Spraw Wewnętrznych w Lublinie, Sprawy obiektowe 1944--1990, s. 018/59, k. 3.

³ *E. Misilo*, Jak PRL rozwiązywała kwestię ukraińską. Deportacje. Obóz w Jaworznie, w: *Tygodnik Powszechny* 11.03.1990, nr 10, s. 23.

⁴ *IPN*, tamże, s. 204.

dowała się tam także grupa jeńców niemieckich oraz cywilnej ludności niemieckiej.

Ówczesne władze osadzały w tym obozie głównie osoby narodowości ukraińskiej, podejrzane o współpracę z UPA. Przygotowując się do akcji „Wisła” chciano odizolować je od reszty społeczeństwa ukraińskiego, gdyż zdecydowanie sprzeciwiałyby się one przymusowemu wysiedlaniu ludności ukraińskiej na ziemie północne i zachodnie Polski. Z oczywistych względów do Jaworzna trafiali głównie ci Ukraińcy, którym udowodniono czynną współpracę z ukraińskim podziemiem. Charakterystyczne jest to, iż jako powód zatrzymania wymienionych w liście kobiet było pełnienie przez nie funkcji łączniczek w oddziałach UPA. Podane w 5 kolumnie powody zatrzymań stanowiły dla funkcjonariuszy PUBP w Białej Podlaskiej wystarczającą podstawę do osadzenia ich w COP.

Wykaz osób zatrzymanych w areszcie PUBP w Białej Podlaskiej i przekazanych wiosną 1947 r. do COP w Jaworznie

L.p.	Nazwisko i imię zatrzymanej osoby	Imię Ojca	Miejsce zamieszkania	Powód zatrzymania
1.	2.	3.	4.	5.
1.	Ostapczuk Trofim	Stefan	Połoski	współpraca z UPA
2.	Ostapczuk Bazyli	Stefan	Połoski	"
3.	Gomoła Teodor	Michał	Połoski	"
4.	Gierasimiuk Jan	Stefan	Dobryńka	"
5.	Lewczuk Jan	Stefan	Połoski	"
6.	Marecki Mikołaj	Stefan	Leniuszki	współpraca z UPA
7.	Sołoducha Aleksander	Ignacy	Połoski	"
8.	Semeniuk Mikołaj	Bazyli	Bokinka Pańska	"
9.	Kierczuk Jan	Roman	Kijowiec	"
10.	Marecki Mikołaj	Mojsej	Leniuszki	"
11.	Niedźwiedź Piotr	Stefan	Połoski	"
12.	Niedźwiedź Aleksander	Stefan	Połoski	"
13.	Szczodrak Sergiusz	Łukasz	Leniuszki	"
14.	Nieścioruk Włodzimierz	Potap	Leniuszki	"
15.	Korneluk Andrzej	Kazimierz	Bokinka Pańska	przetrzymywał bandę UPA
16.	Oniszczyk Stefan	Trofim	Krzywówka	współpraca z UPA
17.	Oniszczyk Michał	Trofim	Krzywówka	"
18.	Marecki Dymitr	Szymon	Zahorów	członek bandy UPA

19.	Kobylewski Jan	Nikita	Matiaszówka	współpraca z UPA
20.	Doroszuk Antoni	Jan	Matiaszówka	"
21.	Szepeluk Aleksander	Jan	Matiaszówka	"
22.	Kowalczyk Sergiusz	Jan	Matiaszówka	"
23.	Denesiuk Aleksy	Jan	Matiaszówka	"
24.	Jowik Michał	Paweł	Matiaszówka	"
25.	Sawczuk Józef	Szymon	Matiaszówka	członek bandy UPA
26.	Kulgawczuk Karol	Onufry	K[Ch]oroszczyńska	Współpraca z UPA
27.	Antoniuk Władysław	Grzegorz	K[Ch]oroszczyńska	"
28.	Trzeciak Piotr	Nikita	Terespol	"
29.	Romaniuk Stefan	Onufry	Leniuszki	przetrzymywał bandę UPA
30.	Kościuczuk Bazyli	Piotr	Leniuszki	"
31.	Kościuczuk Paulina	Łukijana	Leniuszki	łączniczka UPA
32.	Romaniuk Aleksandra	Stefan	Leniuszki	"
33.	Romaniuk Anastazja	Michał	Leniuszki	"
34.	Lewczuk Maria	Aleksander	Połoski	"
35.	Semeniuk Wiera	Bazyli	Matiaszówka	"
36.	Antoniuk Antonina	Grzegorz	Leniuszki	"
37.	Segeń Olga	Jan	Połoski	"
38.	Wasilewska Olga	Karol	Połoski	"

Tabela potwierdza fakt osadzenia w COP w Jaworznie 38. osób narodowości ukraińskiej, stałych mieszkańców powiatu bialskiego. Najwięcej, po 10 osób, uwięziono z Leniuszek i Połosek. Niewiele mniej (8) aresztowano w Matiaszówce. Pojedyncze osoby pochodziły z: Bokinki Pańskiej, Dobrynki, Kijowca, Koroszczyńki, Krzywówłki, Terespolu i Zahorowa (łącznie 10 osób). Geografia aresztowań pokrywała się z geografiami wysiedleń ludności ukraińskiej południowo-wschodniego Podlasia, przeprowadzanych w ramach akcji „Wisła”. Najwięcej Ukraińców pochodziło z dwóch nadbużańskich gmin powiatu bialskiego – Tucznaj i Zabłocia.

Z końcem 1947 r. gen. Stanisław Radkiewicz – minister bezpieczeństwa publicznego – wydał zarządzenie, pozwalające na rozpoczęcie powolnego zwalniania Ukraińców z obozu.⁵ Ostatnich zwolniono najpóźniej w początkach 1949 r. Pozwolono im wyjechać do swoich rodzin, które zamieszki-

⁵ A. Kochański, Polska 1944-1991. Informator historyczny, t. I. Podział administracyjny. Ważniejsze akty prawne, decyzje i enuncjacje państwowe (1944-1956), s. 217. Zarządzenie nr 56 ministra bezpieczeństwa publicznego z 5 grudnia 1947 r.

wały już na terenach Polski zachodniej i północnej. Na ewentualny powrót na Podlasie musieli czekać co najmniej do 1956 r. Dopiero wydarzenia poznańskiego czerwca pozwoliły niektórym z nich urealnić zamiar powrotu w rodzinne strony.

Największym zagrożeniem dla pełnego ujawnienia prawdy o tamtych wydarzeniach jest upływający czas. Należy się liczyć z faktem, że nie uda się odtworzyć pełnej listy mieszkańców powiatu bialskiego, jacy byli osadzeni w COP Jaworzno. W tej sytuacji jedynym rozwiązaniem może okazać się nawiązanie osobistego kontaktu z uczestnikami tamtejszych wydarzeń. Za pośrednictwem redakcji „Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego” apeluję do mieszkańców powiatu bialskiego o przekazywanie informacji na ten temat, zwłaszcza te osoby, które przeżyły koszmar COP Jaworzno. Mam nadzieję, że chociaż w taki sposób uda się zapełnić jedną z białych plam najnowszych dziejów południowo-wschodniego Podlasia.

Z punktu widzenia badacza, równie ważnym byłoby dotarcie do osób, lub ich najbliższych, którzy rozpoznali się na powyższej liście. Ich relacje, lub wspomnienia, pozwoliłyby na ubogacenie wiedzy o tamtych czasach. Można to uczynić za pośrednictwem Redakcji PKK.

Maria Makarska

(Lublin)

Jest taka ziemia – baśniowe Podlasie

I oto wracam w pogodną przedwieczerz, w rozgłośnym cykaniu majowych świerszczy. Wdrapuję się długim podjazdem na Szumową Górę i już widać miasto. Stąd, z Lubelskiej od przejazdu roztacza się najładniejszy widok na Białą. Wydaje się, że miasto stoi na sporym wzgórzu, ale to tylko złudzenie wynikające z kontrastu z doliną Krzny. (...) Jakże wypiękniało to miasto przez ostatnie lata. (...)

(„Polne drogi”)

Mam w rękach książkę niezwykle urody. Po przeczytaniu jej wydawało mi się, że przeżywam jakąś piękną baśń i chciałam ten nastrój zatrzymać w sobie na dłużej. To książka Stefana Łady Grodzickiego „Moje Podlasie”. Wydana została pośmiertnie przez przyjaciół autora, kolegów-regionalistów i tych wszystkich, dla których Podlasie jest bliskie, bo to ich miejsce urodzenia.

Dla wielu był znanym mieszkańcem Białej, który występował jako dobry aktor w Teatrze Ziemi Podlaskiej, inicjował różnego rodzaju działania społeczno-kulturalne w mieście, załatwiał jako pracownik-urzędnik różne sprawy. Dla wielu był również Przyjacielem, który przyjaźń traktował bardzo uczciwie i poważnie. Miałem zaszczyt należeć do grona Jego Przyjaciół” (...). Tak napisał we wstępie do „Mojego Podlasia” Wacław Kononow, *spiritus movens* całego przedsięwzięcia, bo to dzięki Niemu książka ta została wydana. To właśnie W. Kononow zebrał rozproszone utwory S. Grodzickiego, opracował je, a następnie spowodował, że Koło Białczan zajęło się jej wydaniem w serii wydawnicza „Biblioteczka Bialska”.

Nie miałam przyjemności znać osobiście S. Grodzickiego, jednak słyszałam o nim wiele ciepłych słów, a także humorystyczne anegdoty. Ze wspomnień i felietonów S. Grodzickiego, drukowanych w latach 80. na łamach „Słowa Podlasia”, jawi się człowiek, który w żaden sposób nie przystaje do czasów sobie współczesnych. To poeta, romantyk, relikwyt czasów minio-

nych; bardziej pasowałyby do XIX wieku, niż do rzeczywistości II połowy wieku XX. A oto jak sam o sobie napisał:

*Ja – pan gwizdzę na wszystko! Czym byłem, czym jestem –
i mało mnie obchodzi to, co będzie dalej.*

*A przechodniów pozdrawiam jednakowym gestem,
wielcy czy mali.(...)*

(„Homo sum”)

Nic dziwnego! Jak wynika z jego relacji, poza rowerem, który cenił jako najlepszy środek lokomocji, nie dorobił się żadnych dóbr materialnych. Nie były one dla niego najważniejsze.

Stefan Grodzicki miał trzy wielkie pasje życiowe, które szczególnie ukochał i poświęcił się im bez reszty: poezja, teatr i Ziemia Podlaska. Wielka wrażliwość na pejzaż, kolor, światło, nie mogła się u niego wyrażać inaczej, jak tylko poprzez poezję. W zebranych utworach jest wiele wierszy, które są zapisem chwili. To impresje, wyrażające zachwyt nad pięknem przyrody Podlasia. Szczególna wrażliwość i nastrojowość sprawiały, że akumulatory Grodzickiego ładowały się pozytywną energią, a wtedy bania z poezją pękała, bo tyle było w nim afirmacji życia. Pory roku wyznaczały jego zegar biologiczny, reżyserowały świat, który jawił mu się jak baśniowy, zaczarowany ogród. W tej poezji można dostrzec niebywałą mieszaninę nastrojów: humor, żart, kpinę, powagę. Wybrzmiewały one lirycznym wzruszeniem i czułością.

*Jest maj i kwitną bzy
białe, niebieskie, lila –
księżyc nad nimi się pochyla
i w chłodnych kiściach rosą lśni.
Na srebrnym gongu księżycowym
śpiesznie godziny swe wydzwania
krótka, zdyszana noc majowa.*

*Ból przemijania
dręczy majakiem złym.(...)*

(„Bzy”)

Wszystkimi porami swego ciała odbierał piękno. To sensualista, jeden z tych, którzy nie objawiają porażających prawd w swojej poezji, ale egzystencję słyszą, i z tego, co usłyszeli, tworzą wiersze. Dość często adresatkami jego wierszy były dziewczęta. Nic dziwnego, większość ich powstała w latach młodości poety. Nie miał chyba jednak szczęścia w miłości. Może dlatego, że był idealistą, a może dlatego, że zmienił się już model miłości, stał się bardziej nowoczesny ... i dziewczętom taki właśnie odpowiadał.

*Jesteś we mnie
 jak woń,
 która tai się w kwietnych kielichach.
 Jak dźwięk
 w spiżowym cieie
 milczącego dzwonu.
 Jak nurt
 potężnej rzeki,
 która płynie cicha,
 a potrafi burzyć mosty
 z hukiem gromu. (...)
 („Trzecie lato”)*

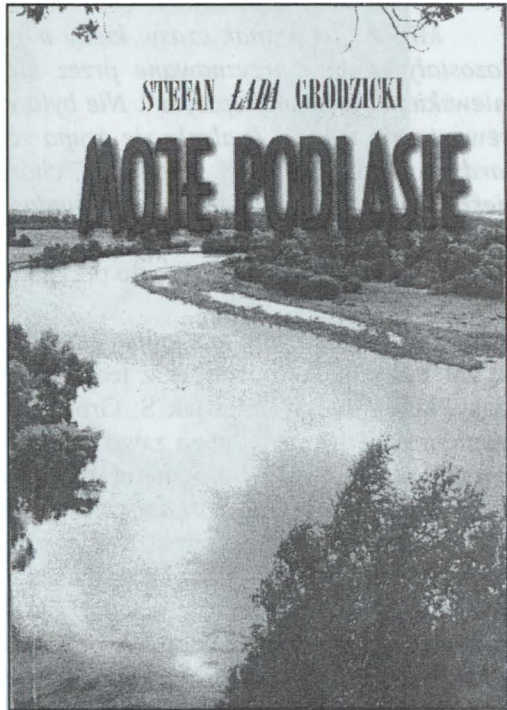
W „Moim Podlasiu” zamieszczonych zostało pięć poematów odnoszących się do ziemi rodzinnej, wyznaczonej granicami dwóch rzek – Krzny i Bugu. To ziemia, którą Grodzicki najbardziej ze wszystkich ukochał. Po-
 przez liczne apostrofy wyraził swoje uczucia do niej, czyniąc to z wielką eks-
 presją. Zachwyca się Podlasiem, ale w sposób wyciszony i liryczny, mówi też
 o tragicznej historii tego regionu, o ludziach tutaj żyjących. Do końca zachow-
 wał harmonijną strukturę swojej macierzy. Chciał wierzyć, że to ziemia i lu-
 dzie tworzą swoją wspólnotę doli, a ta wspólnota istnienia jest najważniejsza,
 na przekór wszystkim, którzy chcieliby ją w jakiś sposób dzielić.

*O Bugu mój, ojczysta rzeko,
 co biedny szmat piaszczystej ziemi
 otaczasz łukiem lazurowym
 od Kodnia, hen, aż po Drohiczyn.
 Wplatasz się między leśne wzgórza,
 liżesz piaskowych gór podnóża
 i toczysz wody swe daleko,
 z uśmiechem sennie tajemniczym,
 tam, gdzie siostrzana Narew płynie. (...)
 („Bug”)*

W „Moim Podlasiu” znalazło się sporo wierszy, które odnalezione zo-
 stały przez W. Kononowa stosunkowo niedawno. Dzięki temu możliwe było
 wydanie całkiem pokaźnego zbioru. Jak wynika ze wstępu, Julian Tuwim po
 przeczytaniu przesłanego mu w 1953 r. poematu „Bug”, odpowiedział wyjąt-
 kowo przychylnie. Zachęcał nawet autora do dalszej pracy nad poematem,
 chociaż zauważył w utworze duże podobieństwa do swoich „Kwiatów pol-
 skich”. Dlaczego nie opublikowano S. Grodzickiemu (za życia) ani jednego
 wiersza? Abstrahując od spraw finansowych, które nie były aż tak istotne dla

wydawnictw w latach PRL-u, nie obowiązywały przecież wtedy tak drapieżne prawa komercji jak obecnie. Czy były jakieś inne przyczyny? Dzisiaj już się chyba nie dowiemy. Być może ambicja i honor nie pozwalały mu ubiegać się o cudze względy, zabiegać w redakcjach i wydawnictwach o druk swoich wierszy. A może był przekonany, że jego poezja nazbyt wyraźnie odstaje od współczesnej poezji polskiej? Współczesna mu poezja szukała innych form wyrazu, innego języka, innych sposobów obrazowania. S. Grodzicki nie potrafił chyba, a może nie chciał, pisać inaczej, stąd jego anachroniczna poezja stała się jakby „melodią przeszłości”. Traktował ją raczej jak terapię psychiczną, niż sposób na życie. A później już swoją poezją się nie zajmował.

Pojawiła się jednak w życiu poety inna pasja – teatr amatorski. „Romans” z tym właśnie rodzajem sztuki rozpoczął się dość wcześnie, kiedy był uczniem Liceum Ogólnokształcącego im. Józefa Ignacego Kraszewskiego. Miał nawet przyjemność zostania „ojcem chrzestnym” debiutu aktorskiego piętnastoletniego wówczas Romana Kłosowskiego, młodszego kolegi, z którym występował w teatrze szkolnym. R. Kłosowski jest dzisiaj znanym aktorem i reżyserem. Po maturze, jak wspominał, chciał S. Grodzicki swoje życie na stałe związać z aktorstwem. Na początku 1947 r. został nawet studentem Szkoły Teatralnej w Warszawie, prowadzonej



przez aktora Janusza Strachockiego. Nie dane mu jednak było zdobyć zawodowych szlifów aktorskich. Szkoły tej nie ukończył. Wielkiej jego pasji do aktorstwa i teatru nie udało się jednak stłamsić nawet słynnemu Zelwerowiczowi, z którym S. Grodzicki ponoć wszedł w jakiś konflikt. Dlatego m.in. zakotwiczył się w amatorskim Teatrze Ziemi Podlaskiej w Białej Podlaskiej, w którym występował od 1948 r. Z wielkim powodzeniem grał znaczące role teatralne, zarówno w komediach, jak i wielkich dramatach (wg Wyspiańskiego, Szekspira, Słowackiego, Fredry, Gogola i in.). Miał duży talent. O swojej przygodzie teatralnej wspomina w cyklu felietonów, które zamieszczone zostały również w „Moim Podlasiu”.

Oprócz wielkiej osobistej satysfakcji i radości, jaką przynosiły mu występy na scenie, odczuwał również potrzebę pracy dla innych. Wiedział doskonale, że występy zespołu w terenie to nie tylko krzewienie kultury na prowincji, ale w wielu przypadkach pierwszy w życiu kontakt ludności wiejskiej z teatrem. Nie przeszkadzały spartańskie warunki podróży do oddalonych wiosek i chutorów, nie odstraszała dość prymitywna scenografia; najważniejsi byli widzowie, którzy tłumnie przychodzili i czekali „do oporu”, bo miał przyjechać teatr z miasta, aż z Białej Podlaskiej. Działalność Teatru Ziemi Podlaskiej przerwana została w 1960 r., o czym S. Grodzicki napisał w sposób następujący:

Minęły już jednak czasy, kiedy mogliśmy do woli dzielić się zyskiem. Pozostały premie przyznawane przez kierownika Oddziału Kultury, Kwaśniewskiego, tym „najlepszym”. Nie było doskonalszego sposobu, aby skłócić wewnętrznie zespół! Znalazła się grupa zawiedzionych, obrazili się. (...) Tym bardziej, że wkrótce nasi „Cyganie”, chórzyci i tancerze przeszli do zespołu pieśni i tańca PSS. (...) Po prostu fundusz socjalny PSS przewyższał budżet Domu Kultury.

(„Od przypadku do przypadku”)

Została jeszcze praca kulturalno-oświatowa, m.in. z młodzieżą licealną, bo żal było tak definitywnie z teatrem się rozstać. Wkrótce nastały jednak czasy, kiedy takich ludzi jak S. Grodzicki, który swoim talentem, doświadczeniem i wiedzą niejednego zawodowego aktora czy reżysera mógłby „zakasować”, zastąpiono tzw. instruktorami d/s kultury. Pozostały tylko wspomnienia i wielka satysfakcja z dobrze wykonanej „roboty teatralnej,” chociaż w większości przypadków realizowanej w ramach tzw. czynów społecznych. Tak więc kolejny etap życia, jakże niebanalny, miał S. Grodzicki już za sobą.

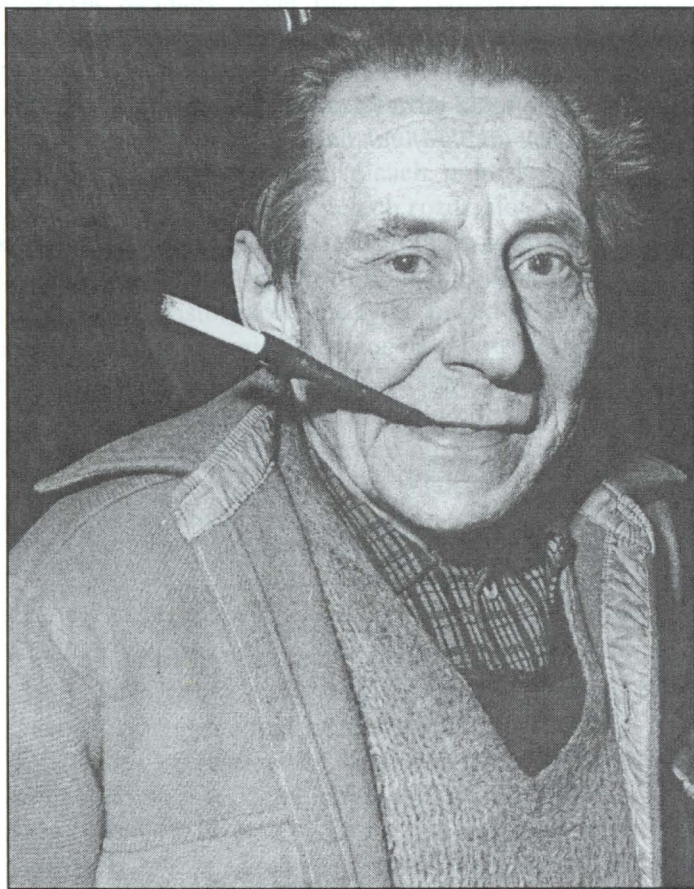
Pozostało mu Podlasie, jego pejzaż, przyroda, wycieczki rowerowe, czyli głęboka więź z regionem. A pasja ta chyba nigdy nie zawodzi! Dlatego ta właśnie miłość była najtrwalsza, najpewniejsza, trwająca do końca życia.

Ale moją prawdziwą namiętnością stało się penetrowanie okolicy, podpatrywanie przyrody, ambicja (ciekawość może?) aby poznać każdy zakątek, każdą dróżkę i bezdroże. (...) Rowerem można dojechać wszędzie, poznawać przyrodę, zaskoczyć ją nawet na moment. (...) Zaskoczenia dotyczyły, niestety, nie tylko ptaków i zwierzyzny. Kilkakrotnie, podczas takiej bezszmerowej jazdy, nadziałem się na damsko – męskie pary. (...)

(„Pochwała roweru”)

Z cyklu felietonów *Z dawnej Białej* dowiadujemy się, że S. Grodzickiemu bliski był nie tylko krajobraz tej ziemi; z wielkim znawstwem wypo-

wiadał się o wielu dziedzinach, m.in. o architekturze i topografii Białej Podlaskiej. Z wielką swadą gawędził na łamach *Słowa Podlasia*, relacjonując w ten sposób przebieg swoich wycieczek do wszystkich chyba wsi i miasteczek nadbużańskiej krainy. A docierał również do tych najdalszych, oddalonych od głównych traktów i gościńców, zagubionych pośród lasów i bagien. Pisał nie tylko o przyrodzie i dawnych dziejach tego regionu; ale przede wszystkim o ludziach, o swojej rodzinie, przyjaciółach, o takich wędrowcach, jak on sam. Lubił ludzi, a ludzie lubili jego.



Stefan Łada Grodzicki

Można śmiało stwierdzić, że Stefan Grodzicki był nie tylko twórcą interesującego kompendium wiedzy o swojej małej ojczyźnie, był on również jednym z najlepszych ambasadorów Ziemi Białskiej. Miał poczucie wielkiego, nierozzerwalnego zakorzenienia w tej ziemi. Dowodził i uczył, że zakorzenienie bierze się ze znajomości historii, m.in. wiedzy o tych Podlasiakach,

k którzy kształtowali tutejszą kulturę. Nie będzie w nas zakorzenienia, o ile nie utrwalimy w sobie wiedzy o przeszłości ziemi rodzinnej, a także potrzeby poznawania miejsc nam bliskich, tj. tych, w których przyszło nam żyć. Tylko wtedy zawładnąć może nami poczucie *bycia sobą* i *bycia u siebie*. Z całą pewnością S. Grodzicki był *u siebie*, a jego niebanalne, niekonwencjonalne życie to dowód na to, że on w całej pełni *był sobą*.

„Moje Podlasie” to książka ze wszech miar mądra i piękna, tak pod względem treściowym, jak i ilustracyjnym. Szereg urokliwych zdjęć, bardzo trafnie dobranych, wykonanych zostało przez znanego artystę-fotografika Adama Trochimiuka. Wielka szkoda, że Stefan Łada Grodzicki nie doczekał swojego debiutu książkowego. Przecież ze wszech miar mu się to należało! Na pewno uśmiecha się teraz gdzieś z oddali do swoich Przyjaciół, upewniając ich, że naprawdę *jest taki kraj, jak baśniowe Podlasie*.

Stefan Łada Grodzicki, *Moje Podlasie. Poezja i proza*.
Biała Podlaska 2004. ”Biblioteczka Bialska”

Jerzy M. Cygan, OFM Cap.
(Biała Podlaska)

Stalag 366: jeniecki obóz w Siedlcach

Książka ta wywiera głębokie wrażenie. Opisane są w niej losy jeńców radzieckich, francuskich i włoskich, a także Polaków i Ukraińców, którzy trafili do hitlerowskich obozów w Siedlcach, pobliskich Suchożebcach i Woli Suchożębrskiej. Składa się ona z czterech rozdziałów, z których każdy mógłby stanowić osobną całość. Jest to solidnie przygotowana monografia, dokumentująca wiedzę o nieznanych dotąd faktach i wydarzeniach. Z całą pewnością zainteresuje ona historyków, nie tylko polskich, lecz również kilku krajów europejskich. Lata powojenne znane są z powszechnego manipulowania wiedzą historyczną oraz przemilczania wiadomości o niewygodnych wydarzeniach. Dlatego niewielu mieszkańców Podlasia wiedziało o istnieniu w Siedlcach Stalagu 366, a już na pewno nie wiedzieli o tym obcokrajowcy, Rosjanie, Ukraińcy, Francuzi czy Włosi. Właśnie z myślą o nich zamieszczone zostały w tym wydawnictwie obszernie streszczenia w językach obcych oraz rosyjskojęzyczny suplement. W książce zamieszczonych zostało wiele fotografii, które – trzeba przyznać – zostały doskonale zreprodukowane. Opracowanie ma przejrzystą konstrukcję, ubogacone jest licznymi przypisami i załącznikami. W przedmowie, przygotowanej przez prof. Edwarda Kospath-Pawłowskiego, pracownika naukowego Akademii Podlaskiej w Siedlcach, zwraca on uwagę na wysoki poziom tego wydawnictwa.

W rozdziale I przedstawione zostały dzieje Siedlec w latach okupacji hitlerowskiej. Było to niezbędne, aby wyjaśnić okoliczności i uwarunkowania, które doprowadziły do powstania na tym terenie obozów jenieckich. Nie tylko w stalagach czy oflagach uśmiercano niewinnych ludzi, czyniono to również poza nimi, jak chociażby w gettach żydowskich. Wobec terroru i przemocy okupantów okoliczna ludność była bezradna. Tymczasem w Siedlcach, a także w całym regionie siedleckim okupant prowadził bezwzględna politykę eksterminacyjną. W rozdziale II udokumentowana została przestępcza działalność władz obozowych. Ludzie ginęli nie tylko z powodu niegodziwości straży obozowej, decydowały o tym również rozkazy i polecenia słane z Berlina. A skutki tego były straszliwe! W latach 1941-1945 do niewo-

li niemieckiej trafiło ok. 5 735 000 żołnierzy i oficerów radzieckich. A oto ich losy: ok. miliona przeżyło gehennę obozową, ok. miliona wcielono do formacji kolaboracyjnych (tzw. ostlegionów), ok. 500 000 zbiegło z transportów i obozów, ok. 3 300 000 zginęło z powodu głodu, chorób oraz wskutek egzekucji (na terenach polskich Niemcy wymordowali ok. 500 000 jeńców radzieckich).

„Siedleckie” obozy jenieckie tworzone były na podstawie poleceń płynących z Berlina. Podlegały one Okręgowi Wojskowemu Generalnej Guberni, a także Urzędowi do Spraw Jeńców Wojennych, który z kolei podporządkowany był Naczelnemu Dowództwu Wehrmachtu III Rzeszy. Na czele Departamentu Ogólnego stał gen. Herman Reinecke. Sprawami jenieckimi kierował Urząd do Spraw Jeńców Wojennych, czyniąc to za pośrednictwem dowództwa Okręgów Wojskowych.



Po napaści Niemiec na Związek Radziecki (22 VI 1941 r.) przystąpiono niezwłocznie do budowy nowych obozów, które miały być przeznaczone wyłącznie dla jeńców sowieckich. Niemcy planowali „perspektywicznie”. Do budowy obozu przejściowego w Suchożebrach przygotowywali się już od wiosny 1941 r. W trzecim dniu wojny niemiecko-radzieckiej do obozu w Suchożebrach trafili pierwsi jeńcy radzieccy, a po trzech tygodniach był on już całkowicie zapełniony. Dlatego w lipcu 1941 r. przystąpiono do budowy kolejnego obozu,

zlokalizowanego w Woli Suchożebrskiej. W sierpniu przebywało w obu obozach ok. 85 000 jeńców, nadzorowanych przez 300 żołnierzy Landesschutzu. Służby nadzoru wkrótce zostały wzmocnione policjantami, zwerbowanymi spośród jeńców narodowości ukraińskiej. Na podstawie niemieckich statystyk wiadomo, że jesienią 1941 r. tłoczyło się w obu obozach ok. 120 000 jeńców. Umierali oni z głodu i zimna, tak że wkrótce pochowanych zostało ok. 60 000 ludzi. Jako schronienie służyły im nieliczne ziemianki, większość jednak pozostawała pod gołym niebem. Tych, którzy próbowali uciekać, natychmiast rozstrzeliwano. Jak słusznie zauważył autor, trudno jest obecnie dokładnie określić liczbę jeńców, którzy przewinęli się przez w/w obozy. Nie wiadomo

też, ilu ich zmarło z powodu głodu i chorób (głównie tyfusu), a ilu zamordowano.

Pod koniec października 1941 r. obozy przejściowe zostały zreorganizowane. Obóz w Suchożebrach przekwalifikowano w filię Stalagu 366 w Siedlcach, a w Woli Suchożebrskiej zlikwidowano (grudzień). Jesienią 1942 r. przestał istnieć również obóz suchożebrski. Siedlecki Stalag 366 utworzono 28 X 1941 r., na bazie istniejącego wcześniej Stalagu 316 i Oflagu 58 (przeniesiony z Okręgu Wojskowego Wrocław). Zlokalizowany on został w ok. 40 barakach, systematycznie rozbudowywanych aż do 1943 r. Podzielony był na dwa sektory: A - dla jeńców radzieckich, B - dla jeńców francuskich (później włoskich). Część sektora B zlokalizowana została w stajniach koszarowych przedwojennego 22 pułku piechoty.

Ci jeńcy, którzy zostali sprowadzeni latem 1941 r., „zamieszkali” pod gołym niebem. Po prostu, baraki nie były jeszcze gotowe. Obóz przygotowywano docelowo na ok. 20 000 jeńców. Również w następnym roku transporty z jeńcami docierały regularnie. W obozie panował olbrzymi głód, szerzyły się różnorakie choroby, skutkiem czego śmierć zbierała obfite żniwo. Część jeńców pracowała w warsztatach rzemieślniczych, innych zatrudniano przy wyrębie lasu, załadunku żwiru, wyładunku węgla, pracach na roli itp. Liczbę jeńców przebywających w Stalagu 366 - od 1 V 1942 r. do 1 VII 1944 r. - podaje tabela III. Przez cały ten okres zdecydowanie najwięcej było jeńców radzieckich. Na ogólną liczbę 20 175 jeńców, w grudniu 1942 r. przypadało ich aż 19 459. Przeciętna liczba jeńców wahała się w granicach 5 - 10 tysięcy. W podanym wyżej okresie umierało codziennie ponad 30 osób, a był to czas, kiedy warunki obozowe były już nieco lepsze. Zmarłych jeńców wywożono codziennie kilkoma furmankami. Wobec zbliżających się wojsk Armii Czerwonej (lipiec 1944 r.) większość więźniów wyprowadzono i skierowano w stronę Garwolina. Oblicza się, że było ich ok. 2000. Część jeńców podjęła próbę ucieczki, lecz większość z nich została zastrzelona. Pozostałych poprowadzono w kierunku zachodnim. Najślabi z więźniów, około kilkuset, pozostali w obozie. Stalag 366 rozwiązany został 31. VIII. 1944 r., a stało się to w miejscowości Jakobsdorf (Górny Śląsk). Szkoda, że autor nie podał przyczyn, z powodu których Włosi, początkowo sojusznicy III Rzeszy, znaleźli się w Stalagu 366. Straty jeńców włoskich w tym obozie sięgnęły ok. 2000 osób.

E. Kospath-Pawłowski zaznaczył (w przedmowie), że autor ... *w wyniku dość szczegółowych badań ustalił ciekawy zestaw danych o jeńcach. W swych dociekaniach oparł się na szerokiej bazie źródłowej. Wykorzystał źródła niemieckie, rosyjskie, amerykańskie, a przede wszystkim polskie, m.in. dokumenty przechowywane w Instytucie Pamięci Narodowej w Warszawie oraz relacje i materiały zebrane w archiwach regionalnych.* W aneksie nr 25

podana została imienna lista jeńców radzieckich (1348), którzy zmarli w Stalagu 366. Należy docenić wagę i znaczenie tej bogatej pod względem źródłowym rozprawy. Szczególną wartość mają wykorzystane przez autora relacje naocznych świadków, przede wszystkim byłych jeńców radzieckich. To właśnie one najdobitniej unaoczniają, jak straszliwy był los więźniów, jak bezgraniczna odwaga wspomagających ich Polaków, jak wielkie okrucieństwo strażników i bezdusność hitlerowskich okupantów. A jak przewrotne były władze sowieckie, które nie mniej okrutnie obeszły się z nielicznymi ocalałymi jeńcami.

Autor odsłonił kurtynę historii, za którą przez ponad 60 lat skrywana była okrutna tajemnica. Dzięki opracowaniu E. Kopówki ujawniona została, po raz kolejny, zbrodnicza działalność jednego z najokrutniejszych totalitaryzmów XX wieku. Za kilkuletnią, bezinteresowną, żmudną pracę, należą się autorowi szczerze słowa uznania. Wypada również podziękować tym wszystkim, którzy udzielili wsparcia w/w przedsięwzięciu.

Edward Kopówka, *Stalag 366 Siedlce*, Siedlce. [Stowarzyszenie Kreatorów Unikalnej Niebanalnej Kultury Studenckiej], 2004, ss. 288, il. 70, streszcz. w jęz. rosyjskim, włoskim, francuskim i niemieckim.

Stanisław Żurek

(Płoszowice k.Lublina)

Duch w Białej? Widmo poety?

Z czego może zasłynąć Biała Podlaska? Ze zjawy! Z niezwyklego ducha, widma poety! Owszem, z duchów słynie ta czy inna miejscowość, jakiś stary zamek, choćby w Janowcu, gdzie błąka się ponoć widmo Czarnej Damy. Także zamek w Niedzicy rozślawiło widmo córki indiańskiego wodza. Ale duch poety? ... w Białej?

Jednakże pod Białą Podlaską, jak można wyczytać z najnowszego tomu Zbigniewa Włodzimierza Fronczka *O czym milczą umarli. Duchy i zjawy polskich pisarzy*, widuje się zjawę poety Jana Wroczyńskiego, który zimą 1903 r. popełnił w Krakowie samobójstwo.

Czy dzisiaj Biała może być dumna ze zjawy poety? A czemuż nie? Pyszni Anglicy dumnie głoszą wszem i wobec, że w ich kraju można się zetknąć ze zjawą powszechnie znanego powieściopisarza Karola Dickensa. A pojawia się on aż w dwóch zaułkach miejscowości Prochester. Każdy angielski przewodnik może zaprowadzić turystę do londyńskiego domu, który ponoć nawiedza Artur Conan Doyle, autor słynnych *Przygód Sherlocka Holmesa*.

Nikt chyba ze współczesnych mieszkańców Białej i okolic nie słyszał o poecie J. Wroczyńskim. A jeszcze przed wojną, a może i w latach powojennych, nie brakowało nad Krzną ludowych gawędziarzy i wiejskich „filozofów”, którzy snuli mroźną krew w żyłach historii, m.in. o zjawie poety z czerwoną plamą w miejscu głowy. J. Wroczyński, którego krwawe widmo pojawiało się wcześniej, urodził się w Białej [Podl.]. Nie zdobył on sławy literackiej za życia. Cóż, rozstał się z nim bardzo młodo, w wieku 21 lat. Informacja o jego życiu i śmierci zamieszczona została w krakowskim „Czasie” 15 lutego 1903 roku. Na pierwszej stronie wydawnictwa przeczytać można taką oto wiadomość: *Wczoraj w nocy odebrał sobie życie w swoim mieszkaniu wystrzałem w usta 21-letni Jan Wroczyński, słuchacz filozofii, autor wielu utworów poetyckich, ogłaszanych w niektórych czasopismach, między innymi krakowskich i warszawskich.*

Pewne informacje o J. Wroczyńskim można znaleźć we wstępie do jego zbiorku pt. *Gawoty gwiazdne*, wydanego w 1990 r. w ramach serii *Biblioteka*

Młodej Polski (Wydawnictwo Literackie). Tomik ten przygotowany został do druku przez samego autora (pt. *Poezje prozq*), jednak nie został wówczas wydany. Skąd ten chłopak z odległej Białej - wziął się w Krakowie?

Na początku XX wieku szkoły w Siedlaczach, Białymstoku, Chełmie, Mariampolu, Hrubieszowie, Żytomierzu, Białej [Podlaskiej], Szewlach i Poniawie, o czym mało kto wie, były miejscem burzliwych protestów uczniów pochodzenia polskiego. Bojkotowali oni lekcje religii, które tak jak i inne przedmioty, miały być prowadzone od tego czasu w języku rosyjskim. W lutym 1902 r. wydalono z Siedlec 29 uczniów, a z Białej [Podlaskiej] – 25. Jednym z nich był J. Wroczyński. Młodzieniec powędrował do Krakowa, który znajdował się wówczas w zaborze austriackim. Przeszłości nie ukrywał, dlatego towarzyszyła mu opinia represjonowanego. Grób białskiego poety znajduje się na cmentarzu Rakowickim w Krakowie. Trudno go odnaleźć, gdyż nie ma tam tablicy ani pomnika. Jak podaje Z.W. Fronczek, znajduje się on niedaleko grobu Matejki.

Opowieść o zjawie J. Wroczyńskiego jest jedną z dwudziestu tajemniczych historii, jakie przedstawione zostały w tomie *O czym milczą umarli*. Z.W. Fronczek zestawiał w nim intrygujące opowieści o zagadkowych widmach, które jakoby były pośmiertnym uosobieniem znanych pisarzy. Księżniczka Elżbieta Jaraczewska, pierwsza polska powieściopisarka, ponoć pojawia się w dawnej swej posiadłości w Borowicy nad Wieprzem. Ma postać łabędzia. Co prawda skrzydlate widmo nie napawa „tubylców” jakimś szczególnym lękiem, jednak wolą do niego się nie zbliżać. Nikt też nie ośmielił się cisnąć kamieniem w stronę zjawy. Obdarzone więc zostało ptaszysko lokalnym przywilejem netykalności. W Ożarowie, nad podlubeńską Ciemięgą, grasuje jeszcze podobno kocur, który ocierał się o nogi hrabiego Wincentego Łosia, „tęgiego” prozaika sprzed stu laty. W Nałęczowie słychać maszynę do pisania, której używał sam Bolesław Prus. Nad Nepszka, na pięknym Roztoczu, pomyka konne widmo poety-powstańca Mieczysława Romanowskiego, a na polach sandomierskich, pod Smogorzewem, można ujrzeć wielkiego zająca. Wielki szarak to nic innego, jak pokutująca dusza naszego siedemnastowiecznego pamiętnikarza Jana Chryzostoma



Paska. Autor zapewnia także, że Władysław Reymont ujrzał w latach młodości ducha Fredry, a po latach widmo W. Reymonta załomotało w okno Stanisława Przybyszewskiego. Cyprian Kamil Norwid ukazał się Józefowi Czechowiczowi, Maryla Wolska – Leopoldowi Staffowi, Stefan Żeromski natomiast Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej!

Nie ulega wątpliwości, spirytyzm dość często intrygował pisarzy. Wielki Bolesław Prus uczestniczył w dziesiątkach seansów, na których duchy na najrozmaitsze sposoby dawały znać o sobie, choćby przez odciskanie rąk w miseczkach wypełnionych gliną. Duchy wieszczów przyzywano nie po to, by zdobyć odciski ich rąk, ale by pozyskać ich nowe utwory. A trzeba przyznać, że nie ociągały się one; z pasją dyktowały nowe poematy, ody i elegie. „Pośmiertne” wydania poezji Adama Mickiewicza, Juliusza Słowackiego czy Zygmunta Krasińskiego cieszyły się w latach międzywojennych niemałą popularnością.

O duchach pisało się od dawien dawna, raz serio, innym razem z przymrużeniem oka. Z. W. Fronczek napisał o nich z rozwagą, ostrożnie. Tu rzucił smaczny fragmencik, gdzie indziej filuterny kąsek, a w innym miejscu postraszył mrozącą krew w żyłach akcją. Bo z duchami, o czym powszechnie wiadomo, nie ma żartów. Trzeba jednak przyznać, że również w tej „branży” zdarzali się żartownisie. Ot, dla przykładu, przyłapano kiedyś samego W. Witkacego, jak skręcał sznurki, sznureczki i nitki, które miały podczas seansu spirytystycznego poruszać zuchwą i goleniami szkieletu. A „osobnik” ten wypożyczony był podobno od miłośnika anatomii, a może nawet od grabarza. Z.W. Fronczek przypomina nam, że przed wojną, na seansach słynnego w świecie Jana Guzika bywały takie osobistości, jak: Józef Piłsudski, Józef Beck, gen. Mariusz Zaruski, Juliusz Osterwa, Tadeusz Boy-Żeleński oraz wielu innych artystów i literatów. A wówczas to już nikt nie żartował, ani ludzie, ani duchy. Zjawilo się ich zresztą co niemiara! I tylko J. Piłsudski miał pozwolenie na opuszczanie seansu bez wcześniejszego wypełnienia specjalnej ankiety. T. Boy-Żeleński, J. Osterwa czy wspomniany wyżej gen. M. Zaruski skrupulatnie odnotowywali, co widzieli podczas seansów, m.in. „świejące się zjawy, starożytnych kapłanów, Indusów, Turków, Egipcjan”.

Czy powinniśmy w to wszystko wierzyć? Niekoniecznie! Ale przeczytać można. Bo rzecz została napisana z pasją, a dowody na niesamowite przypadki i zdarzenia czerpał autor z dzieł poważnych, napisanych przez cenionych autorów. Zestawił je pomysłowo, umiejętnie dawkując nastroj trwogi i tajemniczości. Lektura ta daje wiele do myślenia, nie pozbawiając jednocześnie poczucia ocierania się o zabawne historie.

Zbigniew Włodzimierz Fronczek, *O czym milczą umarli. Duchy i zjawy polskich pisarzy*. Gens - Lubelskie Wydawnictwo Literackie, Kielce – Lublin 2004, s. 167

„Oranżeria 2004”

W dn. 26-28 sierpnia w Radzynie Podlaskim odbyły się IX Ogólnopolskie Spotkania z Piosenką Autorską „Oranżeria 2004”. W koncercie „Piosenka jest dobra na wszystko”, opartym na piosenkach Jeremiego Przybory i Jerzego Wasowskiego wystąpili: Krzysztof Chromiński, Tomasz Gronowski, Tomasz Hapunowicz, Katarzyna Jarmoszewicz, Milena Madziar, Paweł Skolimowski, Magdalena Sójka, Maciej Turkowski. Drugi dzień „Spotkań” wypełniony był zmaganiem konkursowym, a wieczorem można było obejrzeć recital Tomasa Olszewskiego. Jego występ poprzedziła Natasza Koniuch z Białorusi, która świetnie zaśpiewała tylko przy akompaniamencie akordeonu. Gościem trzeciego dnia był zespół „Raz Dwa Trzy”, który potrafi stworzyć wspaniałą atmosferę na koncercie, co potwierdziło się także w Radzynie Podlaskim. Jury po przesłuchaniu 14 uczestników konkursu przyznało I nagrodę wraz z prawem uczestnictwa w finale Konkursu Piosenki Studenckiej w Krakowie grupie AVA ze Stargardu Szczecińskiego, II nagrodę Agacie Szybalskiej z Lublina oraz dwie równorzędne III nagrody Piotrowi Mirskiemu z Przemysła i Krzysztofowi Nowakowi z Lublina.

Z archiwum IPN

Interesujące archiwalia zostały zaprezentowane w Muzeum Południowego Podlasia w Białej Podlaskiej na wystawie zatytułowanej „Z archiwum IPN”. Materiały archiwalne dopiero trzy lata temu zostały przekazane lubelskiemu oddziałowi Instytutu Pamięci Narodowej. Na wystawie pokazano fotokopie i kserokopie dokumentów z lat 1939-1989 gromadzone w UB, SB, MO oraz Wojskowym Sądzie Rejonowym i Specjalnym Sądzie Karnym. Najwięcej akt pochodziło z okresu 1944-1956, najmniej z lat 70-80-tych, gdyż te nowsze były niejednokrotnie niszczone przez służby bezpieczeństwa. Każdy oglądający mógł bliżej poznać fakty, często najboleśniej, z najnowszej historii Polski i regionu. Archiwalia podzielono na kilkanaście tematycznych części. Znalazły się tam m.in. dokumenty dotyczące żołnierzy KOP z 1939 r., spotkania żołnierzy polskich i węgierskich po zajęciu przez Węgry tzw. Rusi Zakarpackiej, świadectwa likwidowania zbrojnych oddziałów podziemnych na terenie Lubelszczyzny po 1944 r. – zdjęcia, opisy zatrzymań i wyroków oraz inne. Wystawa była czynna od 3 do 30 września 2004 r.

Wystawy w Oranżerii

Galeria „Oranżeria” Radzyńskiego Ośrodka Kultury zorganizowała w okresie jesienno-zimowym kilka różnorodnych wystaw. Jedną z nich była ekspozycja

fotografii **Marty Csongrady**, węgierskiej fotograficzki. Autorka od 15 lat prowadzi galerię „Kenezy” w Debreczynie. Ma na swoim koncie już ponad 120 wystaw, w tym wiele zagranicznych, m.in. w Polsce, Finlandii, Estonii, Francji, Rumunii. Twórczość fotograficzna M. Csongrady jest bardzo oryginalna. Jeden z krytyków opisał ją w ten sposób: „koegzystują w jej pracach niebo i piekło, światłość i ciemność”. Wystawa była czynna od 26 września do 30 października. ■ W dniach 5-30 listopada wystawę karykatury i rysunku satyrycznego zaprezentował **Przemysław Tytus Krupski**. Była to jego pierwsza monograficzna wystawa w rodzinnym mieście. ■ Wystawa „Dwanaście Apostołów Baranka” **Marka Jaromskiego** gościła w „Oranżerii” od 4-30 grudnia. Artysta ukończył ASP w Warszawie. Zajmuje się głównie linorytem i papierografią. Otrzymał wiele prestiżowych nagród na konkursach w Polsce, Niemczech i Francji. Inspiracją sztuki Jaromskiego jest chrześcijaństwo. W jego pracach dominują tematy zaczerpnięte z Pisma Świętego, a więc: Baranek, Dwunastu Apostołów i Anioły. Te ostatnie zajmują szczególne miejsce w jego twórczości. Pojawiają się wszędzie, często bardzo ludzkie, realne, przypominające nam o ich nieustannej obecności w naszym świecie. ■ Od 13 do 30 marca w galerii czynna była wystawa „Podlasie i ...”. Autorem obrazów olejnych przedstawiających swoje rodzinne strony był **Franciszek Ryszard Mazurek**.

Jubileuszowe spotkania literackie

W dniach 11-16 października odbyły się w Białej Podlaskiej i innych miejscowościach powiatu białskiego jubileuszowe „XX Podlaskie Spotkania Literackie”, połączone z podsumowaniem „XX Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. J.I. Kraszewskiego”. Jest to jedna z najważniejszych imprez, organizowana corocznie przez Klub Kultury „Piast” w Białej Podlaskiej. Prezentuje szerzej dorobek literacki środowiska skupionego w Klubie Literackim „Maksyma”. 11 października w WDK w Zalesiu odbyło się spotkanie autorskie młodej poetki z „Maksymy” Katarzyny Piątkowskiej. 12 października w KK „Eureka” odbył się wieczór „Poezja w czerni”, na którym młodzi twórcy poruszali problemy egzystencjalne. 13 października w filii nr 2 Miejskiej Biblioteki Publicznej Helena Romaszewska opowiadała o swojej poezji. 14 października w Klubie Kultury „Piast” Franciszek Krasuski, obchodzący 20-lecie swojej twórczości poetyckiej, promował nowy tomik poezji „Póki my żyjemy”. Tam odbył się też recital poetycki grupy Pieniek & Bieniek z Łukowa. 15 października poeta Roman Śliwonik miał swoje spotkanie literackie w KK „Eureka”, zaś Zdzisław Łączkowski w Katolickim Liceum Ogólnokształcącym w Białej Podlaskiej. Waldemar Michalski redaktor literackiego czasopisma „Akcent” przeprowadził w Gminnej Bibliotece Publicznej w Konstantynowie spotkanie na temat „Język dawnej i współczesnej poezji”. KK „Piast” w Białej Podlaskiej był miejscem, w którym skupiły się „Spotka-

nia...”. W dniu 15 października. Po południu otwarto wystawę Mai Raszewskiej „Pastele”. Wykład o moralności w literaturze wygłosił Waldemar Michalski, a Zbigniew Milewski i Tomasz Augustynik z Warszawy poprowadzili spotkanie autorskie „Wieczór przeciwieństw”. Muzycznie wypełnił wieczór koncert „W krainie łagodności” w wykonaniu zespołu „Chwilka”.

■ 16 października w Muzeum Józefa Ignacego Kraszewskiego w Romanowie został podsumowany konkurs literacki. Do oceny nadesłano 104 zestawy poezji oraz 49 utworów prózatorskich. Jury w składzie: Ernest Bryll, Roman Śliwonik, Zdzisław Łączkowski, Urszula Pietruczuk wyłoniło następujących zwycięzców. W kategorii „poezja” I nagrodę przyznano Teresie Nietykasz z Opola, II nagrodę Dorocie Dziedzic z Warszawy, III Marzenie Lewandowskiej z Kowala. W kategorii „proza” I nagrodę otrzymała Alina Mendrala z Rzeszowa, II nagrodę zdobyła Krystyna Reduchowska z Gotel, a III zdobyła Joanna Łusiewicz-Janosz z Porąbka. Przyznano także nagrody specjalne. Za tematykę podlaską nagrodzony został Henryk Kozak z Lublina, za temat o J.I. Kraszewskim – Zbigniew W. Fronczek z Lublina. Klub Literacki „Maksyma” przyznał swoją nagrodę Elżbiecie Olszewskiej z Piaseczna. Wyróżnieni zostali także: Władysław Mścichowski z Warszawy – za tematykę myśliwską oraz Marek Pietrzela, Zofia Frydel-Kośmider i Maria Romaniuk z Białej Podlaskiej – za tematykę unicką. Z okazji 20-lecia klubu literackiego Katarzyna Piątkowska i Ireneusz Wagner przygotowali antologię wierszy „Prezentacje – dwadzieścia lat później”.

Fotoklub podlaski zaprasza

Poplenerowa wystawa 11 członków Fotoklubu Podlaskiego MOK gościła w klubie Jedyńka od połowy października do połowy listopada. Była ona efektem pracy artystów na plenerze artystycznym w Mielniku. Zaprezentowano 56 barwnych fotogramów, a na nich przede wszystkim obiekty architektury sakralnej, uchwycone okiem aparatu fotograficznego pomiędzy wschodem i zachodem słońca. ■ W grudniu członkowie Fotoklubu przedstawili wystawę „Światłem malowane”. Swoje prace wystawili: Adam Trochimiuk, Tadeusz Żaczek, Katarzyna Danielewicz, Elżbieta Jakoniuk, Alina Kulawiec, Mateusz Jaworski, Henryk Oleszczuk, Krzysztof Staniszewski, Wiesław Kaczmarek i Marcin Morgunowicz. Tematy były tylko pretekstem do zaprezentowania roli światła na fotografii. Fotografie były wykonane różnymi technikami; czarno-białe, smugi świetlne, nakładające się obrazy.

Podlasie Jazz Festiwal

Białkopodlaskie Stowarzyszenie Jazzowe, organizator już trzeciej edycji „Podlasie Jazz Festiwal”, w dn. 15-17 października sprowadziło do Białej Podlaskiej gwiazdy światowego formatu. Dyrektorem i duszą tego przedsięwzięcia był **Jarosław Michaluk**, biały muzyk jazzowy. Podczas pierwszego

wieczoru w klubie Verona Cafe wystąpił **Grzegorz Kapolka** z zespołem w bluesowym repertuarze. Towarzyszyli mu: **Dariusz Ziólek** (bas) i **Ireneusz Głyka** (perkusja). Na drugi dzień w sali widowiskowej PWSZ można było uczestniczyć w koncercie **Ewy Urygi**, która chętnie przyjeżdża do Białej Podlaskiej na koncerty i zaprezentowała teraz nowy program z kompozycjami religijnego gospel. Wrażenie zrobiła też grupa **Funky Groove**. Słuchacze byli pod wrażeniem umiejętności gitarzystów z tego zespołu – **Marka Napiórkowskiego** i **Artura Lesickiego**. W ostatni wieczór koncertował saksofonista **Piotr Baron** ze swoimi muzykami, razem z ciemnoskórym wokalistą **Kevinem Mahogny**, który zauroczył publiczność barwą głosu, oraz trębaczka **Saskia Laroo** z Holandii z muzykami amerykańskimi i polskimi z **Funk de Nite**.

Wystawa w Galerii ES

Galeria ES Miejskiego Ośrodka Kultury w Międzyrzeczu Podlaskim pokazała w dn. 23 października – 7 grudnia 2004 wystawę malarstwa, która była pokłosiem plenerów malarskich organizowanych przez MOK. Jeden odbył się

w sierpniu 2003 r. w Roskoszycach/Białej Podlaskiej, a drugi w sierpniu 2004 r. w Krzymoszycach, na którym panowała niepowtarzalna atmosfera stworzona przez gospodarzy, żyjących w otoczeniu licznych zwierząt. Na wystawie znalazło się ponad 70 prac stworzonych przez 18 artystów, uczestników tych plenerów. Byli to: Agata Czerwińska-Szpunar, Mariusz Drzewiński, Barbara Frankiewicz, Ryszard Gancarz, Grażyna Jezierska, Alicja Knitter, Andrzej Maciejewski, Stanisław Pasieczny, Ewa Pełka, Aneta Pliszka, Milena Romanowska, Andrzej Szczerbicki, Kazimierz Świerczewski, Anna Świerbutowicz, Tomasz Świerbutowicz, Wojtek Wierzbiński, Mag-



dalena Wójcik, Stanisław Żukowski. Tytuł zaprezentowanych artystów spowodował, że na ścianach galerii zawisły prace wykonane różnymi technikami o szerokiej gamie kolorystycznej. Była to jak dotychczas największa wystawa, jeśli chodzi o liczbę zaprezentowanych prac w galerii ES.

„Moje Podlasie”

7 października w Księgarni „Podlaskiej” odbyła się promocja książki **Stefana Grodzickiego** „Moje Podlasie”, wydanej w dwudziestolecie śmierci autora. Zebrania i opracowania utworów poetyckich i prozatorskich podjął się **Wacław Kononow**. Na spotkanie przybyli nie tylko znajomi i przyjaciele Stefana Grodzickiego, członkowie Koła Białczan, ale także władze miasta i powiatu. Jako gość specjalny wystąpił znany aktor Roman Kłosowski. Wspominał on lata swojej młodości i nauki w białskich gimnazjach E. Plater i J.I. Kraszewskiego. Opowieści aktora były przeplatane fragmentami wierszy i prozy S. Grodzickiego, recytowanymi przez uczniów LO J.I. Kraszewskiego.

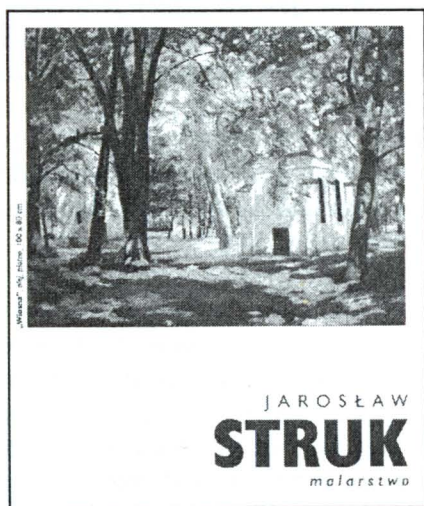
Dni Karola Lipińskiego

W ramach XXI Dni Karola Lipińskiego, organizowanych przez Radzyńskie Towarzystwo Muzyczne w okresie 15 września – 15 listopada, odbyło się w Radzynie Podlaskim kilka interesujących koncertów. 8 października sala koncertowa Państwowej Szkoły Muzycznej wypełniona była całkowicie publicznością, gdyż wystąpiła z koncertem **Kaja Danczowska**, prof. Krakowskiej Akademii Muzycznej, światowej klasy skrzypaczka, występująca na scenach zagranicznych. Towarzyszył jej na fortepianie Sławomir Cierpiak. ■ 29 października przed radzyńską publicznością wystąpiło „Sójka Trio”. Jest to zespół rodzinny, który tworzą młodzi ludzie: **Marzena Dopytalska-Sójka** (skrzypce), **Maciej Sójka** – klarnet, **Paweł Sójka** – akordeon. Zespół ma już na swoim koncie wiele nagród zdobytych na konkursach w Polsce i za granicą. Paweł i Maciej są wychowankami szkoły muzycznej w Radzynie Podlaskim i chętnie wracają tutaj z koncertami.

Wystawy w Galerii Podlaskiej

Galeria Podlaska Miejskiego Ośrodka Kultury nieustannie prezentowała kilka różnorodnych wystaw jednocześnie. Od września gościła prace wielu twórców. ■ 1 września w Galerii otwarto kontrowersyjną wystawę plastyka amatora **Marka Jaszczuka** z Grabanowa. Zaprezentował on 80 rysunków, przedstawiających żołnierzy Wehrmachtu. Uzupełnieniem były cytaty przywódców III Rzeszy. Wystawa spotkała się z różnorodnym odbiorem wśród oglądających i sprzeciwem osób, którym żołnierz niemiecki kojarzy się ze zbrodniami II wojny. Autor bronił się przed posądzeniem o sympatie nazistowskie. Twierdził, że zafascynował go tylko wygląd munduru. Wystawa została jednak zamknięta po 6 dniach. ■ W październiku eksponowane były prace młodziem z koła plastycznego MOK w Białej Podlaskiej. Powstały w trakcie wakacyjnego wyjazdu na plener malarski do Sandomierza. Uczestniczyło w nim 26 członków koła, w różnym wieku – od uczniów gimnazjum do studentów wyższych uczelni. Opiekowali się nimi **Roman Pieńkowski** i **Jarosław Struk**. Wycieczki po zabytkowym mieście inspirowały twórczo.

Młodzi plastycy wykonali szereg prac z modeliny – historyczną biżuterię, tworzyli linoryty, przeniesione na podkoszulki, a przede wszystkim malowali obrazy olejne. ■ **Antoni Wróblewski** jest artystą plastykiem mieszkającym w Siedlcach. Ukończył ASP w Warszawie, uzyskując dyplom w pracowni grafiki artystycznej. Ma na swoim koncie wiele akwarel i rysunków piórkiem, inspirowanych pejzażem Podlasia. Eksperymentuje z nietypową techniką – malowaniem ziemią na papierze i płótnie. Ta niecodzienna technika spowodowała, że był zapraszany do wystawiania swoich prac w wielu krajach Europy oraz w Kanadzie i USA. Uczestniczył też w zagranicznych plenerach, m.in. w Macedonii. Pejzaże A. Wróblewskiego można było obejrzeć na wystawie w dn. 1-28 października. ■ Od 5 listopada do 2 grudnia swoje malarstwo prezentował **Tomasz Wróblewski**, absolwent Instytutu Wychowania Artystycznego UMCS w Lublinie, mieszkający w Pionkach, gdzie prowadzi Galerię „Format”. Jego twórczość jest różnorodna: rysunek, malarstwo, grafika komputerowa, sztuka użytkowa, reklama. ■ Od 3 listopada do 15 listopada można było także obejrzeć grafikę komputerową autorstwa **Artura Kuliaka**. Jest on emerytowanym pilotem, mieszkańcem Białej Podlaskiej, samoukiem w dziedzinie malarstwa i rysunku. Od kilku lat pasjonuje się grafiką komputerową. Swoje kompozycje przedstawił po raz pierwszy na wystawie.



■ Od 3 do 30 grudnia wystawę „Park” prezentował **Jarosław Struk**. Na kilku obrazach olejnych przedstawił swoje spojrzenie na obiekty architektoniczne i przyrodę w białskim parku. J. Struk jest nauczycielem plastyki w Szkole Podstawowej nr 5 w Białej Podlaskiej. Zajmuje się malarstwem, rysunkiem, projektowaniem graficznym. ■ Nadleśnictwo Biała Podlaska przygotowało wystawę, która prezentowała życie ptaków i zwierząt z naszego regionu. Ekspozycję można było oglądać w dn. 16 - 30 listopada. ■ Przez dwa tygodnie (1-15 grudnia) w galerii gościła też wystawa „Polonia 2004”. Pokazane

prace powstały podczas warsztatów, które odbyły się w lipcu w Drohiczynie. ■ **Jakub Ciężki** jest asystentem na Wydziale Malarstwa UMCS w Lublinie. Od 7 stycznia do 3 lutego wystawiał swoje obrazy w Galerii Podlaskiej Miejskiego Ośrodka Kultury. Każdego oglądającego z pewnością zadziwiła tematyka prac. Artysta chętnie maluje kaloryfery, kotły, schody, okna. Bardziej interesuje go forma i struktura malarska, toteż miesza farbę z piaskiem, dodaje papiery i różne inne elementy. Lubi też malować na wielkich płótnach.

Natomiast kolorystyka jego prac jest stonowana. Tworzy to ciekawy efekt wizualny. ■ Od 4 lutego do 4 marca **Adam Trochimiuk**, fotoreporter „Słowa Podlasia”, prezentował wystawę fotografii reportażowej „Istnienie”, która była podsumowaniem 25-lecia pracy w tym tygodniku. Wybrał na ekspozycję zestaw fotografii, przepelnionych aurą wiary i duchowej symboliki. Zostały one wykonane w różnym okresie na pograniczu różnych kultur i religii naszego regionu. ■ Uczniowie Liceum Plastycznego w Nałęczowie przedstawiali w Galerii Podlaskiej swój dorobek artystyczny w dn. 4 - 31 marca. ■ Galeria Podlaska przygotowała w marcu wystawę zatytułowaną „Fotoalbum rodzinny Janusza Denisiuka”. Znalazły się na niej fotografie z rodzinnego archiwum białczanina, od urodzenia mieszkającego w centrum Białej. Zdjęcia pochodziły z lat 30-70-tych XX wieku. Takie rodzinne archiwa znajdują się w wielu białskich domach i warto je pokazać, gdyż dzieje poszczególnych rodzin tworzą historię miasta. Wystawa bardzo chętnie odwiedzana była przez „starych” białczan.

Zwycięstwo białskiego chóru

Podczas XVI Międzynarodowego Festiwalu Muzyki Religijnej w Rumii, który odbył się 21-23 października, młodzieżowy chór „Schola Cantorum Misericordiae Christi” pod kierunkiem Piotra Karwowskiego, działający przy parafii Chrystusa Miłosiernego w Białej Podlaskiej, zdobył główną nagrodę. W ścisłym finale festiwalu znalazło się 21 zespołów profesjonalnych i amatorskich. Wśród chórów amatorskich nie miał sobie równych. Poza główną nagrodą otrzymał także nagrodę specjalną abpa Tadeusza Gocłowskiego metropolity gdańskiego oraz nagrodę przyznawaną przez dzieci z oratorium św. Jana Bosko w Rumii. Należy dodać, że festiwal w Rumii jest najstarszym i najbardziej prestiżowym konkursem muzyki sakralnej w Europie.

Jubileuszowy Festiwal Kołęd

Od 10 lat w przygranicznym Terespolu odbywa się w styczniu Międzynarodowy Festiwal Kołęd Wschodniosłowiańskich. O rosnącej randze imprezy świadczy honorowy patronat, który objęli prezydent RP Aleksander Kwaśniewski oraz arcybiskup Sawa, prawosławny metropolita Warszawy i całej Polski, który z okazji jubileuszu przybył do Terespolu. Wśród zaproszonych gości znaleźli się także: ambasador Republiki Białoruś Paweł Ładuszko, poseł Lech Nikolski, starosta białski Tadeusz Łazowski, prezydent Białej Podlaskiej Andrzej Czapski, przedstawiciele duchowieństwa, wójtowie gmin oraz liczni sponsorzy tej imprezy. Z repertuarem kołęd wystąpiły w tym roku aż 34 zespoły z Polski, Ukrainy i Białorusi. Były to m.in. kolorowa i liczna grupa dziecięca „Namysto” ze Lwowa, chór „Wołyński dzwon” z Łucka na Ukrainie, młodzieżowy zespół „Wiesiołka” z Brześcia. Zaprezentowały się także zespoły ludowe z terenu powiatu białskiego z Przegalin, Zakalinek

i Zahorowa oraz inne chóry i kapele, głównie z województw podlaskiego i lubelskiego, śpiewające po białorusku, rosyjsku i ukraińsku. Nagrody na tym przeglądzie przyznaje publiczność oraz gremium profesjonalne, składające się z dyrygentów zespołów. Publiczność w pierwszym dniu najwyższą ocenę młodzieżowy chór „La Musica” z Lublina, a drugiego dnia chór „Corda Vox” z Terespolu. Zespół dyrygentów przyznał podwójne Grand Prix męskiemu zespołowi wokalnemu katedry prawosławnej pw. Przemienienia Pańskiego z Lublina oraz zespołowi „Prymaki” z Gródka w woj. podlaskim, śpiewającemu po białorusku. Podczas festiwalu, który odbywał się 23-24 stycznia 2005 r., hala sportowa całkowicie wypełniona była zachwyconą publicznością.

Koncerty w Muzycznej Aptece

W październiku rozpoczął w Białej Podlaskiej działalność Klub „Muzyczna Apteka”. Powstał głównie z myślą o zaspokajaniu różnych gustów muzycznych, zwłaszcza ludzi młodych. Rozpoczął swoją działalność (2 października) koncertem białskiej grupy rockowo-punkowej „Modus Fau”. Od tego czasu gościło w klubie wielu wykonawców, m. in. rockowa „Pidzama Porno” (7 X), powermetalowy „Gutter Sirens” z Białej Podlaskiej (15 X), grający reggae „Komische Pilze” z Włodawy (22 X), „Barbie Killers” (29 X), punkowo-rockowy KSU z Ustrzyk Dolnych, rockowy „De Plumbers” (12 XI), „Voo Voo” (23 XI), białska grupa „Shahid & Frostbite” (11 XII). 21 stycznia odbył się CRASH TEST FESTIVAL 2005, który przyciągnął miłośników metalowej muzyki. Wystąpiło wówczas kilka oryginalnych grup: „Parracide” z Chełma, „Nomenmorits” ze Słowacji, „Every Bone Broken” i „Silence Ever After” ze Świdnika. 27 stycznia wystąpił Ondra Smeykal z Pragi, wirtuoz didgeridoo – aborygeńskiego instrumentu, jednego z najstarszych na świecie, który nie jest niczym innym, jak kawałkiem wydrążonego przez termity pnia eukaliptusa. 4 lutego odbył się koncert zespołu „Hey”, który znajduje się w czołówce polskiej muzyki rockowej już ponad 10 lat, a 5 marca wystąpił znany polski raper Peja z grupą „Slums Attack” z Poznania.

Nagrodzony chór

Chór „Echo Podlasia” z Białej Podlaskiej powstał w 1927 r. i jest jednym z najdłużej istniejących w Polsce. Działa on prawie nieprzerwanie pod patronatem Cechu Rzemieślników i Przedsiębiorców w Białej Podlaskiej. Koncertuje w trakcie ważnych wydarzeń regionu. 14 stycznia 2005 r. otrzymał Honorowe Wyróżnienie w ramach prestiżowej nagrody im. Władysława St. Reymonta; w ten sposób uhonorowano całokształt działalności artystycznej chóru.

Bialskie spotkania z kolędą

Osiedlowy Dom Kultury w Białej Podlaskiej od 15 lat organizuje w styczniu cykl koncertów pod hasłem „Spotkania z kolędą i pastoralką”. Odbywają się one w każdą niedzielę w sali ODK oraz w bialskich kościołach. ■ 9 stycznia w kościele Błogosławionego Honorata wystąpił zespół „Chwilka” z Klubu „Piast”, „Camerata” z IV LO im. S. Staszica w Białej Podlaskiej, Podlaska Kapela Ludowa, orkiestra dęta OSP w Łomazach oraz inne bialskie zespoły wokalne, grupa z Gimnazjum Publicznego nr 6 w Białej Podlaskiej, Janusz Maleńczuk. 26 stycznia grał i śpiewał kolędy latynoamerykańskie oraz melodie karnawałowe Pedro Guevara. 30 stycznia wystąpiła kapela „Drewutnia” z Lublina, grająca na tradycyjnych instrumentach muzycznych, która obok kolęd wykonywała utwory inspirowane muzyką różnych kultur, przenikających ziemię polskie w okresie międzywojennym, a więc ukraińskie, łemkowskie, ale też i śląskie czy kaszubskie.

Słowianie w muzeum

Od 5 października do 5 grudnia w Muzeum Południowego Podlasia w Białej Podlaskiej czynna była wystawa archeologiczna „Słowianie”. Zaprezentowano na niej własne eksponaty oraz zbiory Muzeum Podlaskiego z Białegostoku. Pochodziły one z wykopalisk prowadzonych na pograniczu Podlasia i Polesia. Odtworzono wystrój wczesnośredniowiecznej chaty, z glinianym klepiskiem i kamiennym paleniskiem. Wyposażono ją w ówczesne naczynia i narzędzia gospodarskie. Na wystawie można było zobaczyć także przedmioty codziennego użytku, biżuterię i broń z żelaza, które wytapiano sposobem dymarskim. Wykopaliska pozwalały też odtworzyć obrządek pogrzebowy Słowian, których chowano w ziemi, umieszczając spopielone szczątki w glinianych naczyniach, a w początkach chrześcijaństwa ciała składano do grobów ziemnych, w pozycji wyprostowanej. Na wystawie znalazły się także makiety dawnych grodów obronnych oraz zdjęcia z terenów wykopalisk.



Jazzowa Verona Cafe

W Verona Cafe w Białej Podlaskiej, dzięki staraniom Białkopodlaskiego Stowarzyszenia Jazzowego, 6 grudnia można było wysłuchać koncertu znanego polskiego wibrafonisty **Karola Szymanowskiego**. Znane kompozycje jazzowe wykonali razem z Szymanowskim bialscy muzycy: **Jarosław Michaluk** (kontrabas) i **Radosław Żyła** (perkusja). ■ 4 stycznia w Verona Cafe w Białej Podlaskiej wystąpił jazzowy zespół „**Alchemik**” w składzie: Grzegorz Piotrowski – sopran sax, sopranino, Marcin Masecki – piano, Marcin Murawski – bas, Robert Luty – drums. **Grzegorz Piotrowski** jest twórcą, liderem, kompozytorem i producentem tej formacji. W 1998 roku „Alchemik” wygrał najbardziej prestiżowy konkurs jazzowy w Hoelilaart w Belgii. Od tej pory koncertował w wielu krajach Europy: Belgii, Hiszpanii, Francji, Austrii, Niemczech. Towarzyszył w koncertach wielu wykonawcom: De Mono, Kasi Kowalskiej, Kasi Stankiewicz, Ryszardowi Rynkowskiemu, TGD, Roxette. ■ 22 stycznia w „Veronie” wystąpiła czarnoskóra wokalistka jazzowa **Siona Neale**, określana czarną madonną bluesa. Urodziła się i wychowała w Kanadzie. Obecnie mieszka z mężem Polakiem w Polsce. Występuje w cenionych i popularnych klubach. Współpracuje z polskim gitarzystą Krzysztofem Barcikiem.

Nagroda dla biblioteki

14 stycznia w siedzibie Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej miał miejsce finał konkursu na najaktywniejszą bibliotekę publiczną województwa lubelskiego 2003-2004 „Biblioteka – czytelnik – środowisko”. We współzawodnictwie uczestniczyły 364 biblioteki z 19 powiatów. Gminna Biblioteka Publiczna w Wisznicach zajęła III miejsce. Miejska Biblioteka Publiczna w Białej Podlaskiej została zaś nagrodzona za najlepszą organizację współzawodnictwa na terenie powiatu.

Nagrodzony Brevis

Na Wojewódzkim Festiwalu Kolęd w Puławach rywalizowało ponad 140 wykonawców. Zwycięzcą konkursu została grupa wokalna „**Brevis**” z białskiego Miejskiego Ośrodka Kultury. Zespół wystąpił w składzie: Magdalena Cybulska, Bartosz Remiszewski i Monika Surówka.

„Podlaski Przełom Bugu”

W sali konferencyjno-wystawienniczej Miejskiego Ośrodka Kultury w Białej Podlaskiej prezentowana była IX Międzynarodowa Poplenerowa Wystawa Fotografii, które powstały podczas pleneru fotograficznego „Podlaski Przełom Bugu 2004”. Ekspozycji towarzyszył pokaz filmu Artura Tabora, zrealizowanego na terenie parku krajobrazowego. Wystawa była czynna w okresie styczeń – luty 2005 r.

Galeria Ulica Krzywa

Od 19 listopada do 31 grudnia 2004 r. czynna była wystawa malarstwa białskiego artysty **Marka Jędrycha**. Pokazał on publiczności kilkanaście swoich najnowszych prac. Obrazy artysty są trudne do zakwalifikowania. Sam często nie potrafi określić stylu i tematu swoich obrazów. Uważa, że sztuka nie powinna być zbyt oczywista, ale ma stwarzać widzowi margines swobody interpretacji. ■ W styczniu w Galerii Ulica Krzywa można było obejrzeć wystawę malarstwa **Magdaleny Wójcik**, zatytułowaną „Sto lat tęsknoty”. Autorka mieszka w Szachach niedaleko Białej Podlaskiej. Od kilku lat maluje przede wszystkim charakterystyczne już portrety na deskach. Obrazy artystki mają formę portretu trumiennego, popularnego w Polsce szlacheckiej. M. Wójcik przedstawia swoje postacie w sposób oddający ich emocje i uczucia, a nie wydobywający piękno. Wystawa składała się z kilkunastu prac. Wśród nich znajdują się celowo zniekształcone autoportrety autorki. Z wszystkich jej prac emanuje tajemniczość i magiczny nastrój. ■ Od 17 marca do 17 kwietnia w galerii czynna była wystawa obrazów **Janusza Rybczyńskiego** z Białej Podlaskiej. Tematem ekspozycji zatytułowanej „ISZ-RAA-EL” były portrety Żydów, przedstawionych przy codziennych zajęciach.

Tatarzy polscy

Południowe Podlasie jest terenem, na którym kiedyś mieszkali tatarscy osadnicy. Śladami ich obecności są pozostałości cmentarzy tatarskich, m.in. w Studziance i Lebedziewie. Toteż interesującą propozycją była dla mieszkańców Białej Podlaskiej i okolic wystawa „Tatarzy polscy”, która od 8 lutego do 10 kwietnia gościła w Muzeum Południowego Podlasia w Białej Podlaskiej. Ekspozycję wypożyczone zostały z Muzeum Azji i Pacyfiku w Warszawie. Ekspozycję uzupełniono zbiorami z Muzeum Historycznego Oddziału Muzeum Podlaskiego w Białymstoku i Muzeum Wojska w Białymstoku. Zwiedzający mogli obejrzeć dywaniki do odprawiania modlitw, całun pogrzebowy, liczne muhiry (wersety z koranu), modlitewniki, korany, a także mundury oddziałów wojsk tatarskich, które wchodziły w skład polskiej kawalerii. Na wystawie znalazł się także eksponat regionalny, związany z tatarskimi osadnikami okolic Białej Podlaskiej, a mianowicie dokument potwierdzający szlachectwo Murata Józefowicza, właściciela Lebedziewa. Liczne zdjęcia przedstawiały 4 istniejące w Polsce meczety: w Bohonikach, Kruszynianach, Warszawie, Gdańsku. Wystawa uświadomiła zwiedzającym istnienie tatarskiej mniejszości narodowej w Polsce, która ma swoją bogatą przeszłość.

Janów w starej fotografii

Od 12 lutego do końca kwietnia w Gminnym Ośrodku Kultury w Janowie Podlaskim można było oglądać wystawę fotografii ze zbiorów Romana Petrynika „Janów w starej fotografii”. R. Petrynik, sam też od 30 lat fotografuje

swoją miejscowość, utrwalając obiekty i miejsca, ocalając je przed zapomnieniem. Wśród kilkudziesięciu fotografii znalazły się m.in. przedstawiające nieistniejącą synagogę żydowską czy też kolejkę wąskotorową.

Wystawa w ODK

„Ballada fotograficzna o naszych szansach ...” to tytuł wystawy fotograficznej prezentowanej w Osiedlowym Domu Kultury w Białej Podlaskiej. Znalazły się na niej prace: Szymona Chwesiuka, Tomasza Dmitrowicza, Macieja Głowackiego, Kingi Hasiuk, Arka Ładniaka, Mateusza Makarskiego, Marleny Mazur, Grzegorza Sirociuka. Są oni członkami I Grupy Fotograficznej prowadzonej przez Andrzeja Biegajło. Wystawa była czynna do 10 marca.

Konkurs Piosenki Francuskiej

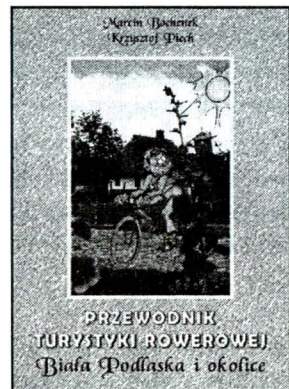
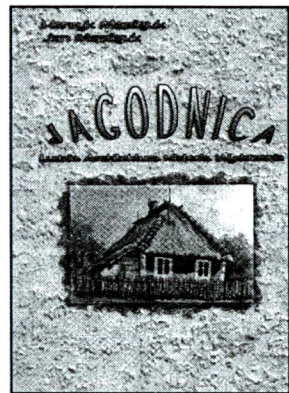
17 marca w sali MOK w Białej Podlaskiej przeprowadzono kolejną edycję Regionalnego Konkursu Piosenki Francuskiej. Organizatorami imprezy był Miejski Ośrodek Kultury i Ośrodek Francuski Deux-Sevres w Białej Podlaskiej. Konkurs daje możliwość zaprezentowania umiejętności artystycznych młodzieży uczącej się języka francuskiego. Wzięło w nim udział 57 uczniów szkół podstawowych, gimnazjalnych i średnich. Wykonywano piosenki Edith Piaf, Jacquesa Brela oraz współcześnie działających artystów: Garou, Celine Dion, Alizee. Wśród solistek zwyciężyły: Dorota Krać z Wisznic (została także nagrodzona za interpretacje piosenki francuskiej po polsku) i równorzędnie Sandra Mrozowska z Siedlec. Drugą nagrodę uzyskała Dorota Kuszewska, zaś trzecią Anna Baranowska (obie z Białej Podlaskiej). W kategorii zespołów, wśród uczniów szkół podstawowych I nagrodę zdobyła grupa z Wisznic w składzie: Karolina Kotiuk, Marta Tkaczuk, Emilia Kamińska, Paulina Korybska. Drugą nagrodę jury przyznało także grupie dziewcząt z Wisznic, którą tworzyły Dorota Maryńczak, Paulina Linkiewicz, Maria Nuszczyk. Trzecie miejsce uzyskała grupa z Białej Podlaskiej w składzie: Julita Osiejuk, Anna Moszkowska, Wiktor Włostowski, Natalia Lewicka. Wśród młodzieży szkół ponadpodstawowych I nagrodę zdobyła grupa z Leśnej Podlaskiej: Marta Sawczuk, Katarzyna Bağłaj, Małgorzata Klimczuk. Drugą nagrodę dostały białczanki: Anna Żelazowska, Ewa Wysokińska, Dorota Karwowska, Karolina Lesiecka. Trzecie miejsce również zdobyła grupa z Białej Podlaskiej, którą tworzyli: Katarzyna Romanowska, Marlena Janowska, Dominika Szye, Patrycja Lewkowicz i Bartosz Remiszewski.

Kronikę redaguje:
Hanna Bajkowska

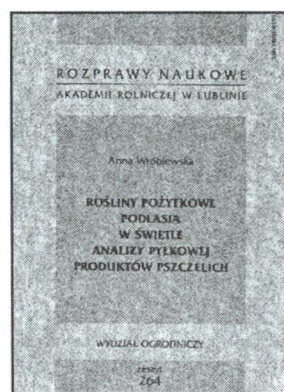
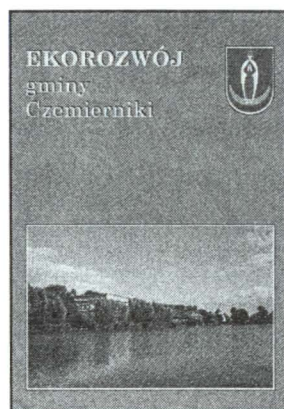
NADEŚLANO DO REDAKCJI:

Książki:

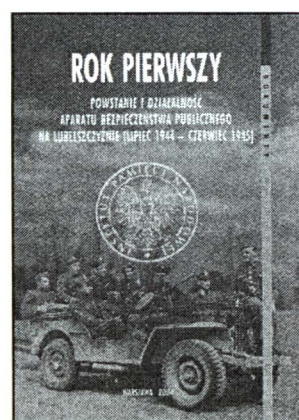
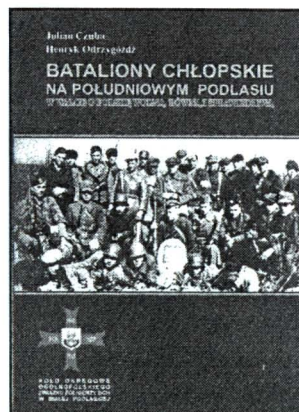
- ✓ Szołucha A.: Rys historyczny Wisznic. Z. 1-2. Wisznice, 2004
- ✓ Witowski K.: Kresy – ocalona pamięć. Konin, 2004
- ✓ Łogonowicz S.: Tam gdzie grają cykady. Biała Podlaska, 2004
- ✓ Geresz J.: Zarys dziejów Akcji Katolickiej w Diecezji Siedleckiej. Siedlce, 2004
- ✓ Garbaciak K.: Województwo lubelskie 2003. Bydgoszcz, 2005
- ✓ Prezentacje ... dwadzieścia lat później: wybór wierszy członków Klubu Literackiego „Maksyma”. Biała Podlaska, 2004
- ✓ Kalinowski Sz.: Najatrakcyjniejsze miejsca północnej części Euroregionu Bug. Biała Podlaska, 2004
- ✓ Sztuka nie zna granic. Międzynarodowy Plener Malarsko-Fotograficzny Biała Podlaska – Baranowicze – październik 2003 – wrzesień 2004. Biała Podlaska, 2005
- ✓ Maziejuk H.: Jagodnica. Ludzie – architektura – wydarzenia. Jagodnica, 2004
- ✓ Bochenek M., Piech K.: Przewodnik turystyki rowerowej – Biała Podlaska i okolice. Biała Podlaska, 2004



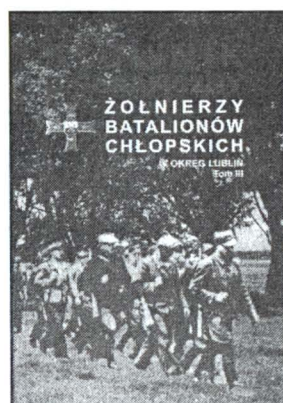
- ✓ Setna rocznica powstania Towarzystwa Opieki nad Unitami. Lublin, 2004
- ✓ Południowe Podlasie zaprasza: obiekty turystyki wiejskiej. Biała Podlaska, 2004
- ✓ Ekorozwój gminy Czemierniki, pod red. S. Kozłowskiego. Czemierniki, 2004
- ✓ Zapotrzebowania a oferta edukacyjna w lokalnej polityce oświatowej, pod red. J. Marchel, J. Nowak. Biała Podlaska, 2004
- ✓ Kobylarz W.S.: Bialskie Towarzystwo Łowieckie „Ponowa”. Biała Podlaska, 2005
- ✓ Dziecko wiejskie bialskopodlaskie, pod red. M. Składa i W. Popławskiej. Biała Podlaska, 2004
- ✓ Wróblewska A.: Rośliny pożytkowe Podlasia w świetle analizy pyłkowej produktów pszczelich. Lublin, 2002
- ✓ Piech K.: Promocja rodzinnej aktywności ruchowej. Biała Podlaska, 2004
- ✓ Janów Podlaski – Wawel Podlasia – Parafia Świętej Trójcy. Wrocław, 2004
- ✓ Dziesięć lat parafii pw. Chrystusa Króla w Międzyrzecu Podlaskim. Międzyrzec Podlaski, 2004



- ✓ Ścieżka dydaktyczna przyrodniczo-histeryczna Kolembród. Lublin, 2005
- ✓ Geresz J. : Z dziejów kościoła św. Piotra i Pawła w Międzyrzecu Podlaskim. Międzyrzec Podlaski, 2004
- ✓ 75 lat Szkoły Podstawowej w Suchowoli (1928-2003), pod red. A. Gątarczyk. Lublin, 2004
- ✓ Pieńkowski R.: 55 lat Rejonu Przeladunkowego w Małaszewiczach. Małaszewicze, 2005
- ✓ Gmina Biała Podlaska – tradycja a współczesność. Biała Podlaska, 2004
- ✓ Kordaczuk S.: Dziesięć lat Siedleckiego Klubu Kolekcjonerów. Siedlce, 2004
- ✓ Czuba J.: Bataliony Chłopskie na południowym Podlasiu w walce o Polskę wolną, równą i sprawiedliwą. Biała Podlaska, 2004
- ✓ Spotkanie strażaków z Janem Pawłem II na Podlasiu. Drohiczyń, 2004
- ✓ Flisińska Z.: Grzyby Lubelszczyzny. T. 1-2. Lublin, 2004
- ✓ Rok pierwszy – powstanie i działalność Aparatu Bezpieczeństwa Publicznego na Lubelszczyźnie (lipiec 1944 – czerwiec 1945). Warszawa, 2004



- ✓ Broński Z.: Pamiętnik. Warszawa, 2004
- ✓ Pawelec W.: Miłość jak ziarno. Radom, 2004
- ✓ 60 lat Liceum Ogólnokształcącego w Parczewie. Parczew, 2004
- ✓ Zamoyscy w Jabłoni. Materiały z sesji popularnonaukowej pod. red. A. Cebulak, B. Wikło. Jabłoń 2004
- ✓ Trojańska-Koch E.: Konie arabskie – Białka, Janów Podlaski, Michałów. Warszawa, 2004
- ✓ Jodłowski A.: Pomniki, popiersia, tablice pamiątkowe. Biała Podlaska, 2005
- ✓ Słownik biograficzny żołnierzy Batalionów Chłopskich. IV Okręg Lublin. T. 3. Oprac. M. Wojtas. Lublin, 2005



Czasopisma:

- Rocznik Naukowy ZWWF w Białej Podlaskiej T. 11 (2004)
- Wschodni Rocznik Humanistyczny R. 1 (2004)
- Rocznik Białkopodlaski T. 12 (2004)
- Teologiczne Studia Siedleckie T. 1 (2004)
- Nadbużańskie Sławatycze R. 5 (2004)
- W kręgu kultury R.1 (2005), nr 1
- Lublin: kultura i społeczeństwo 2004 nr 2, 2005 nr 1
- Ziemia Parczewska 2004 nr 5-12
- Gazeta Łosicka 2004 nr 1-12; 2005 nr 1-3
- Gościniec Bialski 2004 nr 5-6; 2005 nr 1
- Prace Archiwalno-Konserwatorskie (Siedlce) Z.14 (2004)
- Grot (Radzyń Podlaski) 2004 nr 8-12; 2005 nr 1-3
- Wiadomości Gminne (Biała Podlaska) 2004, nr 1-12

„PODLASKI KWARTALNIK KULTURALNY”

do nabycia w:

* Księgarni Podlaskiej Marek Światłowski
(Biała Podlaska, ul. Warszawska 1)

* Miejskiej Bibliotece Publicznej
Dział Inf. Bibliogr. i Wiedzy o Regionie
(Biała Podlaska, ul. Warszawska 12)

* SAS Jaworscy Sp. Jawna
(Biała Podlaska, ul. Sidorska 2K)

lub w prenumeracie:

*oddziały krajowe „RUCH” S. A.

*Towarzystwo Miłośników Podlasia w Białej Podlaskiej Bank PEKAO SA
I O/Biała Podlaska Nr konta: 94124021771111000035703851

